

Trish Wylie

Nagroda dla wytrwałych

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jasne, że ciągle tu jestem. Trzymam drabinę i... zaglądam ci pod sukienkę.

Ryan uśmiechnął się szeroko i próbował odwrócić wzrok. Bezskutecznie. Molly O'Brien miała naprawdę znakomite nogi. Przez te wszystkie lata jako jej przyjaciel, opiekun, niemal brat, poznał wszystkie mocne i słabe strony jej natury. I teraz, gdy spoglądał do góry, widział dwa największe atuty.

- Callaghan, zginiesz marnie! Niech no tylko znajdę się na dole...

- Grozisz, że na mnie spadniesz? Uprzedzam, twoje wątle ciało nie zrobi mi wielkiej krzywdy. Najwyżej nabijesz mi małego guza.

Molly nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Przyda ci się parę porządnych siniaków, ty draniu!

- Jakoś to zniosę, Moll. - Przychylny wiaterek uniósł spódniczkę do góry i Ryan wstrzymał oddech na widok skrawka białej koronki. Ze złością poczuł, że się czerwieni. - Masz już to głupie stworzenie?

Sięgnęła ręką jeszcze dalej i wreszcie pod palcami poczuła miękkie futerko.

- Dobry koteczek... Chodź do mamusi... - Przyciągnęła kotka do piersi. - No, mam cię! Następnym razem, Houdini, sam będziesz stąd złaził. Nie ścierpię więcej tego tępaka, który zagląda tam, gdzie nie powinien.

Ryan przytrzymał drabinę, póki Molly nie stanęła na ziemi.

- Wszystko słyszałem! - uprzedził z uśmiechem.

- O to mi właśnie chodziło. Gdybyś był dżentelmenem, sam wszedłbyś po Houdiniego. Nie rozumiem, jak facet, który ma ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, może cierpieć na zawroty głowy!

- Przecież wiesz, że mam lęk wysokości. A w ogóle uważam, że ten głupek poradziłby sobie sam, gdybyś za każdym razem nie biegła mu na ratunek.

Ze złością pokazała mu język i zaraz znów się roześmiała.

- Nie ma co, wyzwalasz we mnie najgorsze instynkty. To z pewnością jedna z najbardziej ujmujących cech twojego charakteru.

Pochylił głowę, aż ich nosy niemal się zetknęły.

- Jeszcze nie zauważyłaś, że mam wyłącznie zalety? Odłożył drabinę pod ganek i wszedł za Molly do domu, który od pół roku ze sobą dzielili. Od kiedy sięgał pamięcią, Molly była jego przyjaciółką i najlepszym kumplem. Dobrze było znów mieć ją obok. Zupełnie, jakby wróciły czasy dzieciństwa. No, prawie...

Przysunął stółek do wysokiego baru, przy którym jadali, i patrzył, jak Molly kręci się po kuchni. Niby ta sama dziewczyna, którą poznał piętnaście lat temu, lecz po jej powrocie ze Stanów coś go w niej niepokoiło.

Napełniała właśnie czajnik wodą, gdy poczuła, jak włosy jeżą się jej na karku. Uśmiechnęła się pod nosem.

- Znowu się gapisz, Callaghan!

- Wydaje ci się, że nie mam nic lepszego do roboty? Oparła się plecami o blat, ręce skrzyżowała na piersi i spojrzała na Ryana z politowaniem.

- W dodatku robisz to nie pierwszy raz. O co chodzi?

- O nic. Patrzyć nie wolno?

- Kiepski z ciebie kłamca, Callaghan - powiedziała przeciągle. - No, już... Wyduś to z siebie.

- Znów ten amerykański akcent! Wystarczyło sześć lat i zapomniałaś, że jesteś Irlandką.

Opuściła ręce i wolno podeszła do barku.

- Małpa! Dobrze wiesz, że nigdy o tym nie zapomnę.

- Przeważałaś mnie małą już trzeci raz. Uprzedzam, że w końcu mi za to zapłacisz.

- Jaka to miałyby być zapłata, małpiszonie?

- Muszę to przemyśleć. ~ Podniósł się ze stołka i ruszył w stronę wyjścia. - Nie ma pośpiechu. Cała przyjemność w planowaniu zemsty. Powiem ci później, na tańcach.

Chwyliła ścierkę i cisnęła w jego kierunku.

- Idź już, Callaghan, nim zrobię coś, czego będę potem żałować.

Nie potrafiła zachować powagi, kiedy wybuchnął głośnym śmiechem.

- Zobaczysz, że któregoś dnia zapragnę sprawdzić, czego to mogłabyś żałować.

Ryan był dzieckiem natury. Odkąd pamiętała, najlepiej czuł się na świeżym powietrzu. Obecnie pracował jako szef straży leśnej i trzeba przyznać, że było to dla niego idealne zajęcie.

Stała w tłumie mieszkańców Boyle, którzy licznie przybyli na potańcówkę, i z uśmiechem przyglądała się Ryanowi. Jak to możliwe, że wszyscy traktują go tak poważnie? - zastanawiała się.

W tej chwili właśnie dwaj biznesmeni z żonami jak zafascynowani słuchali jakichś jego wyjaśnień. Prawdę mówiąc, to przede wszystkim ich żony patrzyły w Ryana jak w obraz. No tak, z pewnością jest szanowanym członkiem tej małej społeczności...

Pociągnęła łyk czerwonego wina i podniosła wzrok na ciemniejące niebo. Jak dobrze jest wrócić do domu. Tylko w Irlandii czuła się tak spokojnie. Odetchnęła głęboko i ponownie skupiła uwagę na otaczającym ją tłumie.

Miasteczko znacznie się rozrosło podczas jej nieobecności i wśród mieszkańców dostrzegła wiele nieznanymi twarzy. Poza tym jednak nic się nie zmieniło od czasu, kiedy spędzała

tu letnie wakacje, biegając po wielkim leśnym parku i pływając w zimnym jeziorze.

Patrzyła właśnie na ciemną wodę, gdy tuż obok zabrzmiał obcy głos.

- Cześć! Mam wrażenie, że się nie znamy.

Dawno już przestała wierzyć w opisywane w romansach dreszcze, które u bohaterek wywoływał głos nieznanego mężczyzny. Nagle jednak okazało się, że takie odczucia to nie fikcja. Głęboki i niesamowicie zmysłowy głos mężczyzny wydał się jej wyjątkowo atrakcyjny.

Odwróciła głowę i napotkała spojrzenie niespotykane błękitnych oczu. Do tego przystojna, opalona twarz.

- Rzeczywiście. Z pewnością zapamiętałabym pana - Molly uśmiechnęła się, mimowolnie poprawiając rude włosy.

Jasnowłosa mężczyzna również się uśmiechnął.

- Z tego samego powodu twierdzę, że nigdy dotąd pani nie spotkałem. - Wyciągnął rękę. - Jestem Nick, Nick Scallon. Wprowadziłem się właśnie do jednego z domów w osiedlu Doon.

- Ach, w takim razie to pan jest tym rekinem finansjery, o którym nasłuchiwałam się tylu plotek. Słyszałam, że zarządza pan teraz domkami letniskowymi - powiedziała, podając mu rękę. Z zażenowaniem poczuła, że przytrzymuje jej dłoń dłużej, niż to było konieczne. - Jest pan głównym tematem rozmów klientek supermarketu.

- Domyślam się. A pani...?

- Molly O'Brien. Ja... mieszkam teraz u Ryana Callaghana.

- O...

- Jesteśmy przyjaciółmi - pospieszyła z wyjaśnieniem, bojąc się, że źle ją zrozumiał. - To znaczy... Znam Ryana od dawna... To prawie mój brat... Chciałam powiedzieć, że nie jesteśmy...

Z uśmiechem patrzył, jak się czerwieni.

- Świetnie. W takim razie nie zabije mnie, jeśli poproszę panią do tańca?

Boże, ależ ze mnie idiotka, zżymała się w duchu.

- Skądże. Nie robi mu to żadnej różnicy.

Ryan szedł właśnie do stołu z napojami, gdy ich zauważył. Omal nie skreślił sobie karku, odwracając głowę. Molly nie wspomniała, że poznała Nicka Scallona, a już z pewnością nie mówiła, że zna go na tyle dobrze, żeby się tak do niego tulić.

Chwycił butelkę piwa, obszedł prowizoryczny parkiet i oparł się plecami o drzewo.

Na miłość boską, po co on ją tak przyciska? Zaraz ją udusi! Widywał przecież Molly w towarzystwie mężczyzn. Co prawda, nie było ich zbyt wielu... Zresztą to było dawno, jeszcze przed jej wyjazdem do Stanów. Molly była młodsza, więc i tamci chłopcy mieli odpowiednio mniej lat. Tak czy inaczej, nie przypominał sobie, by go to irytowało. A już na pewno nie odczuwał żadnego ucisku w żołądku... Więc czemu teraz tak bardzo się zdenerwował?

Przecież to tylko Molly. Nie powinno go w ogóle obchodzić, że z kimś tańczy. Jednak...

Pociągnął spory łyk piwa. Chyba domyślał się powodu swej irytacji. Zdążył już przywyknąć, że znowu ma ją tylko dla siebie. Gdyby zaczęła spotykać się ze Scallonem, nie mógłby już widywać jej tak często. Jednak z drugiej strony myślał, że lada dzień Molly przeprowadzi się do nowego domu, nie wywoływała żadnych sensacji. Już wiem, pomyślał po chwili zastanowienia. Przecież zawsze otaczał Molly opieką, a Nick Scallon budził w nim instynktowną niechęć.

Widział, jak Molly śmieje się z jakiejś uwagi Nicka, i to jeszcze bardziej go rozzłościło. Przełknął kolejny haust piwa.

- Cóż to, Ryan? Czemu się tu chowasz?

Ukrywam się przed natrętnymi kobietami, pomyślał z niechęcią. Ponownie uniósł butelkę do ust. Cholera, tylko tego mu brakowało! Z Maurą Connell u boku miał wieczór z głowy. Swoją drogą ciekawe, dlaczego osoba, która ma takie powodzenie, u niego wywołuje dreszcze, jakich zwykle doznajemy, gdy ktoś skrobnie paznokciem szkolną tablicę? Dziwne...

- O, Maura! - Z trudem przywołał na twarz uśmiech. - Jak miło cię widzieć. Jesteś... - Zmierzył wzrokiem kosztowne spodnie. Jak można się tak wystroić na wiejską zabawę? - Jesteś niezwykle... Hm... elegancka.

Zmrużyła podejrzliwie piwne oczy, ale szybko odzyskała rezon.

- Cóż, dziękuję. Wam, mężczyznom, łatwo przychodzą komplementy. Szczególnie takim silnym chłopcom jak ty.

- Jesteś bardzo wyrozumiała. - Rzucił okiem na tańczących.

Maura dostrzegła zmarszczone brwi Ryana i podążyła za jego wzrokiem.

- Widzę, że Molly potrafi wypatrzeć, gdzie leżą pieniądze. Nie wiedziałam, że zna Nicka - powiedziała słodkim głosem.

Nicka... Nie uszło jego uwagi, jak wymówiła to imię. Z pewnością poznała go blisko.

- Po prostu tańczą. Nie ma powodu do zazdrości.

- Z nas dwojga to nie ja jestem zazdrosna. - Ujęła go pod ramię i przysunęła się bliżej. - No, przynajmniej miejscowe plotkary, widząc Molly z Nickiem, dadzą wam spokój. A ja mogę odciągnąć ich uwagę od ciebie. Chyba już najwyższa pora, żebyśmy poznali się trochę lepiej.

Odkaslnął, próbując oczyścić gardło z duszącej woni jej perfum, i możliwie delikatnie uwolnił ramię.

- Niby co o nas mówią?

- Co najmniej połowa miasteczka uważa, że sypiacie ze sobą. Nie wiedziałaś o tym?

- Co?!

- Daj spokój, Ryan. To wieś, w dodatku dość zacofana. Nic dziwnego, że ludzie gadają, skoro zamieszkaliście z Molly pod jednym dachem. Możemy łatwo ukrócić te plotki...

Nie umiał się powstrzymać, by nie dopiec tej głupiej babie.

- Pewno dałoby się to zrobić, gdyby to rzeczywiście były tylko plotki...

Starannie wypielęgnowaną dłonią poprawiła jasne włosy i spojrzała w stronę parkietu.

- Skoro to prawda, Nick będzie jeszcze bardziej zainteresowany Molly. Jak słyszałam, jest kobieciarzem. Chyba rozumiem, czemu gotów jesteś udawać, że coś cię łączy z Molly. W ten sposób na pewno zwrócisz uwagę Nicka na twoją przyjaciółkę. - Podniosła wzrok na Ryana. - Kiedy już się jej pozbędziesz, z pewnością zrozumiesz, że jestem dla ciebie odpowiednią partnerką. Stworzymy idealną parę. - Wydała teatralne westchnienie. - Uprzedzam tylko, że nie będę czekać w nieskończoność.

Przez chwilę patrzył za nią.

- Mam nadzieję! - mruknął, wznosząc oczy do nieba.

- Pozwolisz, że zabiorę ci Molly? - Starął się nie okazywać, z jaką przyjemnością przerywa im taniec.

- Oczywiście, Ryan.

Obaj wiedzieli, że to kłamstwo.

- Dzięki. - Ryan uśmiechnął się szeroko.

Nick Scallon lodowatym spojrzeniem obrzucił wysokiego mężczyznę. Jego wzrok złagodniał, gdy zwrócił się do Molly.

- Do zobaczenia. Może któregoś wieczoru wybierzemy się popływać o północy.

Zachichotała jak pensjonarka.

- Trzymam cię za słowo.

W milczeniu patrzyli, jak Nick schodzi z parkiem i wpada prosto w ręce Maury.

- Trzymam cię za słowo! - Ryan naśladował jej wysoki głos. - Co to niby miało znaczyć?

- Daj spokój, Callaghan.

Zacisnął wielką pięść i trzepnął się w pierś.

- Okrutnie mnie ranisz, droga przyjaciółko. Chyba nie chcesz powiedzieć, że podoba ci się ten facet?

- Niby dlaczego nie? - Jej zielone oczy napotkały ciemne spojrzenie Ryana. - To przystojny, wytworny i majątny człowiek. Co w tym dziwnego, że mi się spodobał? Ależ z ciebie nędzna kreatura! Mógłbyś mi przypomnieć, dlaczego cię lubię?

Pochylił nisko głowę.

- Bo w głębi duszy wiesz, że tylko mnie naprawdę kochasz - powiedział, zniżając głos.

- Każdemu wolno marzyć.

Przez chwilę tańczyli w rytm powolnej muzyki. Ryan spojrzał na rozgwieżdżone niebo i westchnął.

- Maura Connell twierdzi, że to straszny babiarz.

- Kto jak kto, ale ona z pewnością to wie.

- Pokazujesz pazurki! - Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Lepiej chyba, żebyś się miała na baczności.

- A może już się zmienił?

- Najlepiej sami sprawdźmy.

- Niby jak? - spytała, mrużąc podejrzliwie oczy.

- Zdaniem Maury, zainteresowanie Nicka twoją osobą znacznie wzrośnie, jeśli się dowie, że jesteś z kimś związana - powiedział, unikając jej wzroku. - Zwrócił na ciebie uwagę, bo wszyscy gadają, że masz chłopaka.

- Z kim, zdaniem wszystkich, jestem związana? Odchrząknął dla dodania sobie odwagi i spuścił oczy.

Nie wiedzieć czemu jego wzrok spoczął na pełnych ustach Molly.

- Ze mną. Wybuchnęła śmiechem.

- Żartujesz! Ty i ja? Przecież to bzdura!

- Trudno uniknąć plotek, zwłaszcza że zamieszkałaś z najlepszą partią w miasteczku - odparował, dumnie unosząc głowę. W jego ciemnych oczach pojawiła się z trudem ukrywana złość. - Nie każdy postrzega mnie wyłącznie jako solidnego i niegroźnego nudziarza.

- Solidny i niegroźny... Zgadza się - przytaknęła, ciągle się śmiejąc.

Czuł, że ogarnia go coraz większy gniew.

- Może po prostu powinnaś zacząć mnie zauważać! Cóż to, czyżby go rozwścieczyła, śmiejąc się z plotki o ich związku? Nie, to nonsens. Jej Ryan nie mógł się o to gniewać. Mowy nie ma! Uśmiechnęła się, próbując poprawić atmosferę.

- Moje biedactwo!

Oczy Ryana nieznacznie złagodniały. Odetchnęła z ulgą.

- Posłuchaj, Callaghan. Moim zdaniem Nick Scallon to niezwykle sympatyczny człowiek. Naprawdę nie wiem, co masz przeciwko niemu.

- Bardzo wiele, zwłaszcza jeśli zamierza cię namówić na przelotny romans.

- Przesadzasz. - Z niechęcią pokręciła głową.

- Założysz się? - spytał z ironicznym uśmiechem.

- Daj spokój.

- No, Molly! - Przyciągnął ją bliżej. - Powinnaś chyba bronić swojego zdania.

Przez chwilę poddawała się muzyce i łagodnemu kołysaniu jego bioder.

- Jak miałabym to zrobić? - spytała w końcu.

- Udowodnij mi, że się mylę - odparł, uśmiechając się lekko. - Przez parę miesięcy udawaj, że jesteśmy parą.

Będziemy mogli sprawdzić, jakim facetem jest Nick. Jeśli nie przestanie cię nagabywać, wyjdzie na moje.

Ze zdumienia zabrakło jej tchu.

- Chyba ci się pomieszało w głowie! - Podniosła na niego zdziwiony wzrok, gdy sprowadził ją z parkietu i pociągnął w stronę drogi nad jeziorem.

Wiedział, co robi. Nie miał wątpliwości, że rozpoznaje sygnały zbliżającego się wybuchu. Im dalej zabierze Molly od tych wszystkich ludzi, tym mniejsze będą szkody.

- Nie spodziewałem się, że stchórzysz. To do ciebie niepodobne. - Zatrzymał się. - Nie możesz znieść tego, że mam rację, ale boisz się do tego przyznać.

Wyrwała mu rękę i odeszła dalej, w zacienioną część drogi. W pewnej chwili odwróciła się tak nagle, że prawie się z nią zderzył.

- Już nie raz wymyślałeś niestworzone rzeczy, ale tym razem pobiłeś wszelkie rekordy. My mielibyśmy być parą? I kto w to uwierzy?

- Molly... - zaczął z westchnieniem.

- Czasami tak trudno nam się dogadać, że ledwie możemy uchodzić za przyjaciół - mówiła, drepcząc nerwowo w tę i z powrotem.

- Gdybyś wiedziała... - zaczął ponownie.

- Przecież nawet nie potrafilibyśmy zachować powagi. Co chwilę wybuchalibyśmy śmiechem. A jeśli chodzi o... - Zatrzymała się nagle. - Zdajesz sobie sprawę, że gdybyśmy zaczęli ze sobą chodzić, musielibyśmy się całować... no i robić te inne rzeczy...

Przez chwilę patrzyli na siebie w niemym zdumieniu.

- Wiem... - przytaknął Ryan, nerwowo przelękając ślinę.

Podjęła swój spacer.

- Callaghan, to najgłupszy pomysł, jaki kiedykolwiek przyszedł ci do głowy.

- O'Brien...

- Jak mogłeś pomyśleć, że ktoś się na to nabierze?

- Czy ty nie przesadzasz? - spytał, marszcząc brwi. -
Może po prostu boisz się mnie pocałować?

- Niby dlaczego?

Podszedł tak blisko, że ich ciała niemal się zetknęły. Jej drobna figurka całkiem zginęła w jego cieniu.

- Być może spodobałoby ci się to.

- No, nie! Ja chciałabym się całować akurat z tobą?
Zakład, że to bzdura?

- Zakład.

Ze zdumienia otworzyła usta.

- Nie wierzę własnym uszom, ty chyba...

Znał tylko jeden sposób, by zmusić ją do milczenia. Po prostu przyciągnął ją do siebie i pocałował.

W pierwszej chwili ogarnęło ją niebotyczne zdumienie. Przecież to Ryan Callaghan. Ten sam, którego znała od dziecka. Ten, który razem z Kieranem uwielbiał ją dręczyć, ale także troskliwie się nią opiekował. Sądziła, że zna go lepiej niż kogokolwiek innego na świecie. Był jak brat... A jednak...

Nie, wcale nie wydawało się to takie okropne, jak podejrzewała. W gruncie rzeczy... Nie może być... Na pewno się myli...

Nie mógł uwierzyć, że to robi. Na Boga, czy naprawdę całuje Molly? Co się dzieje? Zapomniał o wszystkim, gdy poczuł pod wargami jej miękkie usta. Boże, jakie cudowne! Była taka ciepła, smakowała tak słodko...

- O rany! Przepraszam, panie Callaghan! - Rozległ się dziecięcy chichot - Nie wiedzieliśmy, że tu ktoś jest.

Oderwali się od siebie, gdy tuż obok nich zatrzymało się dwoje dzieci Collinsów. Ryan pierwszy odzyskał głos.

- W porządku, dzieciaki. Nic się nie stało.

Dzieci przez chwilę patrzyły na nich, chichocząc. Jasnowłosa dziewczynka pomachała do Molly, po czym cofnęła się w ciemność, ciągnąc za sobą brata.

- Widzisz? - jej szept był wyraźny i donośny. - Mamusia mówiła, że oni ze sobą chodzą. Powiemy jej, że ma rację.

Jej brat nawet nie próbował zniżyć głosu.

- Ja jej to powiem!

Dźwięk ich kroków niósł się po wodzie.

- Wcale nie! Ja!

Ryan odprowadzał ich wzrokiem. Molly patrzyła na jego szerokie plecy.

- Callaghan...

- No, to kwestię całowania mamy rozwiązana. Świetnie wypadliśmy.

- Zrobisz wszystko, żeby postawić na swoim. - Wiedziała, że jej śmiech zabrzmiał nieszczerze. Po raz pierwszy czuła się w towarzystwie Ryana niezręcznie. - Z pewnością jednak przyznasz, że twój pomysł jest idiotyczny.

Z lekkim wahaniem ujął jej twarz w swoje wielkie dłonie i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Protest został odnotowany. - Przywołał na twarz uśmiech, który kobiety zwykle uważały za uroczy. - Jednak... Ty chyba boisz się podjąć wyzwanie. Pomyśl, Molly O'Brien. Będzie ubaw po pachy. Już i tak daliśmy powód do plotek.

Przyglądali się sobie w milczeniu. Nagłe Molly przestraszyła się, że Ryan sięgnie po bardziej skuteczne argumenty, więc na wszelki wypadek wysunęła się z jego objęć. Nigdy dotąd nie próbowała wykręcić się od żadnego z zakładów, nigdy też nie dopuściła, aby Ryan zdobył nad nią przewagę. Także teraz nie zamierzała na to pozwolić.

Nick Scallon rzeczywiście wywarł na niej spore wrażenie. Do diabła, dawno już nie spotkała przystojniejszego mężczyzny. Udowodni Ryanowi, jak bardzo się myli, a przy

okazji będzie miała świetną zabawę. Dla niej to bułka z masłem. A później... Ryan drogo zapłaci za przegraną!

Uniosła głowę i uśmiechnęła się spokojnie.

- W porządku, Callaghan. Przekonałeś mnie. Mam tylko nadzieję, że... - Przysunęła się bliżej i niedbałym gestem strząsnęła niewidoczny pytek z jego koszuli. - Że zniesiesz takie napięcie.

W ustach poczuł nagłą suchość. Co ja narobiłem? - przeraził się. Z doświadczenia wiedział, ile go będzie kosztować przegrana w zakładzie. Już Molly o to zadba.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem nagle uśmiechnął się szeroko. A niech tam, pomyślał zawadiacko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Koniec lata - piętnaście lat wcześniej

- Przyjaciele się nie całują.

- Nigdy?

Molly zastanawiała się przez chwilę. Kończyły się letnie wakacje. Rano obie rodziny znów rozstaną się na rok. Dla uczczenia ostatniego wieczoru urządzili sobie kolację przy grillu nad jeziorem, a teraz wrócili do domku letniskowego rodziców Ryana. Dorośli gawędzili przy winie na ganku, dzieciaki oglądały film na wideo.

- Nigdy.

- A kiedy się żegnają lub składają sobie życzenia urodzinowe?

- To co innego. Wtedy są to przyjacielskie pocałunki.

- Co za różnica? - Bardzo był ciekaw, ile Molly wie na ten temat.

Molly utkwiała spojrzenie w ekranie, unikając wzroku Ryana. Oglądali właśnie „Kiedy Harry poznał Sally” z Meg Ryan w roli głównej.

Kątem oka dostrzegł, jak Molly się zaczerwieniła podczas jednej ze scen. Aż dziw, że nie wybuchnął śmiechem. Prawdę mówiąc, on też nie był zbyt doświadczony.

- Dobrze wiesz - odparła, znów się rumieniąc.

- Oczywiście - uśmiechnął się drwiąco. - Chcę się tylko upewnić, czy ty także wiesz.

Przeczuwała, że nie powinna dopuścić do tej rozmowy. Nigdy dotąd nie podejmowali takich tematów. Ze wstydu najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Wystarczy, że wiem, na czym polega różnica.

- To powiedz.

- W porządku. - Odwróciła się do niego. - Najwyraźniej postanowiłeś popsuć mi ten ostatni wieczór. Dobrze wiesz, że

nie mam o tym pojęcia. Żaden chłopak mnie jeszcze nie pocałował w ten sposób. Zadowolony?

- Nie chciałem być złośliwy. - Uspokajająco dotknął jej ręki. - Ciekawy byłem, co mi odpowiesz.

- No, to już wiesz. - Odsunęła rękę. - Jak mam to sprawdzić z moim wyglądem? Chłopcy całują tylko ładne dziewczyny.

- Zawsze twierdziłaś, że chłopcy są głupi.

- Bo są. - Zmarszczyła czoło. - Ale chyba byłoby miło, gdyby któryś z nich zechciał mnie pocałować.

Kątem oka widziała, że się uśmiecha pod nosem.

- Zawrę z tobą układ, O'Brien. - Ryan zniżył głos. - Jeśli do osiemnastych urodzin nie dowiesz się, jak to jest, sam cię pocałuję.

- Ty? Ty miałbyś mnie całować?

- Właśnie - przytaknął. - W dniu osiemnastych urodzin.

Przyglądała mu się z takim zdumieniem, jakby nagle odkryła jego drugą naturę, o której dotychczas nie miała pojęcia. I nagle wybuchnęła śmiechem. Pokładała się na kanapie, aż łzy popłynęły jej z oczu.

- Mowy nie ma! Za żadne skarby! - wykrztusiła w końcu, ocierając oczy.

- Słyszałam dziś w kiosku nową płótkę.

Molly nie podniosła nawet głowy, gdy jej przyjaciółka i przyszała sąsiadka usadowiła się przy ladzie. Wkrótce po powrocie Molly do Irlandii wspólnie z Kate otworzyły sklep z pamiątkami. W sprzedaży były tu również prace fotograficzne Molly.

Nie miała wątpliwości, o czym mówi Kate.

- Ostatecznie właśnie w kiosku człowiek powinien mieć dostęp do najświeższych informacji.

Kate zamachała ręką przed twarzą Molly.

- Nie próbuj udawać, że nie wiesz, o co mi chodzi.

- Daj spokój, Kate. Obie wiemy, że dzieci mają bujną wyobraźnię. - Miała nadzieję, że zabrzmiało to szczerze. Patrząc w ufne oczy przyjaciółki, przypomniała sobie czasy, gdy obie były nastolatkami i Kate zadurzyła się w Ryanie. Teraz była szczęśliwą mężatką i wkrótce spodziewała się pierwszego dziecka.

- Nie przypominam sobie, żebym wspominała o dzieciach
- uśmiechnęła się Kate.

Twarz Molly pokryła się jaskrawym rumieńcem. Domyślała się, jak koszmarnie muszą wyglądać różowe policzki przy jej ognistych włosach.

- Wolałabym o tym nie mówić.

- O, nie. Nie wymigasz się. - Kate oparła się wygodnie o ladę. - Opowiedz wszystko cioci Kate. Tylko nie omijaj szczegółów.

Nie mogę powiedzieć prawdy, pomyślała, patrząc na przyjaciółkę. Kate nie potrafiłaby zrozumieć tych wszystkich wyzwaniań, które od lat rzucali sobie z Ryanem. Była szczęśliwą... Nie, to za mało powiedziane... bezgranicznie szczęśliwą mężatką, uwielbiała swojego męża i pragnęła, aby wszyscy na świecie kochali się równie mocno. Jak jej wytłumaczyć, czemu to robią? Chyba już lepiej powiedzieć to, co chciałyby usłyszeć. Potem, po trzech miesiącach, dowie się po prostu, że zerwali ze sobą. Tak jak to sobie zaplanowali.

- Co chcesz wiedzieć?

- Co za pytanie! Przede wszystkim powiedz mi, czy Ryan pocałował cię na zabawie?

No, teraz przynajmniej nie musiała kłamać.

- Pocałował. - Znów się zaczerwieniła.

- I...

- Co „i”?

- Boże, ale jesteś uparta - westchnęła Kate. - Jak było? Dlaczego nagle zaczął cię całować? Bo wiesz, prawdę mówiąc, już dawno się zastanawiałam, jak to z wami jest.

- Naprawdę? Nigdy mi o tym nie mówiłaś - zdumiała się Molly. - Chyba ty najlepiej ze wszystkich powinnaś wiedzieć, co łączy mnie z Ryanem.

- Nigdy nie mogłam zrozumieć, czemu nie dostrzegasz tego, co widzą inni. Przecież to rewelacyjny facet!

- Zwariowałaś? - roześmiała się. - Przecież to tylko Ryan.

Kate uniosła brwi tak wysoko, że prawie znikły pod włosami.

- Kiedy mu się ostatni raz przyjrzałaś? Pomijając oczywiście sobotni wieczór.

- Nie wygłupiaj się! Patrzę na niego codziennie. Wyszła zza lady i zabrała się za przewieszanie zdjęć.

Na plecach czuła wzrok Kate.

- Tak? To powiedz, jakiego koloru ma oczy?

- Głupie pytanie. Są... są ciemne.

- A dokładniej? Zawahała się przez chwilę.

- Brązowe, aksamitne. Jak w reklamie czekolady.

- Wielkie nieba, panno O'Brien. Nie sądziłem, że panią to może obchodzić.

Zamarła, słysząc tuż za sobą głos Ryana. Nie spostrzegła, jak wchodził do sklepu.

- Cześć, Kate. Jak się masz? - Puścił oko do Kate i ponownie zwrócił spojrzenie na Molly. - Mów dalej. Uwielbiam komplementy.

- Kretyn. Jak długo już tu jesteś? - Położyła ręce na jego piersi, próbując go odepchnąć. Nie odsunął się jednak ani trochę, za to przytrzymał jej dłonie. Czuła bicie jego serca i ciepło ciała. Miała wielką ochotę... kopnąć go w nogę. - Zejdź mi z drogi!

- Jeśli obiecasz, że po południu pójdziemy popływać. Jest śliczna pogoda. Moglibyśmy coś zjeść nad jeziorem.

Patrzyła w te brązowe, aksamitne oczy i widziała, jak Ryan spogląda na Kate.

- Sama powiedz, Kate. Powinna pójść popływać w taki piękny dzień, prawda?

- Oczywiście - odparła Kate, patrząc na niego z wyraźnym zachwytem.

- Widzisz? - Ze zdumieniem stwierdził, że nie może oderwać oczu od ust Molly. - Kate też tak uważa.

Molly mimowolnie zwilżyła usta czubkiem języka.

- Zgoda. Wygrałeś.

Jej język całkiem zbił go z tropu. Kilka sekund trwało, nim dotarło do niego, że już mu odpowiedziała.

- W takim razie do zobaczenia.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Kate zakasłała i nagle wszystko wróciło do normy.

- To na razie - uśmiechnął się Ryan. Puścił jej dłonie, obrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia. - Do widzenia paniom.

Kate odprowadziła go wzrokiem, po czym powachlowała się dłonią, patrząc spod oka na Molly.

- Czy mi się zdaje, czy zrobiło się tu strasznie gorąco?

Cały ranek spędziła na uchylaniu się od odpowiedzi na pytania, którymi zasypywała ją Kate, więc w porze lunchu postanowiła uciec ze sklepu. W barze kupiła kanapki oraz kartonik soku i poszła w stronę portu, pogrzać się w słońcu.

Włożyła okulary przeciwsłoneczne i rozejrzała się wokół, rozkoszując się ciepłym czerwcowym dniem. W porcie grupy turystów czekały na wypływające co godzinę statki wycieczkowe. W kolorowym tłumie dostrzegła wysoką sylwetkę Ryana.

Cudowny... Nie zgadzała się z Kate. Tak można by określić Brada Pitta. Ale Ryan Callaghan? Nonsens! Chociaż nie powiedziałyby też, że jest brzydki. Więc właściwie jaki?

Zacząła obserwować ludzi, próbując wyłuskać przystojnego mężczyznę, którego mogłaby z nim porównać. Wyłącznie w celach badawczych, oczywiście. Znalazła jasnowłosego Amerykanina, który wcześniej flirtował z nią w sklepie.

Mężczyzna był wysoki, z pewnością miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, ale wydawał się bardzo szczupły w porównaniu z Ryanem, który miał szerokie, muskularne ramiona. Amerykanin był jasnym blondynem, natomiast włosy Ryana były ciemnobrązowe i - jak właśnie zauważyła - pięknie błyszcząły w słońcu. Na pewno mogą się podobać, pomyślała, zabierając się do jedzenia.

Już w sklepie dostrzegła, że turysta ma ładny, szczery uśmiech i jasne, kpiące spojrzenie. Twarz Ryana, o klasycznych rysach i mocno zarysowanej szczęce, zmieniała się w zależności od nastroju. Ale co najważniejsze, była z niej uczciwość.

Molly z uśmiechem patrzyła, jak Ryan biegnie przez przystań, żeby oddać małej dziewczynce zgubionego pluszowego misia. Dziecko uśmiechnęło się radośnie i zachichotało. Molly nie musiała nawet widzieć jego twarzy, aby zgadnąć, co tam się dzieje. Ryan zawsze potrafił rozweselić ludzi. Cóż, trzeba przyznać, że był sympatycznym facetem.

Jej zielone oczy śledziły go przez chwilę, gdy pewnym krokiem szedł nabrzeżem. Kate miała rację... Ryan rzeczywiście zasługiwał na uwagę. Sympatyczny, opiekuńczy, naprawdę cudowny. Szkoda, że zupełnie nie w jej typie. Nigdy nie pociągali jej tego typu mężczyźni. Może to i

dobrze, uznała po namyśle. W przeciwnym wypadku ich zakład mógłby się źle dla niej skończyć.

Osiemnaste urodziny Molly

To nie Ryan pocałował Molly w dniu jej osiemnastych urodzin. W ich życiu nastąpiło wiele zmian, oni sami też już byli innymi ludźmi. Do czasu jej osiemnastych urodzin z dwójki przyjaciół zrobiła się trójka, a dwoje z tych trojga zostało parą.

- Jak mogłeś tak długo ukrywać go przede mną? - Molly oskarżycielsko patrzyła na Ryana. - Chciałeś mi dokuczyć czy czekałeś, aż zęby mi się wyprostują?

- Powiedzmy raczej, że chroniłem go przed tobą.

Zaskoczyła go, pochylając się nagle i składając na jego policzku ciepły pocałunek.

- Wiesz, że i tak cię kocham.

- Taa... jasne! Ty i połowa żeńskiej populacji - odparł, marszcząc śmiesznie brwi. - Oczywiście, że wiem.

Stuknęła go w nos eleganckim paznokietkiem.

- Nie zapomnij tylko, że ja byłem pierwsza. Zatrzymał jej ruchliwe ręce i uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Czy nie zaszkodziły ci przypadkiem urodzinowe napoje, moja rudowłosa przyjaciółko?

- Co ty wygadujesz? - Przytuliła głowę do jego ramienia.

- Po prostu świetnie się bawię. A ty?

- Z tobą zawsze - uśmiechnął się. Objął ją i poprowadził do stołu. - Odpocznij tutaj chwileczkę, a ja przyniosę ci kawę.

Opadła na krzesło i poklepała miejsce obok siebie.

- Siadaj. Chcę z tobą pogadać.

- Najpierw kawa.

- Nie! - Chwyła go za rękaw koszuli. - Siadaj. Wyglądała bardzo kusząco, kiedy patrzyła na niego spod długich czarnych rzęs. Cholera, ależ wydołała! - pomyślał zdziwiony. Wydawało się, że z dnia na dzień rozkwitła.

Powoli siadł na krześle.

- O co chodzi?

- Czy twoim zdaniem jestem ładna?

Pytanie całkiem zbiło go z pantafelku. Czyżby Molly umiała czytać w jego myślach? Molly zaśmiała się dźwięcznie.

- Cóż to, Callaghan? Mowę ci odjęło? Zrób mi urodzinowy prezent.

- Pozwól mi pójść po kawę - poprosił, próbując się podnieść. - Sam chętnie się napiję.

Położyła rękę na jego udzie i popchnęła go z powrotem na krzesło.

- Zdaje się, że rękami i nogami bronisz się przed odpowiedzią.

Prawdę mówiąc, myślał teraz tylko o jednej ręce. Tej, która leżała na jego udzie i zdawała się go parzyć. Delikatnie odsunął dłoń Molly.

- Skąd to przypuszczenie? Oczywiście, że jesteś ładna. Znacznie lepiej wyglądasz bez aparatu na zębach.

- Tylko dlatego? - Pochyliła się do niego, zniżając głos. - Innych zmian nie widzisz? Nie zauważyłeś we mnie nic nowego? - Jej twarz zbliżyła się niebezpiecznie.

Ależ pięknie pachniała. Jak kwiat. Z trudem zachował równowagę. Uważaj, Ryan! - pomyślał. Przełknął ślinę, by zwilżyć wyschnięte gardło.

- A o co konkretnie chodzi?

Podniosła się i okręciła dokoła, unosząc ręce.

- Jak twoim zdaniem wyglądam?

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem. Była naprawdę piękna. W ułamku sekundy uznał, że nogi to najważniejszy element kobiecego ciała. Do diabła, przecież od czterech lat oglądał ją w szortach i kostiumach kąpielowych. Wtedy jednak, bez cieniutkich czarnych pończoch i delikatnych sandałków na

najwyższych w świecie obcasach, jej nogi wydawały się jakieś inne. I ta spódniczka... Czy za taki skrawek materiału trzeba w ogóle płacić?

- No i co widzisz? Powstrzymał ją machnięciem ręki.

- Muszę się przyjrzeć.

Nigdy nie widział tak wąskiej talii. Czy przypadkiem Molly nie jest za chuda? Chyba nie ma jakiś głupich kompleksów? Nie, to nie o tuszę pytała, pomyślał, spoglądając wyżej na drobne, lecz jędrne piersi, które wyglądały z głębokiego dekoltu.

Podniósł oczy na twarz Molly. Piegi gdzieś znikły, została natomiast śliczna, kremowa cera. Rozciągnięte w szerokim uśmiechu usta odsłaniały idealnie równe białe zęby. Duże zielone oczy nad uroczo zadartym noskiem...

Zamachała dłonią tuż przed jego twarzą.

- No i co? Zauważyłeś wreszcie?

- Do cholery, O'Brien! Niby co? - spytał ostro. Zobaczył już sporo i złościło go, że aż tyle szczegółów przyciąga jego uwagę. - Wyglądasz w porządku.

- W porządku? I tylko tyle? - Sprawiała wrażenie rozgniewanej. - Piękne dzięki, stary.

Ryan przeganiał palcami włosy.

- Co twoim zdaniem powinienem zauważyć?

- Naprawdę tego nie widzisz? Po raz pierwszy w życiu zakochałam się! Jestem zakochana w twoim przyjacielu.

Czuł, jak ściska mu się żołądek. Jak niby miał na to wpaść? Kierana poznał na uniwersytecie w Dublinie. Natychmiast przypadł mu do gustu ten złotowłosy, przystojny, spontaniczny i bardzo popularny w środowisku studenckim chłopak. Bardziej towarzyski od Ryana, nawiązywał kontakty z taką łatwością, że niemal wszyscy do niego lgnęli.

Najlepszy student na wydziale, kapitan uniwersyteckiej drużyny rugby, syn bogatej rodziny z Galway. Niczego mu nie

brakowało. Dlaczego zatem Ryan zaczął żałować, że w ogóle poznał go z Molly?

Ryan miał rację. Popołudnie było idealne na kąpiel w jeziorze. Plażę oddaloną od głównych atrakcji turystycznych odwiedzali wyłącznie miejscowi. Dzisiaj przyszli tu prawie wszyscy mieszkańcy miasteczka.

Molly i Ryan leżeli na brzuchach, przyglądając się ludziom, którzy wyraźnie ich obserwowali. Molly podsunęła okulary przeciwsłoneczne na czoło i odwróciła głowę do Ryana.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że budzimy takie zainteresowanie.

- Długo cię nie było. Ja znoszę ten nadmiar uwagi i przeróżnych spekulacji na mój temat od chwili, gdy wróciłem w te strony. Tak to już jest w małym miasteczku. Wystarczy przywitać się z ładną dziewczyną, a już zaczynają się plotki.

- Nie spotykałeś się z nikim przed moim przyjazdem?

- Czemu pytasz? Zazdrosna?

- Chodzi mi o to, że... Chciałam wiedzieć, czy ci w czymś nie przeszkadzam. No wiesz, mieszkając u ciebie.

- Moll, rozumiem, że pytasz, czy mieszkając u mnie, wpłynęłaś w jakiś sposób na moje życie erotyczne? Nigdy przedtem nie rozmawialiśmy na takie tematy.

- Przecież zawsze byliśmy wobec siebie szczerzy. Połowa miasteczka i tak już jest przekonana, że to ja jestem twoją partnerką. - Wzruszyła ramionami.

Przekreślił się na bok, wyciągnął rękę i odgarnął z jej policzka kosmyk wilgotnych włosów.

- Nie spotykam się z żadną dziewczyną. Zresztą nie kochałbym się z nikim, wiedząc, że jesteś w domu.

- Dlaczego? Czyżbyś za bardzo przy tym hałasował?

- Dziecinko... - Chuchnął nonszalancko na paznokcie i zaczął je starannie polerować o koszulkę. - Z pewnością to nie ja robiłbym dużo hałasu.

- Ależ z ciebie pyszałek! - krzyknęła Molly, skręcając się ze śmiechu.

- A gdyby sytuacja była odwrotna i ty poznałabyś jakiegoś faceta? Przeszkadzałbym ci? - spytał, gdy już przestała się śmiać.

- Kochać się z nim, wiedząc, że jesteś w domu? - Zaczerwieniła się jak burak i zaśmiała się niepewnie. - No jasne!

- Robisz za dużo hałasu? - Z przerażeniem stwierdził, że pytanie pobudziło jego wyobraźnię.

Widział, jak Molly kryje twarz w kocu, zanosząc się śmiechem. Jej głos był tak przytłumiony, że ledwo ją słyszał.

- Chyba nie mogłabym się skoncentrować, wiedząc, że możesz coś usłyszeć.

Nieoczekiwanie poczuł ukłucie zazdrości. Zaskoczyła go siła tego całkiem nowego uczucia. Przecież nigdy nie myślał w ten sposób o Molly.

Odchrząknął, próbując odzyskać pewność siebie. Wstał i ściągnął koszulkę.

- Całe szczęście, bo bez względu na to, kim byłby ten facet, musiałbym mu przyłożyć - powiedział, patrząc w stronę wody. - Pójdę jeszcze popływać. Na razie.

Molly poderwała głowę, zaskoczona jego ostrym tonem, ale zdołała tylko zobaczyć, jak Ryan szybkim krokiem przemierza pomost i zgrabnie skacze do wody. Skąd ten jego nagły wybuch? Co prawda zawsze był bardzo opiekuńczy, ale żeby aż tak?

Od chwili gdy wróciła do domu, ich stosunki bardzo się zmieniły. Ostatnio Ryan bacznie ją obserwował. Zupełnie

jakby nagle dostrzegł coś, czego wcześniej nie zauważył. Tylko co to mogło być?

- Tak uroczej osobie nie przystoi marsowa mina. Przekręciła się na plecy i ujrzała uśmiechniętego Nicka

Scallona. W nieskazitelnie białej koszuli i szortach w kolorze khaki wyglądał wspaniale.

- Postaram się o tym pamiętać. - Uśmiechnęła się. - Miło cię widzieć. Jak się masz?

- Znakomicie. - Niebieskie oczy Nicka przesunęły się po jej ciele. - No, no... Powinnaś stale nosić kostium kąpielowy.

Usiadła na kocu i popatrzyła w stronę brzegu.

- Jeszcze jest w wodzie.

- Kto? - nie zrozumiała.

- Twój przyjaciel leśniczy - uśmiechnął się Nick. Ponownie skierowała wzrok na jezioro.

- A, mówisz o Ryaniu. Tak, lubi wodę. Jako dzieci każdego lata urządzaliśmy tu zawody pływackie.

Przykucnął przy niej.

- Dużo was łączy.

- Znamy się od dawna i bardzo lubimy.

Kątem oka spostrzegła nad jego głową pełne dezaprobaty spojrzenie pani Collins.

- Prawdopodobnie za chwilę pójdą w ruch języki. Nie wydawał się tym speszony.

- Nie odważyłbym się konkurować z tak popularną osobą. Twój Ryan jest tu bardzo lubiany.

- Z tego, co słyszałam, zwykle nie zawracasz sobie głowy konkurencją - palnęła bez zastanowienia. Widząc, jak Nickowi zrzęda mina, natychmiast pożałowała swych słów. - Przepraszam.

- Molly... - Dotknął jej ręki, a potem przesunął dłoń w górę. - Ja...

- Mam wrażenie, że zająłeś moje miejsce!

ROZDZIAŁ TRZECI

Oboje gwałtownie podnieśli głowy, gdy padł na nich cień Ryana. Zszokowana Molly patrzyła na jego zmienioną twarz. Rzadko miała okazję widywać Ryana w takim stanie.

- Ryan... Przepraszam. Nie zauważyłem cię. - Nick pospiesznie zdjął rękę z ramienia Molly i zerwał się z koca. - Mówiłem właśnie Molly, że świetnie wygląda w kostiumie kąpielowym.

Ryan podszedł bliżej. Po jego ciele spływały srebrzyste strumyczki wody.

- Zauważyłem, Scallon. - Przetarł ręką twarz i zniżył głos. - Następnym razem, jeśli spróbujesz prawić komplementy rękami, będziesz miał ze mną do czynienia. Zrozumiałeś?

Molly zerwała się na równe nogi i stanęła między nimi.

- Czyś ty zwariował? Natychmiast przeproś Nicka. Nick spojrzał na nią ciepło.

- W porządku, Molly. Ryan najwidoczniej musi podkreślić swoje prawa. Rozumiem jego intencje.

- Oby to była prawda - rzucił Ryan, kiwając głową. Molly patrzyła na nich w osłupieniu.

- Na miłość boską, uspokójcie się! Ryan na chwilę odwrócił uwagę od Nicka.

- Ten facet cię dotykał - powiedział gniewnie. - Może tobie to nie przeszkadza, ale mnie bardzo!

Nie namyślając się, chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę lasu.

- Muszę z tobą porozmawiać. Natychmiast! Szedł za nią potulnie, uśmiechając się wesoło.

- Co ty wyprawiasz? - zawołała.

Nie miał żadnych wątpliwości, że była wściekła. To gniewne spojrzenie i zarumieniona twarz... Prawdę mówiąc, wyglądała przepięknie.

- Mamy być parą, tak? No to nie myśl, że będę stał bezczynnie, gdy jakiś facet pcha się z łapami do mojej dziewczyny.

Molly pokręciła zdecydowanie głową.

- Masz tylko udawać mojego chłopaka, a nie zachowywać się od razu jak neandertalczyk. Dobrze wiesz, że tego nie znoszę.

- Przepraszam cię bardzo. - Ryan patrzył na nią ze skruchą. - Ja... Chcę tylko powiedzieć, że każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo. - Uścisnął jej dłoń i dodał: - Zdaje się, że oboje musimy sporo się nauczyć, jeśli ma nam się udać.

Trochę uspokojona uśmiechnęła się drwiąco.

- Wszyscy na plaży wpatrują się w napięciu w ten zagajnik. Chyba musimy chwilę odczekać, nim stąd wyjdziemy.

- Spodziewają się pewnie, że najpierw się pogodzimy. Kiedy stąd wyjdiesz, musi być po tobie widać, że się całowaliśmy. - Przysunął się bliżej. - A na to jest tylko jeden sposób...

- W porządku, Callaghan, rozumiem. W takim razie zamknij się wreszcie i pocałuj mnie.

Tym razem była przygotowana. Nawet automatycznie zwilżyła usta, nim Ryan pochylił nad nią głowę. To Ryan, tylko Ryan, powtarzała sobie w duchu, ale już po chwili nie była w stanie o niczym myśleć.

Zdumiała go, bo zaraz poczuł, że oddaje mu pocałunek. Prawdę mówiąc, nie wiedział, czego się właściwie spodziewał. Z pewnością jednak nie oczekiwał, że ich usta tak idealnie dopasują się do siebie. Zwykle każdy pocałunek poprzedzał moment zawahania. Jednak nie tym razem.

Puściła dłoń Ryana i zarzuciła mu ręce na szyję, przytulając się mocno do jego mokrego ciała. Kiedy otoczył ramionami jej talię, przyłgnęła do niego jeszcze mocniej.

Ryan... Zamarła, gdy dotarło do niej, że to z nim się całuje. W dodatku te pieszczoty coraz bardziej jej się podobały. A przecież nie powinny, skoro całowała się z przyjacielem.

Poczuł, jak zeszywniała i zrozumiał, że posunęli się za daleko. Ostrożnie odsunął się od niej, zrobił krok do tyłu i dopiero po dłuższej chwili odważył się podnieść wzrok.

Natomiast Molly wpatrywała się w niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Jej usta były czerwone i lekko opuchnięte, policzki zaróżowione. Kiedy tak wypiękniała? - zdziwił się. I nagle zrozumiał. Ona po prostu dorosła, dojrzała i stała się piękną kobietą.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Nikt nie będzie miał wątpliwości, co robiliśmy. Molly z trudem odzyskała głos.

- Dobrze, że chociaż oni wiedzą, co wyprawiamy - powiedziała, odwracając się od niego. - Bo my raczej nie...

Całe miasteczko mówiło o cudownym romansie między Ryanem Callaghanem i tą śliczną drobniutką O'Brien. A Nick Scallon ponownie odwiedził ją w sklepie.

Nic nie układało się tak, jak się spodziewała. Na domiar złego Kate nie przestawała zasypywać jej pytaniami.

- Jak stoją sprawy?

Molly westchnęła z rezygnacją.

- Dzień w dzień zadajesz mi to pytanie i codziennie odpowiadam ci to samo. Dobrze.

Kate usiadła obok i zajrzała przyjaciółce w twarz.

- Więc przestań to powtarzać. Gdyby wszystko było w porządku, nie wyglądałabyś jak sto nieszczęść. Czy coś się między wami nie układa?

- To nie o to chodzi. tylko... - Bezskutecznie próbowała znaleźć jakąś wymówkę. - Jestem chyba trochę zagubiona. To dłuższa historia. - Ścisnęła skronie palcami. - Nie wiem, od czego zacząć.

- Pocałował cię znowu?

- Tak, oczywiście.

- A ty nie wiesz, jak to potraktować, tak?

- Zmieniliśmy się i nic nie jest takie jak dawniej. Bardzo ni tego brak.

- A na skali od jednego do dziesięciu?

- Co? - nie zrozumiała Molly.

- Na ile punktów oceniasz jego pocałunki?

- Kate, daję słowo, że sobie pójdę, jeśli będziesz się wygłupiać.

- Mówię całkiem poważnie. - Kate pokręciła głową. - Chcę wiedzieć, ile punktów mu dajesz, bo to pomoże mi ocenić wagę twojego problemu. Zresztą nie możesz wyjść. To także twój sklep.

Molly w osłupieniu patrzyła na przyjaciółkę. Wreszcie wzruszyła ramionami. Śmiertelnie poważnym tonem oznajmiła:

- Około piętnastu.

- Cholera! Podejrzewałam, że go stać na tyle.

- Kate! Nie pomagasz mi.

- Przepraszam, ale czy ktokolwiek oprócz Ryana całował cię lepiej niż za osiem?

- Nie...

- No to masz poważny problem. Czy zaryzykować utratę przyjaźni na rzecz prawdopodobnie najwspanialszych w życiu

przeżyć erotycznych, czy może trzymać się przyjaźni, która zapewne już nigdy nie będzie taka sama...

- Miałam nadzieję, że spróbujesz mi pomóc, a tymczasem nakreśliłaś sytuację bez wyjścia.

- Ależ ja ci właśnie pomagam. Jeszcze jedno. Czy ty go kochasz?

- Co takiego? - Nie mogła uwierzyć, że Kate zadała to pytanie. - Na miłość boską, rozmawiamy o Ryanie.

Kate uniosła ręce w obronnym geście,

- Już dobrze, uspokój się. Wiem, jak ci na nim zależy. Dobrze pamiętam, że próbowałaś osłaniać go własną pierś, kiedy się w nim zadurzyłam. Ale teraz pytam o prawdziwą miłość.

- Nie bądź Śmieszna. Oczekujesz, że stracę głowę, bo mnie dwa razy pocałował? To przecież Ryan, Nie mogę się w nim zakochać. Do diabła, to tak jakbym myślała o romansie ze starszym bratem!

- Ryan nie jest twoim bratem. - Kate objęła Molly i przytuliła ją, na ile pozwoliła jej na to ośmiomiesięczna ciąża. - Wiesz, co ci powiem? Zdaj się na bieg wydarzeń i pozwól, żeby rzeczy toczyły się swoim torem. Jeśli pisane jest wam wspólne życie, nic nie zdoła temu przeszkodzić. Ryan to znakomity facet, Molly. Możecie to też potraktować jako swoisty sprawdzian waszej przyjaźni. Przecież każda przyjaźń zmienia się i dojrzewa, więc wasza też uległaby zmianie, gdyby każde z was związało się z innym partnerem. Przestań się tym zadreczać. Musisz po prostu poczekać.

Ciekawe, co Kate powiedziałyby, gdyby знаła szczegóły tej sprawy.

Molly nawet przez moment nie podejrzewała, że ten kretyński zakład okaże się tak niebezpieczny. Ale też nawet przez myśl jej nie przeszło, że Ryan do tego stopnia pobudzi jej zmysły.

Może się okazać, że przegrana w tym zakładzie będzie znacznie wyższa, niż ktokolwiek miałby ochotę zapłacić. A jeśli Molly straci najlepszego przyjaciela?

Po przyjęciu - dwanaście lat wcześniej

Miał już dość głupiutkich pań, z którymi ostatnio spędzał czas. Był znudzony i zły. Ta zła passa trwała od ostatnich urodzin Molly.

Łudził się, że przestanie rozmyślać o związku Molly i Kierana. Czemu nagle musiał zauważyć, że O'Brien jest śliczną, seksowną dziewczyną?

To nie było jedyne zmartwienie Ryana. Nagle okazało się, że Molly nie ma dla niego czasu. Wcześniej często rozmawiali ze sobą przez telefon albo pisali do siebie, a teraz dzwoniła wyłącznie do Kierana. Niby to rozumiał, jednak zżerała go zazdrość.

- Hej!

Podskoczył zdumiony. Odwrócił się i wpadł prosto w jej ramiona.

- Co ty tu robisz?

- Nie ma co, uroczyste powitanie. - Przysiadła na brzegu biurka jego ojca. - Chcesz mnie zachęcić, żebym częściej wpadała?

Ogarnęło go poczucie winy. Powinien się bardziej kontrolować. Molly nie była jego dziewczyną ani jego siostrą, nie miał prawa ingerować w jej życie. Prawdę mówiąc, skoro już musiała z kimś się spotykać, to dobrze, że wybrała Kierana.

- Zwykle nie przychodzisz tutaj. Właściwie to chyba jedyne miejsce, gdzie mogę się przed tobą ukryć. - Przyjrzał się jej białej koszulce, spodniom od dresu i rakiecie tenisowej.
- Wybierasz się na Wimbledon?

- Coś w tym stylu. Najpierw tylko sprawdzę, czy zdołam pokonać Kierana.

- Ach... - Odwrócił się do szafki z aktami.

Molly przez chwilę patrzyła na tył jego głowy. Czy jej się zdawało, czy rzeczywiście w głosie Ryana pojawił się chłód? Już jakiś czas temu spostrzegła, że ostatnio się zmienił.

- Co się dzieje, Callaghan?

Gdybyś wiedziała, pomyślał, uśmiechając się drwiąco.

- Skąd to przypuszczenie?

- Ja tylko... - Zastanawiała się przez moment. - Czy rozniewałam cię czymś?

Wiedziała, że poświęca mu teraz mniej czasu, ale chyba nie czuł się tym urażony. Zeszłego lata, kiedy Kieran przyjechał tu na wakacje, zupełnie straciła dla niego głowę. A teraz wreszcie go zdobyła. To przecież naturalne, że chciała z nim przebywać jak najczęściej.

- Może uważasz, że cię zaniedbuję?

Odetchnął głęboko. Poczul się podle, gdy w jej wzroku dostrzegł zatroskanie.

- Wszystko w porządku. Widzę przecież, że zwariowałaś na punkcie tego faceta. Zresztą, szczerze mu współczuję. - Uśmiechnął się.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio z tobą gadałam.

- Wczoraj.

- Akurat. Ledwo się z tobą przywitałam, a ty natychmiast oddałeś słuchawkę Kieranowi.

- No dobra. To co chcesz wiedzieć?

- Jak leci, Callaghan? Wciąż spotykasz się ze śliczną Susie? - Zalotnie zatrzepotała rzęsami.

Roześmiał się wreszcie.

- Ma liczne zalety.

- Z pewnością - odparła, unosząc znacząco brwi. - Zauważyłam nawet niedawno, że większość chłopców spędza czas na rozmowie z dwoma najmocniejszymi atutami ślicznej Susie.

- Ale z ciebie zazdrośnica. Rzuciła okiem na swoje piersi.
- No cóż... Mówi się, że na nic mniejszego niż pełna garść nie warto nawet zwracać uwagi.

- Gdzie się tego nauczyłaś? - zaśmiał się.

- Jak to? Od ciebie, oczywiście.

- Nigdy nie powiedziałem ci czegoś podobnego!

- Zgadza się. - Rzuciła mu niewinne spojrzenie. -
Mówiłeś to do Kierana o dziewczynie w barze.

- Nieładnie tak podsłuchiwać. Można usłyszeć o sobie coś niemiłego.

- Trudno. Ale, wracając do rzeczy. Czy Susie jest dobrym materiałem na żonę? Bo wiesz, powinieneś chyba zabrać się do roboty, jeśli przed trzydziestką zamierzasz mieć dwanaścioro dzieci.

Uśmiechnął się na wspomnienie starego wyzwania, kiedy to założył się z Molly, że przed trzydziestymi urodzinami będzie miał rodzinę, doczeka się dwunastki dzieci i podejmie pracę w rodzinnej firmie.

- Nie sądzę... - Odwrócił wzrok.

- To zacznij wreszcie szukać żony. Musisz zapewnić dynastii syna i spadkobiercę.

- Trochę przesadziłaś z tą dynastią.

- Daj spokój, Callaghan. Gdziekolwiek spojrzę, widzę dom wybudowany przez firmę Callaghan i Syn.

- Firma rzeczywiście dobrze prosperuje.

- Zacznijmy inaczej - zaproponowała. - Przegrasz ten stary zakład, bo...

- Bo teraz pragnę czego innego, Molly - odparł z westchnieniem. - Myślę, że akurat ty powinnaś to wiedzieć. A może się mylę?

- Czegoś tu nie rozumiem - odparła, kręcąc głową. - Przecież studiujesz zarządzanie. Po co?

- Chyba sądziłem, że sprawię tym przyjemność tacie. Gdybyś widziała jego twarz, kiedy mówi o firmie. Poświęcił jej całe życie.

- No to co zrobisz?

- Nie mam bladego pojęcia - uśmiechnął się ze smutkiem i pokręcił głową,

- Musisz więc porozmawiać z ojcem, powiedzieć mu prawdę.

- Ale jak? To nie takie proste - szepnął i zrezygnowany wrócił do wypisywania rachunków. - Pewno w końcu umrę tu z nudów.

Wiedziała, jak bardzo kochał rodziców. Zawsze był wobec nich uczciwy, szczery i lojalny. Nawet jej rodzice często sobie żartowali, jakie z niego idealne dziecko.

Rodzice Ryana długo nie mogli się doczekać pierwszego dziecka. Obdarzali syna bezgraniczną miłością i zaufaniem, a on gotów był zrobić wszystko, byle ich nie rozczarować i nie zranić.

Usłyszał, jak Molly zsuwa się z biurka i poczuł na ramieniu ciepło jej drobnej dłoni.

- Kochają cię, więc z pewnością zrozumieją. Powinieneś się zastanowić, co chciałbyś robić w życiu.

- Nie mogę ich skrzywdzić, Moll.

- Zobaczysz, wszystko się ułoży. Tylko nie próbuj się okłamywać, bo to nie w twoim stylu. Jesteś najuczciwszym człowiekiem na świecie.

Zajrzał w jej błyszczące oczy. Molly tak wiele dla niego znaczyła. Tylko jej mógł wyjawić swój sekret. Wiedział, że będzie stała za nim murem bez względu na to, co postanowi. Za to właśnie ją kochał.

Szczur Molly wygrywał. Pисnęła z radości, widząc, jak biegnie plastikowym korytarzem i dopada do jedzenia na ułamek sekundy przed szczurem Ryana.

- Nie wierzę - mruknął Ryan nad jej głową. - Jak to robisz? Prowadzisz jakieś badania nad ich wytrzymałością? Ile razy już wygrałaś?

- Cztery. Płać i płacz - uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- Znasz odpowiedniego trenera, co?

- Jasne, Callaghan - odparła z niewzruszoną miną. - Szukam trenerów i badam formę szczurów, żeby tylko wygrać pięćdziesiąt centów. Wiesz, jakoś muszę zarabiać na życie.

- W takim razie stawiasz kolejkę. - Położył dłoń na jej karku i delikatnie poprowadził w stronę stolika, gdzie czekali Kate i jej mąż, Paul. - Pamiętaj o przyjaciółach, gdy już będziesz bogata i sławna.

Molly wsunęła się na miejsce obok Kate.

- Callaghan został zmiażdżony i nie może tego znieść - uśmiechnęła się wesoło.

Ryan pochylił się nad nią.

- Wiesz, jak to jest... Szczęście w wyścigach szczurów, nieszczęście w miłości. To znaczy, że jestem wygrany, nawet jeśli przegrywam.

Kate zaśmiała się, widząc, jak się przekomarzają.

- Czy wy nigdy nie przestaniecie sobie dokuczać?

- Sama powiedz, czy nie było spokojniej, kiedy wyjechała do Stanów?

- Ryan! Jesteś okropny! Dobrze wiesz, jak bardzo nam jej brakowało.

Molly stuknęła go lekko w żołądek.

- Niektórzy nie doceniają najbliższych. Ale spytajcie go, czy nie tęskniłby, gdybym wróciła do Ameryki.

- O tak. Tęskniłbym znacznie bardziej niż poprzednio. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

- No, kochani, to tyle, jeśli chodzi o tkliwe wyznania na temat tęsknoty - uśmiechnął się Ryan do Kate. - Czy ktoś chce coś z baru?

- Rozmawiałaś już z nim? - spytała Kate, kiedy Ryan z Paulem odeszli od stolika.

- Nie. - W ogóle nie mieli czasu, żeby zamienić ze sobą choćby kilka słów. Po pracy przebrali się i od razu poszli na festyn. - Świetnie się dzisiaj bawimy. Prawdę mówiąc, cieszę się, że nam towarzyszycie.

- Wiesz, on naprawdę tęsknił - zmieniła temat Kate. - Ślepy by to zauważył.

Molly z namysłem patrzyła na Ryana.

- Tak myślisz?

- Oczywiście. Pracował jak wół, ale to nie był ten sam facet.

- Tak?

- Och, daj spokój. Przestań udawać, że nie obchodzi cię, co się działo podczas twojej nieobecności. Chyba rozmawiałaś z nim w ciągu tych sześciu lat?

Molly kiwnęła głową. Korespondowali ze sobą, choć w miarę upływu lat coraz rzadziej. Były też rozmowy telefoniczne w święta i urodziny. Nawet na końcu świata nie zapomnialaby o rodzinie i przyjaciółach. Także z tego powodu w którymś momencie poczuła, że musi już wracać.

- Co takiego mnie ominęło? - spytała przyjaciółkę. - Jakoś nigdy nie opowiadał mi o swoich romansach.

Kate przechyliła głowę, uważnie obserwując twarz Molly.

- Nie uwierzyłybyś, że żył jak pustelnik, prawda?

- Właściwie nie zastanawiałam się nad tym.

- Bo nigdy nie myślałaś o nim w ten sposób. Mam rację?

- Chyba tak.

- A teraz?

Tak, teraz chcę to wiedzieć, pomyślała.

- W porządku. Z kim się widywał, kiedy mnie nie było w kraju?

- Kilka dziewczyn próbowało go poderwać, szczególnie podczas takich wieczorów jak dzisiejszy. Na przykład Marie Donnelly.

- Na pewno były jakieś dziewczyny w Dublinie - powiedziała Molly z namysłem. - Z jedną spotykał się prawie rok. Pamiętam, że potwornie mu wtedy dokuczaliśmy, ja i Kieran.

- Jak wyglądała? - zainteresowała się Kate.

- Prześliczna. Zupełnie jak laleczka.

- A więc podobna do Maury. - Kate kiwnęła głową w stronę baru.

Molly podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem. Maura rzucała Ryanowi uwodzicielskie spojrzenia spod długich rzęs, jednocześnie podsuwając mu wprost pod nos swój głęboko wycięty dekolt

Molly jednym haustem opróżniła kieliszek wina i z uśmiechem spojrzała na przyjaciółkę.

- Przepraszam. Chyba powinnam tam podejść.

Śmiech Kate towarzyszył jej, gdy szła w stronę baru.

- Dzielna dziewczynka! Tak jest, daj jej popalić!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ryan patrzył z uśmiechem na Maurę.

Co za bezczelne babsko, myślała Molly. Pół miasta wie, że to mój facet, a ta spryciara bezczelnie go uwodzi!

Przysunęła się bliżej, objęła Ryana w pasie i przytuliła się do jego boku. Z uroczym uśmiechem, tuż przed nosem Maury, sięgnęła po stojący na kontuarze kieliszek.

- To chyba moje.

Maura zrobiła krok do tyłu, ze złości mrużąc oczy.

- O, Molly. Jak miło. Mówiłam właśnie, jak to wspaniale, że wszyscy przyszli na mój festyn.

Maura uwielbiała takie imprezy. Działała we wszystkich możliwych komitetach organizacyjnych i świetnie wywiązywała się z powierzonych jej zadań. Molly obrzuciła wzrokiem jej wydekoltowany sweterek i obcisłe spodnie. Pomyślała z żalem, że przy tym stroju jej własne ciuchy wyglądają raczej mało gustownie.

- Molly ciągle wygrywa wyścigi. - Ryan także objął ją ramieniem. - Mam nadzieję, że zarobi tyle, aby utrzymać mnie na stare lata.

- Ależ, Ryan! Mężczyzna w kwiecie wieku nie powinien myśleć o starości. Na razie musisz się wyszaleć.

Gdybym wylała na nią wino, pomyślała Molly, unosząc kieliszek, na pewno zostałaby plama.

- Och, myślę, że to da się zrobić, prawda, Ryan? - powiedziała głośno.

Oślupiał, słysząc swoje imię. Przywykł do tego, że zawsze zwracała się do niego po nazwisku. W dodatku obróciła się teraz lekko i jej pierś ocierała się o jego bok. Rany! Ta dziewczyna potrafi pójść na całość.

- Masz coś konkretnego na myśli, Moll? - spytał, zaglądając jej w oczy.

Podniosła głowę, uśmiechając się zalotnie.

- Może porozmawiamy o tym po powrocie do domu. Dobry Boże, kiedy się tego nauczyła? Chyba bezpieczniej będzie patrzeć na Maurę.

- Sama widzisz. Z Molly nie można się nudzić. - Roześmiał się z przymusem i sięgnął po swoje piwo. - Potrafi zadbać, żebym był cały czas zajęty.

Maura obrzuciła Molly chłodnym spojrzeniem.

- Na szczęście znam was zbyt dobrze, aby wierzyć w plotki, które o was krążą. Prawdę mówiąc, wasz związek zawsze wydawał mi się trochę nienormalny. A teraz znów prowadzicie jakąś grę. - Machnęła lekceważąco ręką. - Cokolwiek to jest, nie potrwa długo. Mogę poczekać.

Molly pochyliła się ku niej.

- Na twoim miejscu nie liczyłabym na wiele. Ja nie rezygnuję z tego, co moje. Poza tym po mnie wszystko będzie się wydawać... - Zmierzyła wzrokiem szczupłą sylwetkę Maury. - Powiedzmy, wybrakowane.

Maura zjeżyła się. Posłała Ryanowi wymuszony uśmiech i sztywno odeszła od baru. Molly odstawiła kieliszek, odwróciła się twarzą do Ryana, zatknęła kciuki za szlufki jego dżinsów i przysunęła się bliżej.

- Jak mi idzie? - spytała.

Przez chwilę jego ciemne oczy patrzyły na nią badawczo. W końcu ze śmiechem odchylił się i oparł o bar.

- Jesteś bardzo groźną kobietą, moja przyjaciółko.

- Tak myślisz? Ciebie też przestraszyłam?

- Ciągle to robisz. Jesteś w tym znacznie lepsza, niż podejrzewałem.

Zauważyła, że się zaczerwienił.

- Czego się niby spodziewałeś? Jestem przecież twoją dziewczyną.

- Nie wiem, jak to sobie wyobrażałem. Nie sądziłem jednak... - Podniósł oczy, szukając właściwych słów.

Wiedział, że nie ma sensu kłamać. Za dobrze go znała, a on nigdy nie był wytrawnym kłamcą. - Nie sądziłem, że aż tak będziesz na mnie działać.

Z westchnieniem oparła głowę o jego pierś. Dzięki Bogu był uczciwy. Najbardziej bała się, że przestaną być wobec siebie szczerzy.

- Skoro już o tym mowa, może zdradzisz, gdzie u licha nauczyłeś się tak całować.

- Nie rozumiem. - Patrzył na nią zdziwiony. - To znaczy jak?

Zaczerwieniła się.

- No, tak dobrze...

- Dzięki. - Uśmiechnął się z wyższością.

- To chyba najbardziej zwariowana rzecz, jaką kiedykolwiek wymyśliliśmy - roześmiała się z przymusem.

- Być może... - Przyciągnął ją bliżej. - Ale przynajmniej uratowałem cię przed Scallonem. A więc przyznajesz, że miałem rację?

- Zerwiemy ze sobą wcześniej, jeśli potwierdzę? Spojrzał na nią badawczo.

- Tego właśnie chcesz?

- Taki był pierwotny plan. - Zaśmiała się nerwowo.

- Co z tobą, O'Brien? Boisz się doprowadzić rzecz do końca? - Pochylił się nad nią. - Przerasta cię to wyzwanie?

Uśmiechnęła się leniwie, stanęła na palcach i pocałowała jego gładko wygolony policzek. Wdychała piżmowy zapach płynu po goleniu i nie spiesząc się, szukała właściwych słów. Kiedy się odezwała, jej głos był dziwnie niski.

- Nigdzie się nie wybieram, Callaghan. Umówiliśmy się na trzy miesiące i zamierzam wykorzystać każdą sekundę z tego czasu, żeby cię torturować.

Uśmiechnął się z widoczną ulgą. Me zdawał sobie nawet sprawy, jak bardzo pragnął, żeby to nadal trwało. Być może

powinien się zastanowić, co to oznacza, ale Molly właśnie wtuliła głowę w jego szyję.

- Daj mi znać, gdy będziesz miał dość - powiedziała cicho, głaszcząc go po plecach.

Dziesięć lat wcześniej

Serce jej krwawiło.

Czuła ból w piersiach, gardło miała ściśnięte tak bardzo, że z trudem łapała oddech.

- Tak strasznie mi przykro - szepnęła.

Ryan stał bez ruchu, przekrwionymi oczami śledząc strugi deszczu spływające po szybie.

Wyciągnęła drżącą dłoń, zawahała się, w końcu dotknęła jego ręki. Odczekała chwilę, po czym zacisnęła lekko palce. Silny podmuch wiatru szarpnął oknem.

- Callaghan?

Widziała, jak zaciska zęby. Czuła, z jakim wysiłkiem próbuje zapanować nad emocjami. Mocniej ścisnęła palce.

- Ryan, proszę.

Powoli odwrócił się do niej.

- Nie mogę...

- Czego nie możesz?

Odszukał spojrzeniem jej oczy.

- Patrzeć, jak cierpisz.

Z trudem powstrzymała szloch.

- Nie zostawię cię. - Podeszła bliżej i objęła go ramionami. Kiedy przytuliła policzek do jego piersi, czuła, jak Ryan napiął mięśnie. Uniosła głowę i zajrzała mu w twarz.

- Potrzebujesz mnie teraz.

- Nie rozumiesz, czym to grozi? Tylko ty mi teraz zostałeś.

- Po to przecież ma się przyjaciół. Na dobre i na złe.

- Łzy toczyły się po jej policzkach. - Nigdy cię nie opuszczę, przysięgam.

- Moll, chcę, żeby wrócili - powiedział załamującym się głosem, otaczając ją ramionami. - Nie zdążyłem im powiedzieć wszystkiego...

- Oni wiedzieli. Niepotrzebne były żadne słowa. Oczy Ryana wypełniły się łzami.

- Nie potrafię mówić o tym, co czuję. A ludzie chcą tego słuchać.

Płakała razem z nim.

- To powiedz im teraz. Usłyszą cię. A ja będę cały czas przy tobie. Kocham cię.

Dwa i pół roku później

Miała wrażenie, że po śmierci rodziców pomieszało mu się w głowie. Patrząc na to z perspektywy czasu, zrozumiała, że to naturalna reakcja.

- Chcesz się zabić? O to ci chodzi?

Wiedział, że jest wściekła jak diabli. I prawdę mówiąc, miała powód.

- Nie spoczniesz, póki nie wezwą mnie, żebym zidentyfikowała twoje zwłoki? Wiesz co? - Stała na palcach, by lepiej widzieć jego twarz. - To sobie idź! Już dłużej tego nie zniosę.

Patrzył, jak odchodzi. Po śmierci jego rodziców cierpiała równie mocno jak on. Może nawet jej cierpienie było nieco większe, bo wzięła na siebie także część jego bólu.

- Narobiłem sobie kłopotów, co? - Odwrócił się do Kierana.

- Pograżylesz się do reszty - przytaknął przyjaciel. Odprowadzali ją wzrokiem, póki nie znikła im z oczu.

- Ty też uważasz, że szukam śmierci? - spytał z westchnieniem.

Kieran podrapał się po brodzie. W jego szarych oczach pojawiła się zaduma.

- Wydaje mi się, że narażasz skórę, ciężko walcząc o sprawy, których prawdopodobnie nie jesteś w stanie zmienić.

- Ktoś musi próbować - prychnął wzburzony. - Gdyby nie wolontariusze, niektóre z tych zwierząt dawno by wyginęły.

- Postanowiłeś więc samodzielnie ocalić naszą planetę? Uśmiechnął się.

- Mógłbym spróbować.

- W takim razie trudno się dziwić, że Molly dała sobie z tobą spokój.

- Tylko tak jej się wydaje.

- Napijesz się piwa?

Ryan objął przyjaciela ramieniem.

- Dobrze, że jeszcze ktoś mnie kocha.

Przeszli przez halę lotniska do baru i usiedli w zacisznym kącie. Ryan przymknął z lubością oczy, rozkoszując się chłodnym napojem. Ależ mu tego brakowało!

- I co dalej, Ryan? - Kieran patrzył na niego znad butelki.

- Następna kruczata, która znów na kilka miesięcy zamieni mój dom w piekło?

Sześć miesięcy temu Kieran i Molly zamieszkali razem. Ryan z początku wydawał się tym rozbawiony.

- Widzę, że ty pierwsza doczekasz się dwunastki dzieci - kpił sobie.

- Nie licz na to - odparowała Molly.

Trochę się wówczas o nich martwił, ale jak się okazało, niepotrzebnie. Zależało mu na nich obojgu, ale to Molly była najważniejsza. Po śmierci rodziców to ona była jego całą rodziną. Wiedział, że bez względu na wszystko będzie go kochać.

Natomiast Kieran się zmienił. Nie był już tak otwarty i beztroski jak w czasie studiów. Zupełnie jakby coś stracił, wchodząc w dorosłe życie. Molly też się zmieniła. To przecież zwykła kolej rzeczy. Ryana do tego stopnia pochłonęły własne

problemy, że stracił bliski kontakt z przyjaciółmi. Teraz zamierzał to naprawić.

Rozbawiła go myśl, że jego wyprawy miały taki wpływ na ich życie domowe.

- Nadal odgrywa się na tobie, kiedy ja ją zdenerwuję?

- Jeszcze jak! - Kieran westchnął ciężko. - To zawsze moja wina, bo nie potrafię ochronić cię przed kłopotami.

Przez chwilę pili w milczeniu.

- Czy to ci trochę pomaga? - Kieran przerwał ciszę. Ryan pogładził się w zamyśleniu po zarosniętej twarzy.

Szkoda czasu na golenie, gdy urządza się zasadzki na kłusowników. Wcześniej były walki o lasy tropikalne i ochotnicza praca na statku Greenpeace. Pieniądze, które Ryan uzyskał ze sprzedaży firmy budowlanej, poszły na jego osobistą krucjatę i nadal jeszcze sporo mu zostało. Nie wiedział tylko, czy o to właśnie chodziło. Czy naprawdę czuł się mniej samotny i pusty? Czy mniej cierpiał niż dwa i pół roku temu?

- Nie, właściwie nie - odparł w końcu. Westchnął ciężko.

- Przykro mi, że moje wyprawy sprawiły jej ból.

Kieran wzruszył ramionami.

- Nie mnie powinieneś przeproszać.

- Słusznie. Powiem to Molly.

- A dokąd się teraz wybierasz?

- Na razie z tym skończyłem. - Uśmiechnął się, widząc sceptyczne spojrzenie przyjaciela. - Mówię poważnie. Podczas ostatniej wyprawy miałem trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć.

- No proszę! Pobyt w szpitalu wyszedł ci na dobre.

- To była powierzchowna rana - Ryan skrzywił się niechętnie. - Mam obie ręce i nogi.

- Jednak ktoś do ciebie strzelał.

- Sam widzisz, że jest się nad czym zastanawiać. Chcę już wrócić do domu.

- To znaczy?

Ryan sprzedał także dom. Nie zostawił nic, co przypominałoby mu o poniesionej stracie.

- Chyba pojedę do Boyle i zamieszkać w domku letniskowym.

- A więc spotkanie z duchami?

- Być może. - Uniósł butelkę do ust. - Ale to przyjazne duchy. Tam zawsze czułem się szczęśliwy.

Ranek po wyścigu szczurów był jasny i ciepły. Molly pospała trochę dłużej, potem snuła się po domu w szlafroku. Nakarmiła Houdiniego, przeczytała gazetę. Cudowny, leniwy niedzielny poranek.

Wczoraj wracali do domu, trzymając się za ręce. Rozmawiali i żartowali jak za dawnych czasów. Ryan próbował ją zachęcić do udziału w konkursie na Panią Jeziora. Oczywiście natychmiast odrzuciła tę propozycję, ku jego wielkiemu rozbawieniu. Potem popijali gorącą czekoladę i do późnej nocy dyskutowali na temat konkursów piękności.

Zanim się obudziła, wyszedł już na obchód lasu. W pełni sezonu kampingi były zatłoczone i personel parku pracował więcej niż zwykle. Ryan był w swoim żywiole i choć Molly pokpiwała sobie z jego niezwykłej sumienności, tak naprawdę była z niego niezwykle dumna.

Wrócił na lunch w znakomitym humorze.

- Cześć! - Zakradł się do kuchni i odwracając uwagę Molly, jedną ręką potargał jej włosy, podczas gdy drugą chwycił z deski plasterek ogórka. - Przemyślałaś sprawę konkursu piękności?

Trzepnęła go po ręce, gdy znów próbował sięgnąć do deski.

- Nie zamierzam zaprzętać sobie tym głowy. Już o tym rozmawialiśmy. Callaghan.,.

Przysunął się jeszcze bliżej.

- Czemu już nie Ryan?

Stuknęła palcem w jego szeroki tors.

- Dla mnie zawsze byłeś po prostu Callaghanem. O imieniu pamiętam tylko wtedy, gdy z tobą flirtuję na użytek damskiej widowni.

- Chcesz powiedzieć, że to był flirt, a nie próba uwiedzenia?

- Marzyciel! Mówiłam, że dobrze całujesz, ale nie zamierzam ci nadskakiwać.

- To jak mam cię całować, żeby cię do tego nakłonić? - nie ustępował, pochylając głowę.

Próbowała się cofnąć, ale szafka za plecami nie pozwoliła jej na to.

- Przestań! Mieliśmy całować się na pokaz.

- Za drzewami nad jeziorem nie mieliśmy widzów.

- Zapomniałeś już, że czekali na plaży?

- No tak. Ale wtedy jeszcze nie powiedziałaś mi, że robię to tak dobrze.

Patrzyła na niego gniewnie.

- Chyba zapominasz, że to tylko gra. Nie możesz zmieniać reguł.

Za jej plecami sięgnął po następny kawałek ogórka. Podskoczyła, kiedy musnął ją ręką.

- Gra? - uśmiechnął się. - Wydaje ci się, że to gra, kiedy cię całuję? To dlaczego podskakujesz, gdy znajdę się blisko ciebie?

Zdenerwowały ją te kpiny.

- To nie jest śmieszne. Możesz mi dokuczać na temat konkursu piękności albo wyścigu szczurów, ale to akurat jest poważna sprawa.

- Wiem.

Rozległ się dzwonek telefonu.

Ryan przyglądał się Molly uważnie. Była zdenerwowana, a jego serce także biło mocniej, niż powinno. Musiał z nią koniecznie porozmawiać. Chodząc po lesie, wszystko sobie przemyślał. Przede wszystkim musieli być wobec siebie uczciwi, do tego właśnie zobowiązywała ich wieloletnia przyjaźń.

Telefon nie przestawał dzwonić.

- Ktoś dzwoni - powiedziała.

- Słyszę.

- Należy odebrać.

- To prawda.

- Odebrałabym sama, gdyby nie stał mi na drodze wielki facet.

- Czyżby?

- Rusz się, tępaku - mruknęła, odpychając dłońmi jego klatkę piersiową.

- Widzisz? Nawet nie potrafisz utrzymać rąk na wodzy - roześmiał się, robiąc jej przejście.

Ciągle się śmiała, gdy podnosiła słuchawkę.

- Dom Ryana Callaghana, słucham?

- Witaj, piękna. Wstrzymała oddech.

- Kieran? Cześć, jak się masz? Zaczynaliśmy podejrzewać, że całkiem przypadłeś dla świata.

- Nie, ciągle tu jestem. Trzymasz tego buntownika na smyczy?

- Robię, co mogę - odparła, spoglądając na Ryana.

- Zawsze lubiłaś wyzwania. Dzwonię, żeby zawiadomić, że zamierzamy skorzystać z jego propozycji i wpaść w odwiedziny.

- My?

- Cóż... Ciągłe mi dogryzasz, że powinienem się ożenić i ustatkować.

- Och...

- Wygrałaś zakład. Neave uznała, że musi mieć na mnie oko także poza biurem.

Neave była prawą ręką Kierana i od kilku lat prowadziła mu biuro. Molly od dawna ciekawiło, kiedy Kieran dostrzeże, jak ta ciemnowłosa dziewczyna na niego patrzy.

- Najwyższy czas.

- Przyjedziemy jutro, dobrze?

- W porządku. - Z niepokojem spojrzała na Ryana. - Do zobaczenia.

Powoli odwróciła się od telefonu.

- Coś się stało?

- Kieran i Neave się zaręczyli.

- To wspaniale - uśmiechnął się, ale po chwili zmarszczył czoło. - A może to cię martwi? - zaniepokoił się.

- Głupi jesteś! Przyjeżdżają tutaj z wizytą. - Obróciła się na piecie i wypadła z kuchni.

Dogonił ją, gdy była na ganku.

- W czym problem?

Starał się odsunąć podejrzenie, że Molly nadal czuje coś do Kierana. A jeżeli Molly wciąż go kocha? Potrząsnął głową, próbując odpędzić tę myśl. Nie, na pewno już jej przeszło, był tego pewien.

- Problem? - Stała twarzą do niego. - Zastanów się przez moment. Oszukujemy wszystkich znajomych. Pół świata myśli, że ze sobą śpimy. I w całe to zamieszanie wpadnie Kieran z narzeczoną. Możesz mi powiedzieć, jak to wytłumaczymy?

Przeganiał włosy palcami, targając je niemiłosiernie.

- Hm... - Omal nie spytał, jakie to ma znaczenie, ale w porę ugryzł się w język. Ostatecznie obojgu im zależało na przyjaźni Kierana.

- Hm? Tylko tyle masz do powiedzenia? Wspaniale!

- Chyba musimy zachowywać się jak zwykle.

- Tak? I co, przekupić wszystkich w miasteczku, aby nie wspominali, że jesteśmy parą? - Ujęła się pod boki. - Znakomity plan, nie ma co.

Ryan zmarszczył brwi.

- Uspokój się! Wystarczy, gdy powiemy, że ludzie robią z igły widły i będziemy zachowywać się normalnie. Do diabła, przecież Kieran w ogóle nie zwróci na nas uwagi. Zajmie się swoją narzeczoną.

Molly patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Jak to sobie wyobrażasz? Od chwili mojego przyjazdu zachowujemy się nienormalnie. - Pokręciła głową. - A od czasu, kiedy rozpoczęliśmy tę farsę, jest jeszcze gorzej.

Jej słowa zdenerwowały Ryana. Oczy błyszczały mu niebezpiecznie, kiedy do niej podszedł.

- Jak sądzisz, O'Brien, dlaczego tak się dzieje?

- Ponieważ, matołku, naprawdę czujemy do siebie wielki pociąg i żadne z nas nie potrafi sobie z tym poradzić.

- Skoro już o tym mowa, co proponujesz?

Stała z otwartymi ustami. Uwierzyć nie mogła, że powiedziała to głośno. Do tej pory nie miała nawet odwagi przyznać się do tego przed samą sobą. A jednak to była prawda.

Od jakiegoś czasu patrzyła na Ryana innym wzrokiem. Nagle dostrzegła w nim mężczyznę. Nie starego przyjaciela, lecz atrakcyjnego mężczyznę.

- Hej, jesteś tu jeszcze? - spytał, machając ręką przed jej twarzą.

- Co?

- Nie widziałem jeszcze, żebyś zaniemówiła. - Przysunął się bliżej. - Wszystko w porządku?

Miała wrażenie, że nagle przejrzała na oczy. W gardle jej zaschło, serce waliło jak młotem. Musiała odchrząknąć, żeby wydobyć z krtani głos.

- Chyba tak...

Ryan uśmiechnął się czule.

- Rzadko to przyznaję, ale tym razem masz rację.

- Coś takiego.

- Ty mnie też bardzo pociągasz. - Uświadomił sobie, że właściwie było tak przez połowę życia, ale nie mógł jej o tym teraz powiedzieć. Jeszcze na to za wcześnie. - Też się nad tym zastanawiałem. Kiedy cię całuję, czuję coś, na co w ogóle nie byłem przygotowany. Nie spodziewałem się, że tak będziesz na mnie działać.

- Ani ja - uśmiechnęła się nieśmiało. - A naprawdę dobrze całujesz.

Tym razem to Ryan się zaczerwienił.

- Chyba każdy musi być dobry w jakiejś dziedzinie. Nie mogła się powstrzymać, żeby mu nie dokuczyć.

- Uroczo się rumienisz.

- Nie cierpię tego. Dorośli mężczyźni nie powinni się czerwienić. Zdaje się, że nie powinni również myśleć o swoich przyjaciółkach w taki sposób, jak ja ostatnio myślę o tobie...

- A co konkretnie myślałeś?

Kiedy spostrzegł, jak pociemniały jej oczy, zrozumiał, że wszedł na niebezpieczny grunt. Jak miał jej powiedzieć o spalającym go pożądaniu?

- To były myśli, jakie zwykle mężczyźni miewają na temat atrakcyjnych kobiet

Spojrzała mu w oczy i jak ćma, którą wabi światło, zrobiła krok do przodu.

- A dokładniej?

- Skoro pytasz... - Również przysunął się bliżej, aż ich ciała niemal się zetknęły. - Zaczyna się od tego, że patrzę ci w oczy, żeby sprawdzić, czy pożądasz mnie równie mocno.

- I co widzisz? - spytała ochrypłym głosem. Powietrze między nimi wydawało się być naładowane elektrycznością. Zdawał sobie sprawę, że doszli do punktu, z którego nie ma już odwrotu.

- Coś, czego wcześniej nie dostrzegałem. - Zniżył głos do szeptu.

- Czyli co?

- Pożądanie. Równie gorące jak moje. Mam rację, Molly?

- No...

Powoli odgarnął włosy z jej twarzy. Zrobił to niezwykle delikatnie... Zaledwie zdołała poczuć ciepło jego dłoni. Na chwilę przymknęła oczy.

- Nie wiedziałam...

- Czego? - Drugą dłoń położył na jej szyi.

- Że potrafisz być taki namiętny. - Nie odrywała oczu od jego ust.

- Moll... - Ryan pochylił głowę. - Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. Muszę ci pokazać.

Czuła, jak ciężkie zrobiły się jej powieki, gdy ciepły oddech Ryana owionął jej twarz.

- Tak - szepnęła. - Chyba tak będzie najlepiej.

- Moje nieprzystojne myśli nawet w części nie mogą oddać tego, do czego jestem zdolny. - Usta Ryana musnęły jej wargi.

Ten pocałunek był całkiem inny. Zupełnie jakby wreszcie oboje postanowili przestać udawać. Molly pragnęła, by Ryan całował ją niespiesznie i żarliwie, Ryan był szczęśliwy, że może spełnić jej oczekiwania.

Nie spiesząc się, badał wargami kształt jej ust. Miał wrażenie, że są jeszcze słodsze i bardziej miękkie. Czy to naprawdę Molly? Czy reagowałyby tak samo, gdyby pocałował ją przed laty? Zresztą, jakie to ma teraz znaczenie?

Zdumiała go własna reakcja, gdy ich języki otarły się o siebie. Dopiero kilka minut temu przyznali, jak bardzo na siebie działają, dlatego nie był przygotowany na taką burzę zmysłów. Co będzie, jeśli Molly się przestraszy? Jego ciało dążyło do spełnienia, jednak umysł kazał mu zwolnić.

To wszystko było zbyt nieoczekiwane, zbyt delikatne. Westchnął ciężko i oparł głowę o jej czoło.

- Uff!

- Zgadza się. Uff! Dobrze nam idzie, co? - Uśmiechnęła się szeroko.

- Aż za dobrze.

Spleceni w uścisku stali przez chwilę w milczeniu. Wreszcie Molly delikatnie wysunęła się z jego ramion.

- Jeśli chodzi o Kierana...

- Co chcesz zrobić?

- No... - Wzięła głęboki oddech, oparła ręce o poręcz krzesła i zapatrzyła się na drzewa. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. - Nie wiem, jak ty się na to zapatrujesz, ale dla mnie to uczucie jest zbyt świeże, by wystawiać je na ciekawskie spojrzenia.

- Nie będę udawał, że mam ochotę się ukrywać. Na razie zgadzam się na takie rozwiązanie, ale tylko ze względu na ciebie. Nie chcę się z tobą kłócić - powiedział z wahaniem. Naprawdę miał wątpliwości.

- Chodzi mi o to, że... Sami jeszcze nie wiemy, co z tego wyniknie. A jeśli skończy się jakąś wielką awanturą?

Zmarszczył czoło.

- W porządku. Rozumiem twoje obawy, choć ten czarny scenariusz jest mało prawdopodobny - zakończył surowo.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że już nigdy nie będzie tak jak dawniej. I to mnie przeraża.

- Będę przy tobie, jak zawsze. - Pokręcił głową. - Ja się nie zmienię.

- Mam nadzieję. - Zajrzała w jego szczerze oczy. - Dla ciebie wszystko jest bardzo proste, co?

Zaśmiał się z przymusem.

- Tak, o ile nie dotyczy ciebie.

- Skoro już zaczęliśmy, musimy brnąć dalej. Jednak nie komplikujmy spraw jeszcze bardziej i nie mieszajmy do tego Kierana, dobrze?

Chyba że już jest w to zamieszany, pomyślał ponuro. Wiele go kosztowało, by nie okazać, jak bardzo gnębi go to podejrzenie.

- Dobrze. Pamiętaj tylko, że nie będziemy ukrywać się przez całe życie. Nie robimy nic złego - powiedział. Ujął jej rękę i mocno uścisnął.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sześć lat wcześniej

Mieszkała z Kieranem od roku, gdy nagle zaczął ją dręczyć niepokój. W pierwszej chwili zignorowała to uczucie.

Poznała Kierana, gdy skończyła siedemnaście lat. Był najprzystojniejszym chłopcem, jakiego kiedykolwiek widziała. W dodatku okazał się bystry, dowcipny, bardzo lubiany i bogaty. Wystarczył tydzień, by straciła dla niego głowę. Jednak zmienił się po skończeniu studiów. Zupełnie jakby coś w nim umarło. Wcześniej wydawał się najszcześliwszym człowiekiem na świecie. Tłumy przyjaciół, liczne nagrody za zwycięstwa odnoszone w zawodach sportowych i konkursach naukowych, niekończące się imprezy. W miasteczku uniwersyteckim wszyscy go uwielbiali. Była dumna z niego i z tego, że jest jego dziewczyną.

Teraz wszystko uległo zmianie. Musiał pracować, żeby utrzymać majątek, a sportowe sukcesy ograniczyły się do wygrywania cotygodniowych partii golfa. Nie poznawała w nim dawnego Kierana.

Skończyła dwadzieścia trzy lata, od sześciu była z Kieranem. Właściwie powinna myśleć o małżeństwie, ale...

- Znów się upiłaś, O'Brien?

- Nie jestem alkoholiczką. - Podniosła wzrok na Ryana. - Kiedy ostatni raz widziałeś mnie pijaną?

Opadł na kanapę obok niej.

- W czasie świąt.

- Czyli cały rok temu.

Przez chwilę przyglądali się gościom zgromadzonym w pokoju. Matka Molly obchodziła pięćdziesiąte urodziny i dom pękał w szwach. Ludzie, których Molly nie widziała od lat, podchodzili, żeby się z nią przywitać. Miała już dość ich uwag. Jak bardzo „mała Molly” wyrosła! Czy to nie

wspaniale, że jest takim sławnym fotografikiem? Kiedy można spodziewać się zaproszenia na ślub?

- Jak leci?

- Czuję się wypompowana, jeśli musisz wiedzieć.

- Może potrafię ci pomóc - zaproponował łagodnie.

- Wciąż próbujesz zbawić świat? - zakpiła.

- Nie, przekazałem pałeczkę.

- A więc teraz będziesz ratował tylko mnie? - Zwróciła na niego spojrzenie.

Przez dłuższą chwilę patrzył w jej zielone oczy. Coś ją trapiło. Tylko co? Powinna być przecież szczęśliwa... Czego jej brakowało?

- A potrzebny ci ratunek, Moll?

- Od mojego idealnego życia? To miałeś na myśli, prawda?

- Czy to znaczy, że nie jest idealne?

Przez ułamek sekundy nienawidziła jego opanowania. Od chwili gdy wrócił z tej nieszczęsnej wyprawy, wydawał się cholernie spokojny. W gruncie rzeczy cieszyła się, że przestał wreszcie narażać życie. Teraz jednak jego spokój zaczął ją drażnić.

Wyciągnął rękę i odgarnął kosmyk rudych włosów z jej twarzy.

- Masz jakiś kłopot, prawda?

Łza potoczyła się po jej policzku.

- Nie wiem. Naprawdę.

Zaskoczyła ją jej reakcja. Szybko zerwała się na nogi i uciekła do swojego pokoju. Postanowiła, że przed wyjazdem do Ameryki nie spotka się z Ryanem, ani nie będzie z nim rozmawiać.

Ryan czuł się naprawdę sfrustrowany.

Kieran Rafferty był jednym z jego najstarszych przyjaciół. I jedynym z czasów studenckich. W ich życiu nastąpiło wiele

zmian, ale ich przyjaźń przetrwała. Ryanowi nie wszystko podobało się w nowym wcieleniu Kierana, jednak potrafił te zmiany zaakceptować.

Nie mógł oczywiście powiedzieć, że nie cieszy się z tej wizyty. Było sporo śmiechu i przekomarzania się, obie pary świetnie się bawiły. Tylko...

Uczciwie mówiąc, chciałby całować Molly, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota. Za każdym razem, gdy na nią spoglądał, a ostatnio zdarzało się to bardzo często, rozpamiętywał ich pocałunki. Kto by pomyślał, że on, Ryan Callaghan, poczuje taki pociąg do swojej przyjaciółki?

- Ryan?

Dopiero teraz dotarło do niego, że Kieran jest tuż obok.

- Przepraszam. Słucham? Kieran uśmiechnął się szeroko.

- Chyba nigdy nie widziałem cię tak zatopionego w myślach. Gdybym nie znał cię tak dobrze, podejrzewałbym, że stoi za tym jakaś kobieta.

- Co ty! - Ryan roześmiał się głośno.

- Pewno wyglądałem podobnie, gdy zrozumiałem, co Neave do mnie czuje.

- Ja jestem zaprzysięgłym starym kawalerem. - Ryan pociągnął łyk piwa. - Odpowiada mi takie życie, bo kocham wolność.

Kieran oparł się o balustradę ganku i w geście toastu wznosił butelkę piwa.

- Nie wiesz, co tracisz.

- Właśnie widzę. Ile czasu już czekamy, aż panie przygotują się do wyjścia na kolację?

- Na pewno warto czekać, skoro to trwa tak długo - odparł Kieran, patrząc na okna na piętrze.

W tym momencie Molly i Neave pojawiły się na ganku.

Ryan omal nie zachłysnął się piwem. To nie fair, pomyślał, patrząc na Molly. Długość jej sukienki z pewnością pozostawiała wiele do życzenia. Znowu te cholerne nogi!

- O rany! - Kieran wyraził głośno to, co Ryan tylko pomyślał.

- Nieźle - zdołał wreszcie wykrztusić Ryan. Molly sięgnęła po jego piwo.

- Uważaj, Callaghan, bo jeszcze nam się poprzewraca w głowach. A już się zastanawiałam, czemu tak długo pozostajesz kawalerem. Aż dziw, że Maura jeszcze cię nie złapała!

- Nie powiesz chyba, że ciągle za tobą lata? - zdziwił się Kieran.

- Cóż zrobić? - Ryan z ukosa spojrział na Molly. - Kobiety nie mogą mi się oprzeć. Prawda, Moll?

Przez ułamek sekundy wydawała się zaskoczona, lecz szybko odzyskała rezon.

- No... Czasami rzeczywiście aż coś mnie ściska w dołku na twój widok, ale o dziwo jakoś nie mdleję z wrażenia i...

- No, to mamy pełny obraz - przerwał jej Kieran ze śmiechem. - Boże, co by się działo, gdybyście rzeczywiście byli parą!

Ryan przez chwilę patrzył w oczy Molly, po czym znów skierował wzrok na przyjaciela.

- Mnie nie musisz o tym mówić - mruknął, puszczając do niego oko. - Zapomniałeś, że z nią mieszkam?

Kieran i Neave zeszli z ganku i ruszyli ścieżką do czekającej taksówki. Ryan ujął łokieć Molly i sprowadzając ją ze schodków, zniżył głos:

- Grasz nieuczciwie, moja pani. Chcesz mnie doprowadzić do szaleństwa?

- Chyba nie podejrzewasz, że celowo zrobiłabym coś podobnego? - Rzuciła mu uwodzicielskie spojrzenie.

Odetchnął głęboko.

- Mam tylko nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z konsekwencji.

Szedł za nią i patrzył na jej kołyszące się biodra. Będzie musiała mi za to zapłacić, postanowił.

Olśnienie - sześć lat wcześniej

- Kto to jest?

- O kim mówisz?

Molly pokręciła głową. Od jakiegoś czasu nie dawała jej spokoju pewna niepokojąca myśl.

- Przecież spotykasz się z kimś.

Popatrzył na nią z namysłem i po chwili wrócił do jedzenia.

- Nie mam bladego pojęcia, o co ci chodzi

- Na miłość boską! Naprawdę uważasz, że jestem taka głupia?

- Nie. - Spokojnie otarł usta serwetką. - Po prostu śmieszy mnie twoje zachowanie.

Czuła, że zbiera się jej na płacz.

- To nie pierwszy raz, prawda?

- Co twoim zdaniem powinienem powiedzieć?

- Prawdę! Chyba jesteś mi to winien, nie uważasz? Po jego minie poznała, że się zawahał.

- Molly, tak bardzo mi przykro.

Przez chwilę zabrakło jej powietrza. Od pewnego czasu była pewna, że ją zdradza, ale mówiąc o tych innych, strzelała w ciemno. Mój Boże! Czemu była taka ślepa i naiwna?

Spokojnie złożyła serwetkę i podniosła się od stołu.

- Myślę, że powinnam odejść.

- Chyba nie mówisz poważnie? - Kieran uniósł brwi. - Możemy to przecież naprawić.

Roześmiała się drwiąco.

- Jeśli jeszcze powiesz, że ona nic dla ciebie nie znaczy, to spaghetti wyląduje na twojej głowie.

- Wiesz, że cię kocham. Możemy o tym zapomnieć. Znów się roześmiała.

- Ależ z ciebie drań! Już od miesiący próbuję udawać, że wszystko jest w porządku, a tymczasem ty przez cały ten czas sypiasz z inną! Wiesz, co ci powiem? Niech sobie ciebie weźmie!

Zerwał się gwałtownie, przewracając krzesło.

- Gdzie idziesz?

- Dam ci znać, gdy już sama będę wiedzieć - odparła, sięgając do klamki.

- Chyba oboje to wiemy! - prychnął pogardliwie. - Jak zwykle uciekasz do swojego Ryana. Wracasz do tego nienormalnego, prawie kazirodczego układu, który tak ci odpowiada. Może gdy wreszcie pójdziesz z nim do łóżka, przestanę odnosić wrażenie, że w tym związku jest nas troje.

- Nie obarczaj mojej przyjaźni z Ryanem winą za to, że na widok ładnej kobiety nie potrafisz trzymać rąk przy sobie. - Patrzyła na niego lodowato. - Ryan jest także twoim przyjacielem.

- Raczej nie pozostanie nim długo, gdy mu opowiesz o moich romansach - skrzywił się.

- Daj mi już spokój, Kieran. Pozwól mi odejść. - Spojrzała mu w oczy. - Nie powiem mu, dlaczego ze sobą zrywamy. W ten sposób stracisz tylko jednego przyjaciela.

- Niby czemu miałabyś tak postąpić? - Był naprawdę zdumiony.

- Bo zabiłby cię, gdyby się dowiedział.

Gra trwała przez całą kolację. Drobne aluzje, mimowolne dotknięcia dłoni i nóg. Ryan odniósł wrażenie, że w sali restauracyjnej miejscowego hotelu jest nieznośnie gorąco i duszno.

Kieran i Neave tańczyli w sali obok.

- Hej, przyjacielu! - Molly z uśmiechem podparła brodę dłonią. - Jak leci?

- Niebezpiecznie się bawisz, moja panno - odpowiedział Ryan, kręcąc głową.

- Możesz to dokładniej wyjaśnić? - Spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

Pochylił się nad stolikiem.

- Cały wieczór mnie prowokujesz. Spuściła wzrok.

- Naprawdę? - spytała, bawiąc się kieliszkiem.

- Jesteś już dorosła, więc wiesz, do czego to może doprowadzić.

Może sprawiło to wino, a może ciągle udawanie przed Kieranem, w każdym razie Molly potrafiła myśleć jedynie o kolejnych pocałunkach Ryana. Od ostatniego razu minęły aż dwa dni... Cierpiała z powodu niewyspania, a skoro ona musiała tak się męczyć, nie widziała powodu, by zaoszczędzić udręki Ryanowi.

- Ciągłe mnie straszysz konsekwencjami. - Podniosła powoli oczy i skupiła wzrok na jego ustach. - Wolałabym, żebyś mi to dokładnie wytłumaczył.

- Nie poznaję cię - jęknął z rozpaczą. - Chociaż na pierwszy rzut oka przypominasz dziewczynę, którą kiedyś znałem.

- Jaka ona była?

- Przede wszystkim potwornie irytująca.

- A w jakim wieku?

- Jakieś czternaście lub piętnaście lat. Ciągłe łaźniła za mną i psuła każdą zabawę.

- Wcale nie każdą. A ty? Ile miałeś lat? - uśmiechnęła się na wspomnienie tamtych czasów.

- Byłem bardzo dojrzałym osiemnastolatkiem. Gotowym na poznawanie prawdziwego życia.

- Ta mała przeszkadzała ci w tym?

- Nie - uśmiechnął się w odpowiedzi. - Była zwariowana i bardzo zuchwała, ale przy tym niesamowicie bystra.

- Wydaje się całkiem sympatyczna I co się z nią stało?

- Wydorosła i odeszła. - Odwrócił wzrok.

- Ale przecież w końcu wróciła do swoich przyjaciół - Rozejrzała się wokół, sprawdzając, czy nikt nie patrzy, i sięgnęła do jego dłoni. - I ciągle tu jest

- Nieprawda. W jej miejsce pojawił się ktoś zupełnie inny. - Splótł swoje i jej palce. - Bardzo piękna dziewczyna, mądra i seksowna jak wszyscy diabli. Nie znałem jej wcześniej. To przez nią właśnie jestem tak potwornie sfrustrowany. - Cofnął rękę. - No, wypowiadałem się.

- Przykro mi, Ryan.

Jak ładnie wymawiała jego imię!

- Naprawdę?

Zdumiało ją to pytanie. Już otwierała usta, ale zaraz je zamknęła. Czy rzeczywiście było jej przykro? Czy rzeczywiście żałowała, że ich związek wyglądał teraz inaczej?

- Co jest, kochani? - Kieran i Neave wrócili do stolika.

- Wyglądacie, jakby z was uszło całe powietrze.

Neave wyciągnęła rękę do Ryana.

- Chodź się trochę pokiwać. Mam wrażenie, że na parkiecie dajesz sobie radę równie dobrze, jak Patrick Swayze.

- Chyba mnie przeceniasz. Ale gotów jestem spróbować.

Kieran odprowadził ich wzrokiem, po czym zajął miejsce Ryana.

- Dobrze się czujesz? - uśmiechnął się do Molly.

Oderwała spojrzenie od tańczących i spojrzała na mężczyznę, który kiedyś był całym jej światem.

- Jasne. Wydajesz się bardzo szczęśliwy. Cieszę się, bo to urocza dziewczyna.

- Dzięki. - Uśmiechnął się szeroko. - Rozumiem, że Ryan dobrze dba o ciebie.

- Och, oczywiście. Przy nim jestem całkiem bezpieczna.

- Akurat, dodała w duchu.

- Cieszę się, że tymczasem zamieszkałaś u niego. - Kieran sięgnął po swój kieliszek. - To zupełnie, jakbyś miała przy sobie starszego brata. Ja też kocham go jak brata. - Kieran z uśmiechem przyglądał się wygląpom Ryana i Neave na parkiecie. - To mój najlepszy przyjaciel. - Jego szare oczy poszukały jej wzroku. - Oboje jesteście najlepszymi przyjaciółmi, jakich kiedykolwiek miałem. Chyba nie ma dnia, żebym nie żałował błędów popełnionych w przeszłości. Chciałem ci to wszystko powiedzieć, póki jestem trzeźwy. - Pochylił się do niej. - Słuchaj... Nie uważasz, że powinniśmy mu kogoś znaleźć?

- Mówisz o Callaghanie? - Molly roześmiała się z przymusem.

- No... Ze mną i z Neave trafiłaś w dziesiątkę, więc myślę, że dla Ryana też byś kogoś znalazła.

- Tak? - Wypiła spory haust wina. - Masz na myśli kogoś konkretnego, czy chcesz, żebym sama podjęła decyzję? - Z trudem utrzymywała uśmiech na twarzy. Miała nadzieję, że zachowa spokój i zdoła uratować resztkę dobrych wspomnień o mężczyźnie, którego kiedyś kochała.

- Może Marie Donnelly? Słyszałem, że kilka razy całował się z nią. Sympatyczna dziewczyna. - Przysunął się jeszcze bliżej i zniżył głos. - Kiedyś powiedział, że miło na nią patrzeć. Z pewnością jest w jego typie.

Piła wino ze wzrokiem utkwionym w parkiet.

- Tak ci powiedział? W takim razie faktycznie muszą do siebie pasować.

- Właśnie. - Kieran odchylił się na krześle. - Gotów byłbym się o to założyć.

- Skończyłam z zakładami.

- Nie wierzę.

Spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

- No to uwierz. Nie zamierzam pomagać ci w szukaniu kobiety dla Ryana. Czy to jasne?

- Och, daj spokój! Nie chciałybyś, żeby był tak szczęśliwy jak ja? - Przyłożył rękę do serca.

- Kto ma być szczęśliwy?

Molly poderwała gwałtownie głowę.

- Czy ten facet ci dokucza, O'Brien? - spytał Ryan, wskazując Kierana.

- Skądże znowu, nie śmiałyby przecież pozbawić cię takiej przyjemności - odparła.

Kieran przyglądał się im z uśmiechem.

- Właśnie zrobiłem z nią mały zakład.

- Sadząc z jej miny, przegrana może ją sporo kosztować. Co to za zakład?

- Nie spodoba ci się - powiedziała Molly, patrząc mu w oczy. - Zaufaj mi.

- Chcę wiedzieć. Podniosła się od stolika.

- W porządku, Callaghan, sam się o to prosiłeś. Twój przyjaciel rzucił mi właśnie wyzwanie, żebym znalazła ci kobietę.

- Chyba żartujesz? - Uśmiech zastygł mu na ustach.

- Mówiłam, że ci się nie spodoba. - Molly przechyliła głowę na bok.

- O rety! Powinieneś zobaczyć swoją minę. - Kieran śmiał się coraz głośniej.

- Wybrał do tego zadania akurat ciebie? - Ryan skierował wzrok na Kierana. - Rzeczywiście bardzo śmieszne.

Molly rzuciła Kieranowi chłodny uśmiech i spojrzała na Ryana.

- Twierdzi, że wpadła ci w oko niejaka Marie Donnelly. Spodziewał się, że w jej zielonych oczach dostrzeże drwinę, a tymczasem... Dobry Boże, ona była zazdrosna! Uśmiechnął się szeroko. Molly O'Brien była zazdrosna o inną kobietę!

Poznała po jego uśmiechu, że dostrzegł jej zazdrość. Niech go diabli! Czy musiał zawsze przejrzeć ją na wylot?

Przestał się uśmiechać, gdy w jej wzroku pojawił się chłód.

- Daj spokój, Molly...

- Może podejmę to wyzwanie.

- O nie, nie zrobisz tego. - Zmarszczył brwi.

- Zapowiada się niezła zabawa, nie sądzicie? - Mrugnęła do przyjaciół.

- Molly, nie chcę, żebyś szukała mi partnerki. - Jego głos stracił swoją dźwięczność, twarz mu pobladła.

- Na pewno?

- Na pewno! - Odwrócił od niej oczy i z bladym uśmiechem spojrzał na Kierana. - Odwołaj ten durny zakład. Ale już!

Molly uśmiechnęła się radośnie.

- Wszystko w porządku - powiedziała, zwracając się do Kierana i Neave. - I tak nie znalazłabym nikogo, kto zdołałby z nim wytrzymać.

Ryan patrzył na nią spod oka.

Neave pochyliła się i dotknęła jego ręki.

- Twój czas też kiedyś nadejdzie. Nawet ja mogłabym się o to założyć.

Molly uśmiechnęła się chłodno.

- Każda inteligentna dziewczyna natychmiast się na nim pozna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ameryka - sześć lat wcześniej

Ryan pojawił się w San Francisco pięć dni po jej przyjeździe. Gdy usłyszała głośnie walenie do drzwi, chwyciła pojemnik z gazem, który dostała od swojej współlokatorki. Po chwili jednak znajomy głos ryknął:

- O'Brien! Jeśli tam jesteś, lepiej otwórz, nim wyrwę drzwi z zawiasów!

Oślupiała. To chyba niemożliwe.

- O'Brien! Ja nie żartuję!

Z trudem odzyskała równowagę i pospiesznie otworzyła drzwi. Zamrugła gwałtownie, gdy Ryan wpadł jak burza do mieszkania, wpychając ją przed sobą.

- W co ty, do cholery, grasz?

- Mój Boże, Callaghan! Też się cieszę, że cię widzę. Pokonałeś tę odległość, żeby mnie trochę poobijać? A może to oryginalny początek towarzyskiej wizyty?

Patrzył na nią wilkiem.

- Co to miało znaczyć? Zostawiasz mi kartkę z wiadomością o wyjeździe?! Kim ja dla ciebie jestem? Zastępcą mleczarza?!

Jego gniew zaskoczył Molly. Wiedziała, że potrafi się wściekać; widziała, jak po śmierci rodziców wybijał pięściami dziury w ścianach. Nigdy jednak nie kierował swojej złości przeciwko niej.

- Gdybym ci powiedziała, próbowałbyś mnie powstrzymać, prawda?

- Przed ucieczką od wszystkich, którzy cię kochają? Dlaczego, u diabła, miałbym robić coś tak głupiego?

- Właśnie dlatego zostawiłam ci kartkę - powiedziała spokojnie.

Widziała, że jego wzburzenie powoli ustępuje. Patrzył na nią tak badawczo, jakby chciał przejrzeć ją na wylot. Z

głębokim westchnieniem podniósł rękę i drżącą dłonią pogładził włosy, jeszcze bardziej je mierzwiąc.

- Zdajesz sobie sprawę, jak nas wszystkich śmiertelnie przeraziłaś?

Nadal była spokojna.

- Przepraszam.

- Wszystko u ciebie w porządku? - spytał po chwili milczenia.

- Mogłeś o to spytać przez telefon. Taniej by wyszło.

- Nie dbam o pieniądze. Martwiłem się o ciebie. Dopiero teraz spostrzegła, jak źle wyglądał. Pod oczami

pojawiły się sińce, zazwyczaj gładko wygolone policzki pokryte były zarostem. Czy to wszystko z jej winy? Przemierzył pół świata, aby sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku? Wiedziała, że zrobiłaby dla niego to samo. Na tym właśnie polegała ich przyjaźń.

- Nie dzieje się nic złego, Ryan. Uniósł ciemne brwi.

- Jeszcze raz użyjesz mojego imienia i będę pewien, że to nieprawda.

Uśmiechnęła się lekko.

- Nie chciałam cię martwić. Po prostu musiałam wyrwać się stamtąd. Tak trudno to zrozumieć?

- Z powodu Kierana?

- Między innymi.

Podszedł bliżej, ale odsunęła się.

- Pragnęłam się zastanowić, co dalej. A jeśli chodzi o Kierana... No, nie chcę już z nim być.

- Dlaczego nie mogłaś pomyśleć o przyszłości w domu?

- Bo tam jest znacznie trudniej. Ludziom się wydaje, że mam wszystko, co jest potrzebne do szczęścia.

- Prawdę mówiąc, i ja tak uważam. Odetchnęła głęboko i spojrzała mu w twarz.

- Potrzebuję trochę czasu. Muszę się dowiedzieć, kim naprawdę jest Molly O'Brien i czego chce od życia. Najpierw byłam małą Molly mamusi i tatusia, potem twoją Molly, Molly Kierana...

Zajrzał głęboko w jej zielone oczy.

- Ale wrócisz do domu?

- Kiedyś.

- Przyrzeknij mi to.

- Obiecuję.

- Na pewno?

- Na pewno.

- Z ręką na sercu i jak pragnę śmierci? Roześmiała się wreszcie.

- Nie przeciągaj struny, bo nigdy nie wrócę.

Molly nie mogła zasnąć.

Właściwie nie spała już kilka nocy. Od chwili... Właśnie, od chwili gdy jej życie tak się skomplikowało.

Niech go diabli! Jak mógł tak postąpić? Jak jej niezawodny, wesoły, opiekuńczy przyjaciel zdołał nagle uczynić z niej sfrustrowaną, nadpobudliwą, zazdrosną wariatkę? To nie w porządku.

Rzuciła okiem na zegar przy łóżku. Trzecia piętnaście nad ranem. Siedziała na łóżku już od wpół do pierwszej, kiedy to przeprosiła przyjaciół i wróciła do pokoju. Nie potrafiła dłużej uśmiechać się i udawać, że jest w dobrym nastroju, gdy naprawdę miała ochotę zetrzeć Ryana na proch.

Zeskoczyła z parapetu, kiedy Houdini wczepił pazurki w jej nogi.

- Oj! Ty też przeciwko mnie? Chyba cały świat się na mnie wziął!

To nie propozycja Kierana wyprowadziła ją z równowagi. Raczej zazdrość o inną kobietę u boku Ryana.

O czwartej miała już dość. Cichutko przebrała się w spodnie i lekki sweterek. Miała nadzieję, że bieganie ją zmęczy i być może uda jej się jeszcze chwilę pospać. Cholera! - zaklęła w duchu. Nie podejrzewała, że pożądanie może być powodem takiej nieznośnej udręki.

Ryan nie mógł zasnąć.

Prawdę mówiąc, nigdy nie potrzebował wiele snu, ale nigdy też nie miał kłopotów z usypianiem. Aż do niedawna. Teraz zaczęło mu brakować nocnego wypoczynku, kiedy wystarczy zamknąć oczy, by uwolnić się xxi codziennych problemów. Te szczęśliwe czasy już dawno minęły.

Kobiety! Pomyśleć tylko, że Kieranowi wpadło do głowy, by szukać dla niego partnerki. Zupełnie jakby mu nie wystarczała ta jedna, która narobiła takiego zamieszania w jego uporządkowanym świecie.

Cyfry na budziku wskazywały trzecią trzydzieści. Uklepał poduszkę i przekręcił się na bok.

A teraz znowu pojawił się nowy problem. Nie czuł się winny, że nagle w Molly wstąpił potwór. Jeśli liczyła na to, że będzie ją przeproszał, to powinna wybić sobie ten pomysł z głowy. Nie mogła go winić za swoją zazdrość. Poza tym to Kieran wymyślił takie idiotyczne wyzwanie.

Trzecia czterdzieści. Odrzucił kołdrę i usiadł na łóżku. Może nawet kiedyś wydawało mu się, że Marie jest atrakcyjna. Ale wtedy nie miał dziewczyny. A teraz? Pomyślał przez chwilę. Czy można powiedzieć, że jest z kimś związany? Boże, naprawdę czuł się zagubiony. Aż do bólu pragnął całować Molly. Jego marzenia sięgały zresztą znacznie dalej... A niech to!

Włączył światło i zaczął przemierzać pokój. Na drewnianej podłodze słychać było ciche stąpienia jego bosych stóp. Może gdyby Molly nie wróciła do domu, potrafiłby nadal prowadzić spokojne, uporządkowane życie. A

gdyby w ogóle jej nie poznał? Nie, za żadne skarby nie oddałby tych lat, które spędzili razem.

Kiedy ponownie spojrzął na zegar, była czwarta. Kto by pomyślał, że chuda, piegowata nastolatka, której kiedyś tak bezlitośnie dokuczał, zemściła się na nim, zmieniając się w szaleńczo seksowną kobietę. Teraz to ona go dręczyła, wzbudzając w nim palące pożądanie. Niech ją lichy porwie!

O, na pewno nie będzie jej przeproszać. Cały wieczór flirtowała z nim tak, że myślał wyłącznie o tym, by całować ją do utraty zmysłów... I nie tylko całować. Nie, mowy nie ma o żadnych przeprosinach.

O czwartej trzydzieści zszedł na dół zrobić kawę.

Molly stała w drzwiach, z pochyloną głową, rozpostarte ręce oparła o futrynę i próbowała wyrównać oddech. Nie słyszała, kiedy wszedł do kuchni.

W słabym świetle padającym z ganku dostrzegł jej sylwetkę. Rude włosy błyszcząły jak ogień. Widział jej unoszącą się pierś, w nieruchomym nocnym powietrzu słyszał jej oddech, dostrzegł krople potu na skórze. Miał wrażenie, że to ciąg dalszy jego nocnych marzeń. Co było rzeczywistością, a co fantazją? Dobry Boże! Jak miał poradzić sobie z kimś, kto ucieleśniał wszystkie jego sny?

Nagle podniosła głowę. Wstrzymała oddech, gdy ujrzała go przed sobą.

- Przepraszam

- Za co? Że skomplikowałaś mi życie? - spytała, opierając ręce na biodrach.

- Za to także - uśmiechnął się. - Do tego doszła jeszcze ta głupia propozycja Kierana.

- To nie twoja wina. Za to nie musisz przeproszać. Trochę za gwałtownie zareagowałam.

Udało się, pomyślał. Zrobił krok do przodu.

- Właśnie zamierzałem zaparzyć kawę.

- O nie, dzięki! - Roześmiała się. - I tak nie mogę zasnąć, choć bardzo bym chciała.

- Masz rację. Wiem, jak to jest

- Myślałam, że zmęczone się bieganiem. - Patrzyła, jak idzie w jej kierunku.

- Bezsenność jest naprawdę straszna.

- Callaghan, przestań. Nie zniosę tego dłużej. - Wyciągnęła ręce w obronnym geście. - Przez całe życie nie czułam się bardziej sfrustrowana.

- Wiem...

- Chodzi mi o to, że gdyby to był ktoś inny, po prostu bym odeszła albo... No, w każdym razie coś bym z tym zrobiła. Jednak teraz nie potrafię podjąć żadnej decyzji.

- Ani ja.

- Jestem przerażona... Kiwnął głową.

- Zupełnie jak ja.

- Jeśli nam nie wyjdzie, trzeba będzie wszystko zaczynać od początku... Nie chcę stracić przyjaciela, a przecież nie będziemy już tacy sami.

- Nie stracisz. - Podszedł jeszcze bliżej.

- Nie możesz tego obiecać. - Głos jej się załamał. - A mimo to... Powtarzam sobie, że boję się o naszą przyjaźń, ale nie przestaję cię pragnąć. - Pokręciła głową, patrząc w jego ciemne oczy. I nagle rzuciła się w jego ramiona.

Napięcie, które w nich narastało, znalazło teraz ujście w gwałtownym pocałunku. Zapomnieli o wszelkich ograniczeniach, wahaniach i wątpliwościach. Molly wspięła się na palce i wtuliła w ciało Ryana, pragnąc znaleźć się jak najbliżej.

Z ust Ryana wydarł się jęk, gdy otaczał ramionami jej wąską talię. Jego wargi miażdżyły jej usta. O tym właśnie marzył podczas bezsennych nocy, tylko to się teraz liczyło. Pragnął całować ją do utraty tchu i oto trzymał ją w

ramionach, blisko przy sobie, choć nadal jeszcze zbyt daleko. Gdy poruszyła biodrami, jego ciało natychmiast zareagowało na ten gest.

Uśmiechnęła się, gdy poczuła jego reakcję. Znowu poruszyła biodrami i ponownie wynagrodził ją niskim pomrukiem. A więc pragnął jej równie mocno!

Nie odrywając ust od jego warg, przesunęła rękę, odnalazła brzeg koszulki i położyła dłonie płasko na jego brzuchu. Zesztywniał, kiedy jej palce wsunęły się pod pasek szortów. Oderwał od niej usta i spojrzał w jej zarumienioną twarz.

- Molly... - Zewnętrzną stroną dłoni gładził jej policzki. - Powoli. Nie musimy się spieszyć.

Powieki jej zadrżały, usta rozciągnęły się w leniwym uśmiechu.

- Naprawdę? Mów za siebie.

Roześmiał się cicho.

- Wiesz, że doprowadzasz mnie do szału? Nigdy jeszcze nie pragnąłem kogoś tak mocno.

- Mam nadzieję. A zatem jest remis. - Rozpostarła palce na jego brzuchu. - Po raz pierwszy jestem pewna, że to, co robimy, jest w porządku.

Jego oddech stał się szybszy.

- Nie możemy tego zrobić, kiedy Kieran z Neave są na górze. - Zabrzmiało to jak pytanie.

- Wiem. - Jej palce znowu przesunęły się niżej. - Ale moglibyśmy trochę poćwiczyć.

Pochylił głowę i złożył na ustach Molly długi, powolny pocałunek.

- Dajesz słowo, że nie będziesz za bardzo hałasować? - spytał, kiedy wreszcie podniósł głowę.

- Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, czy mi się uda. Wstrzymała oddech, kiedy jego ręce zaczęły błądzić po jej plecach.

- Callaghan, ja nie żartuję.

- Chcę, żebyś krzyczała - szepnął. Jej serce waliło jak młotem.

- Ryan...

- I dlatego poczekamy, aż dom będzie pusty i nie będziemy musieli się spieszyć.

Musiała przyznać mu rację, mimo że pragnęła go aż do bólu.

- Zdajesz sobie sprawę, że jeśli będziemy zbyt długo czekać, zajmie nam to najwyżej pięć minut?

- O nie, na pewno znacznie dłużej. Już ja się o to postaram - powiedział, uśmiechając się czule. - Możesz mi zaufać.

Z niezrozumiałych powodów ciągle jej zależało na przyjaźni Kierana. Jednak mimo to nigdy w życiu nie pragnęła bardziej, żeby już sobie pojechał. Dawno kazałaby mu się wynosić, gdyby nie obawiała się, że zrani tym Ryana.

Przez ostatnie dni zachowywali się jak dwoje niewyżytych nastolatków. Zastanawiała się, jak długo jeszcze potrwa, nim Kieran przejrzy na oczy i zrozumie, co się dzieje tuż pod jego nosem. Co mu wtedy powiedzą? Przepraszamy, ale na razie trzymamy wszystko w sekrecie, bo sami nie wiemy, czy chodzi wyłącznie o pożądanie, czy może o coś głębszego?

Molly sprzed kilku tygodni zdumiałaby się, jak niewiele potrzeba, aby Ryan wywołał u niej kolejną gorącą falę pożądania. Nowa Molly marzyła, żeby dostać więcej. I to jak najszybciej...

Uśmiechnęła się na wspomnienie dwudziesta minut, które spędzili w jego biurze w porze lunchu. Zachowywali się jak dwójka dzieciaków, które właśnie odkryły, na czym polega

gra wstępna. Tak cudownie było móc go dotykać i smakować, tyle radości sprawiało szarpanie się z ubraniami, żeby poczuć ciepło skóry.

Kate obserwowała ją już od pół godziny. W końcu ciekawość zwyciężyła.

- Wyglądasz jak kot, który opił się śmietanki. Zrobiłaś to z nim, prawda?

- Kate!

- Nie nabierzesz mnie. Widywałam już taki wyraz twarzy, także u siebie. Tak wygląda kobieta, którą wreszcie zaspokojono.

Molly zrobiła obrażoną minę.

- Nic podobnego. Naprawdę. Odwróciła wzrok i zajęła się pracą.

- To czemu ciągle się uśmiechasz?

- Cieszę się życiem - roześmiała się.

Przez godzinę nie miały okazji wrócić do rozmowy, lecz gdy skończyły obsługiwać klientów, Kate nie wytrzymała.

- To znaczy, że wszystko w porządku?

- Nie odpuszczisz sobie, co? - westchnęła Molly.

- Jestem twoją przyjaciółką - powiedziała urażona.

- Rzeczywiście, wszystko układa się dobrze - zlitowała się nad nią Molly.

Kate z zadowoleniem pokiwała głową.

- Wiedziała!

- Tylko nie próbuj planować nam życia. Na razie sami nie wiemy, dokąd nas to zaprowadzi.

- Ale jesteście ze sobą? - dopytywała się Kate. Molly rozejrzała się po sklepie.

- Tak - odparła, zniżając głos.

- Na razie chcecie to utrzymać w tajemnicy, tak? - Kate poszła w jej ślady i również zaczęła mówić szeptem.

Molly skrzywiła się.

- Hm... Trochę to skomplikowane.
- Dlaczego? Czyżby Ryan był żonaty?
- No co ty!

- Muszę cię uprzedzić, że wysiłek włożony w rozwiązywanie bardzo trudnych zagadek może przyspieszyć poród - ostrzegła Kate.

Zielone oczy Molly nieufnie omiotły sklep. Po chwili ich śladem podążyły niebieskie oczy Kate.

- Widzisz, sęk w tym, że... - odchrząknęła niepewnie
- Kieran jeszcze nic nie wie.

Kate patrzyła na nią w osłupieniu.

- To znaczy, że szepczemy tu jak pensjonarki, bo boisz się wyznać swojemu byłemu, że sypiasz z jego przyjacielem?

- Nie sypiam.
- Na razie.

- Kiedy tak mówisz, brzmi to strasznie głupio. Ale w gruncie rzeczy sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana, naprawdę.

- Więc mi wyjaśnij. - Kate westchnęła z rezygnacją. Molly oparta się o ladę.

- Po prostu na razie wolałabym, żeby Kieran nic nie wiedział. Wcale nie jesteśmy pewni, czy za kilka tygodni nadal będziemy razem. Może to tylko burza w szklance wody?

Kate ponownie rzuciła okiem na drzwi sklepu.

- Dlaczego uważasz, że wam nie wyjdzie? Molly zastanowiła się.

- Bo czemu to się stało właśnie teraz? Znamy się przecież tak dawno.

- Może nadszedł właściwy moment? - Kate wzruszyła ramionami. - Albo wcześniej nie byliście na to gotowi?

- Masz na myśli przeznaczenie?
- Coś w tym stylu.

- Kate, ja już byłam kiedyś zakochana. Ale nie każdy związek kończy się tak jak twój.

Pojawili się nowi klienci. Niespiesznie przeglądali pamiątki, co pozwoliło Molly zebrać myśli. Żaden z jej dotychczasowych nielicznych związków nie wydawał się skomplikowany. Wręcz przeciwnie, zawsze były proste i jasne i... kończyły się niepowodzeniem. A ten jeden, który wydawał się poważny, także nie należał do zbyt skomplikowanych. Była przywiązana do Kierana, on do niej również, i wszystko szło dobrze. No, prawie... Na pewno przeszkadzały jej trochę kłótnie, nieprzewidziane zmiany nastroju Kierana, jego flirty. Jednak nie miała takich zawrotów głowy jak obecnie.

- Jesteś cyniczna. Nie znałam cię od tej strony - odezwała się Kate po wyjściu ostatniego klienta. - Ryanowi bardzo na tobie zależy. To chyba się liczy.

- Mnie również zależy na nim. Tylko... nigdy nie sądziłam, że może mnie tak bardzo... - zająknęła się - pociągać fizycznie. - Zaczerwieniona zajęła się porządkowaniem przedmiotów porozkładanych przez klientów.

- Nigdy? - Kate miała zdumioną minę. - Chyba żartujesz? Molly roześmiała się z przekąsem.

- Wiem, że tobie się podobał, gdy byliśmy nastolatkami, ale ja nigdy nie patrzyłam na niego w ten sposób. Po prostu był. A poza tym spotykałam się z Kieranem.

- Hm... - Kate pokręciła głową. - Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, czemu Kieran podobał ci się bardziej. Zresztą wtedy żadne z was - ani Ryan, ani ty - nie było gotowe na poważny związek. Ty mu się po prostu nie przyglądałaś, bo ciągle był obok. Nie trzeba się było za nim uganiać, nie było w nim nic tajemniczego, nie stanowił wyzwania. Jednak pomyśl... Jeśli chodzi o Ryana, nigdy nie wątpiłaś, że go kochasz. Co do Kierana... Sama wiesz, jak było. Przemyśl to sobie.

Molly wpatrywała się w Kate w osłupieniu. Jej umysł pracował intensywnie. Czyżby Kate miała rację? Nie, to przecież niemożliwe! Ryan był w jej życiu niemal od zawsze. Pełnił w nim rolę jej obrońcy, doradcy, często nawet głosu sumienia. Potrzebowała go. Nigdy temu nie przeczyła. A teraz miała analizować te uczucia? Miała przypisywać im inne znaczenie, spoglądać na nie pod innym kątem?

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoiła się Kate.

- Oczywiście. - Poklepała przyjaciółkę po ręce. - Chodzi o to, że nasza przyjaźń stała na solidnych podstawach.

I nagle znaleźliśmy się na grząskim gruncie. Nic nie wydaje się takie samo.

- Pewno cię to przeraża.

- Właśnie. Jednak nie potrafię już tego zatrzymać. Muszę czekać, co z tego wyniknie.

- Dlatego nie chcesz utrudniać sobie życia, włączając w to wszystko Kierana?

- Próbowałby wyrażać swoje wątpliwości, wskazywać słabe punkty. Nie czuję się na siłach, by tego słuchać. Z drugiej strony mógłby czuć się zraniony, widząc nas razem. - Spuściła wzrok. - A Ryan natychmiast uznałby, że to jego wina.

- Rozumiem - powiedziała Kate. Za oknem wystawowym dostrzegła Ryana prowadzącego grupkę turystów. Widziała, jak wskazuje im drogę do parku. Na jego twarzy gościł szeroki uśmiech i nawet z daleka widać było, jak radośnie błyszczą mu oczy. - Bez względu na to, co się między wami dzieje, z pewnością oboje staliście się znacznie weselsi.

Molly wyjrzała przez okno.

- To prawda - przytaknęła z uśmiechem.

- O rety, chyba naprawdę cię wzięło - roześmiała się Kate.

- Postawiłabym wszystko, że się wam uda.

- Nigdy się o nic nie zakładaj, Kate, a już szczególnie o miłość. Zaufaj mi.

- Cyniczka.

- Realistka.

- Na jedno wychodzi.

- Czy ktoś ci już mówił, że jesteś cyniczna? Molly przekreśliła głowę.

- Jestem realistką.

- Czyżby? - zaśmiał się Ryan.

- Wszystko ostrożnie rozważam, szacuję koszty i podchodzę do sprawy racjonalnie.

Roześmiał się głośniej. Czują pod ręką, jak drży jego pierś.

Pod nieobecność Kierana i Neave starali się wykorzystać chwile swobody. Wspólne oglądanie filmów na wideo nie było niczym nowym. Jednak śledzenie filmu z kanapy, na której Molly leżała z głową na piersi Ryana, wtulona w jego ciało, było czymś zupełnie niezwykłym.

Próbując nie zwracać uwagi na jego palce wędrujące po jej ciele, usiłowała skupić się na wyjaśnieniu, czemu jej zdaniem dwoje bohaterów filmu katastroficznego nie ma najlepszych widoków na przyszłość. I tak zaczęła się ta nieszczęsna dyskusja...

- Czemu uważasz, że nie mogą potem żyć długo i szczęśliwie? Bo co?

Molly uniosła głowę.

- Wszystko sprzysięgło się przeciwko nim. Już scenarzyści o to zadbają.

- Mówiłem, że jesteś cyniczna.

- Ja wolę nazywać to realizmem. - Opuściła głowę, przytuliła się mocniej, układając nogę na jego nogach. - Na tobie jest wygodniej niż na tej starej kanapie.

- No widzisz. - Jego ręka wędrowała po jej plecach. - To już kolejna rzecz, jakiej o mnie nie wiedziałaś.

- A więc twierdzisz, że cię nie znam.

Przytaknął, wsuwając rękę pod jej bluzeczkę. Musiał dotknąć ciała Molly, po prostu musiał.

- Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz. Tak jak i ja o tobie. Jestem szczęśliwy, że pozostało mi tak wiele do odkrycia.

Jej puls przyspieszył, gdy poczuła palce Ryana na swojej skórze. Niewiele czasu potrzebowała, żeby przyzwycząć się do dreszczu wywoływanego jego dotykiem. Wiedziała, dokąd to prowadzi i marzyła, żeby stało się to jak najprędzej.

- O czym myślisz? Oczy Ryana pociemniały.

- Przyjaciela zna się inaczej niż kochanka, nie sądzisz?

- Jasne. - Jej głos stał się niższy. - To duża różnica.

- Na przykład nigdy nie wiedziałem, że masz taką jedwabistą skórę - uśmiechnął się. - Albo że twoje włosy tak pięknie pachną.

- Oplącało się wydać majątek na szampon. - Pocałowała go.

- I że tak dobrze smakujesz. - Przekręcił się, tak że znalazła się między nim a oparciem kanapy. - Chciałbym cię całować w miejscach, o których żaden przyjaciel nigdy by...

- Zamknij się, Callaghan! - Wplotła palce w jego krótkie włosy i przyciągnęła do siebie jego głowę. Gdyby całowanie zostało ogłoszone nową dyscypliną olimpijską, Ryan i Molly na pewno zdobyliby złoty medal.

Ogarnęła ją fala ciepła, gdy wsunął język do jej ust. Nigdy wcześniej nie czuła się tak bardzo spragniona seksu. Zupełnie jakby jego dotyk rozniecał w jej ciele ogień. Skoro tyle wystarczyło, żeby tak rozpałał jej zmysły, co się będzie z nią działo, kiedy naprawdę zaczną się kochać?

Jęknęła cicho. Niekończąca się gra wstępna zaczęła jej już doskwierać.

Ryan wiedział, że nie da rady ciągnąć tego dłużej. Myśl o kochaniu się z Molly nie opuszczała go już ani na chwilę. Drżącą dłoń położył na brzuchu Molly, palec wsunął pod pasek jej spodni. Zesztywniał, gdy poczuł, jak gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię pragnę? - Oderwał usta od jej warg, żeby zadać to pytanie.

Nie odpowiedziała. Zwilżyła wargi, patrząc na niego spod przymkniętych powiek.

- Jeśli Kieran wkrótce nie wyjedzie, przysięgam, że uduszę go we śnie - jęknął.

- Bardzo nieuprzejmie - uśmiechnęła się zmysłowo i znów go pocałowała. Słyszała pomruk wydobywający się z jego gardła, gdy bawiła się jego wargą. Nie potrafiła już walczyć z pożądaniem.

Z zadziwiającą zręcznością jedną ręką rozpiął guziki jej bluzki.

- Gdybym wiedział, że pod spodem nosisz koronki, nie utrzymałbym tak długo rąk na wodzy.

Jego długie palce pieściły rozgrzaną skórę tuż nad brzegiem staniczka.

- Na jak długo wyszli?

Przez jej ciało przepływały fale gorąca. Odchyliła głowę i łapała gwałtownie powietrze, gdy kontynuował pieszczotę.

- Jak długo? - powtórzył.

Spojrzała mu w oczy i już zupełnie straciła głowę. Źrenice miał lak wielkie, że oczy wydawały się zupełnie czarne. Uniósł drżącą dłoń i kciukiem pogłaskała szorstki od zarostu policzek.

Jej głos był ochrypły z pożądania.

- Wystarczająco długo...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie przerywając pocałunku, wszedł z nią do pokoju i delikatnie ułożył ją na łóżku.

- Jestem w sypialni Molly O'Brien. - Uśmiechnął się lekko, kładąc się obok niej na patchworkowej narzucie. - Dawno już nie byłem w twoim pokoju.

Jej oczy rozbliły się, gdy zaczął ją rozbierać.

- Na pewno od czasów studiów - roześmiała się.

- Ciągle pamiętam twoją nocną koszulkę z misiem. Była seksowna jak diabli - mówił, pochylając się do jej szyi.

- Naprawdę tak myślałeś? - wykrztusiła z trudem, czując, jak językiem smakuje jej skórę. Poruszyła się gwałtownie, ale Ryan przytrzymał ją delikatnie, kładąc rękę w poprzek jej ciała.

- Wiele rzeczy na tobie wyglądało bardzo seksownie. - Wodził ustami po jej ciele, zataczając duże wilgotne kręgi. Uśmiechnął się, gdy jęknęła. - Nawet nie zdajesz sobie sprawy, co wyprawiałaś wtedy z moimi zmysłami - szepnął. Jego oddech łaskotał ją w ucho, gdy znów zaczął całować jej szyję. - Takich rzeczy nie opowiada się przyjaciółce w zdawkowej rozmowie.

Przypomniała sobie rozmowę z Kate. Z uśmiechem wplotła palce w jego włosy i odciągnęła mu głowę do tyłu.

- A teraz? - spytała, patrząc mu w oczy.

- Teraz mówię ci to jako kochanek. Jesteś chyba najbardziej seksowną ze wszystkich kobiet. Bardzo cię pragnę.

Jego słowa dodały jej energii. Podała mu wilgotne usta, dłońmi gładziła jego włosy. Gdy przesunęła ręce na jego ramiona i pod palcami poczuła tkaninę koszulki, wyszeptała:

- Wynocha z tym!

Natychmiast spełnił jej polecenie. Już po chwili jego gorąca skóra grzała jej ciało, podczas gdy wargi pieściły jej usta.

- Uwielbiam cię dotykać - szeptał, delikatnie przesuając palec po jej żebrach. Uśmiechnął się, gdy zachichotała. - I łaskotać... Zawsze bałaś się łaskotek.

Wiła się pod nim, kiedy powtórzył pieszczotę.

- Przestań, wariacie! To nieuczciwe! - śmiała się coraz głośniej.

W jego ciemnych oczach pojawiły się przekorne błyski.

- Znowu mnie przezywasz? Najwyższa pora, żebyś zapamiętała moje imię.

Łaskotał ją, przesuając palec wzdłuż jej boku, aż dojechał do paska spodni.

- No proszę... Jak mam na imię? Delikatny dotyk pozbawił ją tchu.

- Callaghan...

- Nie, to nie to. - Jego pocałunek parzył jej wargi. - Nie sądzisz, że skoro jesteśmy tak blisko ze sobą, powinnaś nazywać mnie Ryan?

Chciała odpowiedzieć, ale znów odciągnął jej uwagę, gryząc ją w ucho.

- O Boże!

Uniósł głowę i uśmiechnął się do niej.

- Ależ w zupełności wystarczyłoby Ryan.

Przesunęła palcem po jego ustach. Nigdy wcześniej nie zauważyła, jak bardzo zmysłowe są jego wargi. Teraz, wiedząc już, czego potrafi dokonać ustami, doceniła także ich kształt.

Z błyszczącymi oczami zaczepił kciuk o gumkę jej majteczek.

- Jak to wcześniej ujęłaś? O, już wiem. Wynocha!

- Tak jest, szefie! - Zasalutowała, jednocześnie unosząc biodra, żeby mógł z niej ściągnąć zawadzający fragment odzieży.

- Do takiego posłuszeństwa z przyjemnością się przyzwyczaję - ucieszył się.

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

- Możesz sobie pomarzyć - odpowiedziała po chwili. Pochylił głowę, opierając swój nos o czubek jej nosa i zajrzał jej w oczy.

- Nie mam pojęcia, o czym ty marzyłaś, wiem tylko, że to wszystko przekracza moje wyobrażenia...

Wygięła się w łuk, czując na sobie jego palce. Kiedy wsunął dłonie pod jej plecy i przyciągnął bliżej, jęknęła:

- Ryan, proszę...

Językiem naśladował ruchy, jakich się domagało jej ciało. Jednym szarpnięciem zrzucił z siebie resztę ubrania.

- Powiedz to jeszcze raz - wyszeptał ochryple. Objęła go mocno ramionami i zajrzała głęboko w oczy.

- Proszę, Ryan. Nie mogę już dłużej czekać.

Przez chwilę jeszcze jej zmysły rejestrowały dźwięk ich przyspieszonych oddechów w ciszy pustego domu i ciężar leżącego na niej Ryana. A potem wszystko ucichło, I świat zamarł.

Ryan unióśł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Hej, jak tam?

Na dźwięk niskiego głosu kąciki jej ust uniosły się do góry.

- Callaghan, już zapomniałeś, jak mam na imię?

Długie rzęsy zatrzepotały, gdy podniosła wzrok na jego zarumienioną twarz. Przez kilka chwil przyglądał się jej uważnie, jakby chciał sprawdzić, czy nie dostrzeże w jej twarzy wątpliwości.

- Przepraszam, czy my się znamy? - odezwał się kpiącym tonem.

W tym momencie na zewnątrz dało się słyszeć trzaśnięcie drzwiczek auta.

- Wrócili! Musisz stąd wyjść! - Molly patrzyła na niego rozszerzonymi ze zdenerwowania oczami.

- A może nie chcę - mruknął ze złością. Ona jednak już wysunęła się z jego objęć.

- Nie mogą nas tak zastać. Nie bądź śmieszny. Zawarliśmy umowę, pamiętasz?

Przesunął się na brzeg łóżka i sięgnął powoli po ubranie. Molly tymczasem zarzuciła szlafrok i obejrzała się na Ryana.

- Proszę...

Nie zapinając dzinsów, podniósł koszulkę. W świetle padającym z korytarza jego twarz wydawała się pociemniała z gniewu.

- Czemu musimy się kryć? Przecież nie robiliśmy nic złego. Możesz mi to wyjaśnić?

- Później. - Położyła dłonie na jego piersiach i popchnęła go w stronę korytarza. Na dole rozległ się odgłos zamykanych drzwi. - Możemy pomówić o tym jutro.

- Dlaczego nie teraz? - spytał, zatrzymując się w drzwiach.

Niespokojnym spojrzeniem obrzuciła schody, po czym znów skierowała wzrok na Ryana. Zaskoczył ją wyraz jego twarzy. Czyżby podejrzewał, że go odrzuca? Jak mógł tak pomyśleć po tym, co właśnie między nimi zaszło? Patrzyła na niego zmieszana. O co mu chodzi? Przecież ustalili, że na razie nie powinni wtajemniczać Kierana...

- Czy zawsze informujesz swoich przyjaciół, że właśnie uprawiałeś z kimś seks? - spytała, zniżając głos.

- A czemu nie? - zezłościł się. - Co komu do tego? Zresztą wiesz, że teraz nie o to chodzi.

- A o co? Chcesz tu czekać, aż nas przyłapią w łóżku? A może wolałbyś, żebyśmy pospacerowali nago po domu, żeby sami mogli dojść do właściwych wniosków?

- No nie, ale...

- Nie zadzwonili do nas z informacją, kiedy poszli ze sobą do łóżka, prawda? Dlaczego my mamy ich zawiadamiać?

Wiedział, że jego upór jest bezsensowny, ale nadal miał ochotę krzyczeć na cały świat, że...

No właśnie, że co? Że kochał się z Molly O'Brien? Nie tylko. Że nigdy jeszcze nie czuł się tak zaspokojony jak dziś, kiedy uprawiał miłość ze swoją przyjaciółką? To z kolei brzmiało jakoś nieprzyzwoicie, a w ogóle nie oddawało jego uczuć. Więc co właściwie chciał wykrzyczeć?

Spojrzał na Molly. Włosy miała jeszcze potargane, policzki zarumienione. I nagle zrozumiał, co oznacza bolesny ucisk w piersiach. Kocham ją! - pomyślał. Na Boga, zawsze ją kochałem!

Molly odwróciła wzrok od schodów. Jej oczy patrzyły błagalnie.

- Proszę cię, jeśli mamy kłótniami zniszczyć to, co się wydarzyło, lepiej odłóżmy rozmowę do jutra.

Oboje drgnęli, słysząc znajome skrzypnięcie pierwszego stopnia schodów.

Ryan nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Tego, co się stało, nic nie mogłoby zepsuć - powiedział cicho.

- Przecież wiem - uśmiechnęła się ciepło. - Powiemy im, Ryan. Razem, we dwoje. Ale jeszcze nie teraz, dobrze?

Zawahał się. Na usta cisnęły mu się słowa o jego najnowszym odkryciu.

- Dobrze - powiedział w końcu.

Zamykając drzwi, zdążyła jeszcze dostrzec, jak znika w swoim pokoju. W tej samej sekundzie na korytarzu rozległy się kroki.

Cztery lata wcześniej

- Wiesz, że jeszcze mu nie przeszło?

Westchnęła, słysząc słowa Ryana. Minęły już dwa lata, od kiedy opuściła Kierana i wyjechała z Irlandii.

- To niemożliwe.

- Cóż, kochał cię bardziej, niż ty jego. Przełożyła słuchawkę do drugiej ręki.

- Ja go kochałam, chyba tylko niewystarczająco mocno.

- Jak myślisz, skąd to się wie? - spytał.

- Co się wie?

- Czy kocha się kogoś wystarczająco mocno?

- Po prostu wie się, i tyle. Chyba czujesz się, jakbyś kochał tę osobę od zawsze.

- Mam wrażenie, że nadal czytujesz romanse. Zachichotała.

- Nie mam czasu. W każdym razie ciągle wierzę w miłość, choć sama nie mam wielkiego szczęścia.

Czuła, że się uśmiechnął.

- Na szczęście zawsze masz mnie.

- Ty jesteś za łatwy.

- Co ty o tym możesz wiedzieć? - Jego niski śmiech w słuchawce zabrzmiał jak grzmot. - A właśnie, jak tam twój nowy facet?

- To bardzo sympatyczny chłopak.

- Ale ciągle nie ten jedyny? - Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie. - Nadal go szukasz, prawda? Nie myślisz, że mogłaś go zostawić w Irlandii?

Westchnęła.

- Ryan... Wiem, że Kieran jest twoim przyjacielem, ale to naprawdę nie miało sensu. Nie mogłabym spędzić z nim życia. Może nigdy nie spotkam tego właściwego, ale to nie znaczy, że nie zasługuję na prawdziwą miłość.

- Mam nadzieję, że ją znajdziesz. Na chwilę zapadła cisza.

- A ty? - spytała.

- Co ja?
- Wierzysz w miłość?
- Bo ja wiem? - Przełknął łyk kawy. - Chyba tak.
Uśmiechnęła się czule.
- Poczekaj tylko. W końcu znajdzie się kobieta, która zdobędzie twoje serce.
- I za górami, za lasami będę z nią żył długo i szczęśliwie.
Tak, jasne - zaśmiał się.
- Zobaczysz.
- Zakład, że do tego nie dojdzie?
- Stoi.
- Tylko nie oceniaj moich szans na podstawie randek, na które chodziłem w tym roku.
Parsknęła śmiechem.
- Uważaj, bo jeszcze ludzie wezmą cię na języki.
- O'Brien, chyba nie wątpisz w moją stuprocentową męskość. Nie denerwuj mnie, bo przyjadę, żeby ci udowodnić, jak bardzo się mylisz! - roześmiał się.
- Nie mogę się doczekać - zawtórowała mu Molly. Przez chwilę rozważała, czy powiedzieć mu o Kieranie. Czy upłynęło już wystarczająco dużo czasu?
- Rozmawiałam z nim - zaczęła. Cisza.
- Hej, jesteś tam jeszcze?
- Jestem. Rozmawiałaś z Kieranem? I co? - Ryan czekał na odpowiedź ze wstrzymanym oddechem.
- W porządku. Wreszcie mogliśmy porozmawiać jak dwoje dorosłych ludzi.
- Prosił, żebyś wróciła?
- Przecież ciągle pytasz, czy dobrze zrobiłam... - odparła zdziwiona chłodem w jego głosie.
- A ty stale powtarzasz, że to było jedyne wyjście. Skąd więc ta rozmowa po tak długim czasie?

Westchnęła. Po jego tonie poznała, że nie był jeszcze gotowy, by jej wysłuchać. Być może nigdy nie będzie mogła mu powiedzieć.

- Napisał do mnie. Zadzwoiłam, bo musieliśmy omówić kilka spraw. I tyle.

Jakie znowu sprawy? - zastanawiał się. Ale Molly nie ciągnęła tematu.

- Złamałaś mu serce.

- Takie jest życie. Przykro mi, że znalazłeś się w takiej niezręcznej sytuacji.

- O mnie się nie martw - odparł. - Natomiast wracając do stuprocentowej męskości...

- Musimy porozmawiać.

Molly odwróciła się, słysząc głos Kierana.

- Już się zastanawiałam, ile czasu jeszcze będziesz zwlekał.

Znalazł ją w pawilonie nad jeziorem, gdzie zawsze lubiła przesiadywać. Szedł właśnie do sklepu, żeby się z nią spotkać, kiedy zauważył, jak zatopiona w myślach idzie w stronę okrągłego budynku.

- W końcu ta chwila musiała nadejść. - Podeszedł bliżej, objął ją ramionami i oparł brodę na jej głowie.

- Jak to robisz, że zawsze tak pięknie pachniesz? - spytał, wdychając znajomy zapach.

- Dezodoranty potrafią czynić cuda. Dobrze ci radzę, spróbuj kiedyś.

Jego ciałem wstrząsnął śmiech.

- Boże, ależ za tobą tęskniłem. Czemu nie przyjechałaś do mnie od razu po powrocie?

Odsunęła się troszkę i zajrzała w jego szare oczy.

- Mogłabym spytać o to samo. Jakoś nie zauważyłam, żebyś gnał tu na złamanie karku.

- Zamierzałem zwalić winę na pracę i Neave, ale to chyba niezbyt dobra wymówka. - Pochylił się do jej ucha i szepnął: - Chyba po prostu przeproszę i przyznam, że powinienem częściej przyjeżdżać.

- No, teraz mogę ci wybaczyć - zaśmiała się Molly.

- Jesteś bardzo wyrozumiała. Myślę, że to właśnie najbardziej w tobie kochałem.

- Tak... faktycznie byłam. - Odsunęła się od niego. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Molly odezwała się pierwsza.

- Bardzo się cieszę, że jesteś z Neave. To idealna dziewczyna dla ciebie.

- Z pewnością... - powiedział, patrząc gdzieś ponad jej ramieniem.

- Ale...

- Skąd wiesz, że jest jakieś „ale”?

- Zbyt dobrze cię znam. Spojrzał na jezioro.

- Może dlatego, że przyjechaliśmy tutaj, gdzie spędziłem tyle cudownych chwil. Przyjrzałem się tobie i Ryanowi... - przerwał.

Czyżby nadszedł czas konfrontacji? - pomyślała, czując, jak ściska się jej żołądek.

- To znaczy... - Zakołysał się na piętach. - Patrzę, jak dobrze się bawicie i strasznie mi tego brak...

- Nie możemy przez całe życie zachowywać się jak beztroscy studenci. - Chyba dotknęła czułego punktu, bo odniosła wrażenie, że jest poirytowany.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Chciałbym jednak, żeby wróciło trochę tamtej radości życia

Patrzyła na niego zdumiona.

- To naturalne, że czujesz się zdenerwowany. Małżeństwo to bardzo poważny krok. Ale skoro kochasz kogoś na tyle mocno, aby się oświadczyć...

- Oświadczyłem się kiedyś tobie - przerwał.

Boże, o czym on mówi? Przecież to było wieki temu!

- Neave nie odejdzie tak jak ja. Ona wybrała cię na całe życie. Dobrze cię zna i kocha cię takiego, jakim jesteś.

- A ty?

- Kieran... - westchnęła.

- Jestem ciekaw, Molly. Byliśmy ze sobą przez pięć i pół roku, znaleźliśmy się lepiej niż wiele innych par, a jednak to nie wystarczyło. Powiedz, czy gdybym cię nie oszukał, również byś odeszła?

- Przestań.

- Nie mogę. - Bezradnym gestem przygładził jasnobrazowe włosy. - Nim zaangażuję się w inny związek, muszę wiedzieć, czy jest dla nas jeszcze jakaś szansa.

Podniosła zdumiony wzrok.

- Na miłość boską! Przecież jesteś zaręczony!

- Muszę wiedzieć, nim zrobię następny krok - powtórzył z uporem.

- Daj spokój. Minęło tyle czasu... Na szczęście udało nam się pozostać przyjaciółmi.

- Czyżby?

Przetarła ręką twarz. Zrobiła sobie przerwę w pracy, żeby przemyśleć wydarzenia ostatniej nocy, a tu znienacka dopadł ją problem sprzed wielu lat!

- Przecież kontaktujemy się ze sobą, interesujemy się swoimi losami. Czy już to nie jest wystarczająco zadziwiające? Poza tym nie tak łatwo zapomnieć o długotrwałym uczuciu. Zresztą nieważne, to już przeszłość.

- Wy tłumacz mi w takim razie, dlaczego z nikim się nie związałaś?

- To nie twoja sprawa - odparła, zastanawiając się jednocześnie, jak zareagowałby, gdyby znał prawdę.

- Moja, jeśli istnieje szansa, że moglibyśmy jeszcze raz spróbować. Molly, a jeśli jesteśmy sobie przeznaczeni? Pomyśl, być może marnujemy szansę na szczęście.

Odebrało jej głos. Jej to nawet przez myśl nie przeszło, ale Kieran musiał się nad tym zastanawiać. Trudno, nie zamierzała sobie tym zawracać głowy. Nie teraz, kiedy Ryan...

Jednak... nie może mu powiedzieć w tej chwili o Ryaniu. Najwyraźniej nie był gotów na taką wiadomość.

Kieran przysunął się do niej.

- Proszę cię, przynajmniej zastanów się nad tym, co powiedziałem. Przypomnij sobie, jacy byliśmy szczęśliwi.

Zrobiła krok do tyłu.

- Nie mogę z tobą o tym rozmawiać. To nie w porządku wobec twojej narzeczonej...

- Przecież musimy to wiedzieć, żeby ułożyć sobie przyszłość. Być może razem...

- Nie! - Odepchnęła go i zrobiła to, co sześć lat temu. Uciekła.

Jej związek z Ryanem był na razie zbyt kruchy, by mogła postąpić inaczej. W tej chwili nienawidziła Kierana za to, że jeszcze bardziej wszystko skomplikował.

Biegła nadal, gdy dziesięć minut później wpadła na Ryana przed jego biurem.

- Bum! - Chwycił ją w ramiona, ratując przed upadkiem. - Wiem, że chętnie się ze mną widujesz, ale nie musisz aż tak pędzić.

Z trudem łapała oddech. Kiedy podniosła oczy i spojrzała na jego roześmianą twarz, z przerażeniem stwierdziła, że zbiera się jej na płacz.

- Przepraszam. - Próbowwała wysunąć się z jego objęć, lecz Ryan dostrzegł łzy napływające jej do oczu.

- Co się stało? Roześmiała się nerwowo.

- Nic... Wiesz, jak to bywa z kobietami. Ciągłe te zmienne nastroje.

Widziała, jak unosi brwi, czekając na bardziej przekonujące wyjaśnienie. Kątem oka dostrzegła Kierana.

- Nie teraz, proszę... Muszę już iść.

Ryan dostrzegł to spojrzenie i źródło jej niepokoju.

- Co się stało? - powtórzył łagodnie. - Chyba mam prawo wiedzieć?

- Jako troskliwy przyjaciel czy zazdrosny kochanek?

- Jeden i drugi.

Molly rozejrzała się po holu. Zaciekawieni turyści przyglądali się im z uwagą.

- Nie tutaj. Później...

Uściskał ją, próbując dodać jej otuchy.

- Może gdzieś wyjdziemy, jak najprawdziwsza para? Opowiesz mi, co cię trapi, a ja postaram się odwrócić twoją uwagę od wszystkich kłopotów.

- Dobrze - zgodziła się. - Jednak pod warunkiem, że mnie teraz puścisz.

Cofnął ręce, patrząc na nią uważnie. Zastanawiał się, co ją wyprowadziło z równowagi. Czyżby to Kieran był winowajcą? Nagle ogarnęły go wątpliwości. A jeśli Kieran nadal coś dla niej znaczy? Dlaczego, do diabła, uparta się, by ukrywać przed nim ich związek?

A jeśli to on sam ją zdenerwował? Mogła żałować tego, co się między nimi wydarzyło. Nie powinien zakładać, że Molly sprawiło to taką samą przyjemność jak jemu. Nagle przypomniał sobie jej westchnienia i ciche okrzyki... Nie, to nie o to chodzi, pomyślał.

Powtórzył w myśli słowa, które powiedziała, nim pobiegła do sklepu. „Pod warunkiem, że mnie puścisz...” Nie chciał, aby odchodziła. Nagle uświadomił sobie, że już nie pozwoli jej odejść.

Randka udała im się wyjątkowo. O siódmej spotkali się w porcie, skąd popłynęli na małą wysepkę. Urządzili sobie piknik z przygotowanych przez Ryana wiktuałów, a teraz siedzieli cicho, patrząc na wodę.

Molly oparła się plecami o Ryana. W ręku trzymała kieliszek wina.

- Wiesz co? Przypominasz mi chłopaka, którego kiedyś znałam.

- Przystojny?

- W miarę.

- Z niesamowitym poczuciem humoru?

- Czasami bywał trochę zabawny.

- Świetnie całował? - Jego oddech łaskotał ją w ucho.

- Wtedy o tym nie wiedziałam. - Odwróciła do niego głowę.

Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, co by było, gdyby sprawy potoczyły się inaczej? - Musnął wargami jej usta.

Odstawiła kieliszek i ułożyła się tak, aby móc na niego patrzeć.

- Czasami. Chociaż prawdę mówiąc, dopiero ostatnio.

- Mogliśmy nigdy się nie spotkać. Nie zostalibyśmy przyjaciółmi. Nie związałybyś się z Kieranem i nie wyjechała do Stanów... Nie byłoby uroczystego powrotu do domu i nie zostalibyśmy kochankami...

Usiadła. Patrzyła w jego czekoladowobrązowe oczy, gdy wyciągnął rękę, żeby wsunąć pasmo włosów za jej ucho. Przesunął dłoń po jej policzku, po czym obrysował palcem kontur jej ust

- Chcę, żebyś coś wiedział. Nie żałuję niczego, co się między nami kiedykolwiek wydarzyło.

Jego palce powędrowały powoli po jej brodzie i wzdłuż szyi, a usta rozciągnął pełen ulgi uśmiech. Jedną wątpliwość mniej, dzięki Bogu.

- I nie wstydzę się tego, co zrobiliśmy wczoraj - dodała. Wierzchem dłoni głaskał skórę nad wycięciem sweterka.

- To się nazywa uprawianie miłości. - Uśmiechnął się, widząc w jej oczach pytanie; - Wczoraj użyłaś niewłaściwego słowa, bo to nie był wyłącznie seks. Wiem, że to brzmi jak komunał, ale taka jest prawda.

Pod wpływem jego dotyku pierś Molly zaczęła się unosić szybciej.

- Przecież wiem - szepnęła.

- To dobrze. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie, znów rozpalając jej zmysły. - Cieszę się, bo chcę mieć pewność, że następnym razem będziesz wiedziała, co robimy.

Dostrzegła jego kpiące spojrzenie i natychmiast podjęła wyzwanie.

- To znaczy, że będzie następny raz?

- Oczywiście.

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze nie masz dosyć?

- Kobieto! Chyba nie sądzisz, że po tym jednym razie mniej cię pragnę.

- Świetnie. - Pierwszy raz poczuła się tak bardzo kobieco. Co za cudowne uczucie! Pochyliła się do przodu. - Skoro to już ustaliliśmy, może przestaniesz gadać i zaczniesz całować? - wyszeptała tuż przy jego ustach.

Wzniósł oczy do nieba, jakby musiał to sobie przemyśleć.

- No, ostatecznie...

Wydawało się jej, że teraz, kiedy już kochali się ze sobą, pocałunki Ryana nie będą jej tak bardzo podniecać. Pomyliła się jednak. Sama świadomość, co potrafi zrobić z jej ciałem,

wystarczyła, by płomień pożądania wybuchł ze zdwojoną siłą. Wiedziała już, że z pewnością nie zamierza się więcej opierać.

Ich usta złączyły się na długie cudowne minuty. Oderwali się od siebie, dopiero gdy zabrakło im powietrza.

Ryan odgarnął włosy z twarzy Molly i pocałował ją w czoło.

- A teraz mi powiesz?

Cierpliwie czekał, widząc w jej wzroku wahanie. Chciał, żeby sama podjęła decyzję. Tej zasady przestrzegali od lat, przez cały okres przyjaźni.

- Zawsze rozmawialiśmy o swoich problemach... - zaczęła niepewnie.

- To prawda - uśmiechnął się.

- Jak na chłopaka byłeś świetną powierniczką.

- No, O'Brien, zaczynaj. Z kim będziesz rozmawiać o trudnych sprawach, jeśli nie z przyjacielem?

Odchyliła głowę, nie spuszczając wzroku z jego twarzy.

- Wtedy było łatwiej... Nie robiliśmy... tego wszystkiego...

- A nie uważasz, że skoro robimy „to wszystko”, powinniśmy rozmawiać nawet częściej?

- Teoretycznie...

- No więc czemu teraz ma być inaczej? O czym tak trudno ci mówić?

Zaczerpnęła powietrza.

- To dotyczy Kierana.

Miał wrażenie, że nagle bardzo się ochłodziło. Bezwiednie odsunął się od Molly. Niepokój wypełnił jego myśli.

- Słucham cię. Mów.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Molly poczuła, jak Ryan odsuwa się od niej. Odniosła wrażenie, że nawet jego oczy zakrywa jakaś niewidoczna przesłona. Przez jeden krótki moment zawahała się. Jednakże całe popołudnie rozmyślała o czekającej ich rozmowie i w końcu podjęła decyzję, że bezwzględnie musi mu wszystko powiedzieć. Gdyby sam odkrył prawdę, mógłby sobie wyobrazić niestworzone rzeczy. W gruncie rzeczy znalazła się między młotem a kowadłem.

Wzięła głęboki oddech.

- Chciał ze mną porozmawiać...

- Miło z jego strony. Chyba od twojego powrotu nie mieliście okazji, żeby pogadać.

- Rzeczywiście...

- Postanowił dowiedzieć się, co u ciebie, a ty powiedziałaś mu o nas. - Założył ręce na piersi. - Mam rację?

- Niezupełnie. - Zaczerwieniła się.

Posępne podejrzenie już teraz na dobre zagnieździło się w jego sercu.

- To o czym mówiliście? O pogodzie?

- Nie. - Dostrzegła sarkazm, w jego głosie słyszała ostry ton. - On,.. ma wątpliwości, czy słusznie zrobił, zaręczając się z Neave.

Spokojnie, tylko spokojnie, powtarzał sobie w duchu.

- Nie ma pewności, czy jest gotów do małżeństwa - ciągnęła.

Patrzył na nią zimno.

- A ty mu powiedziałaś, że jego wątpliwości nie są niczym niezwykłym, ale w końcu wszystko się ułoży.

Przytaknęła, bezwiednie składając ręce.

- No to świetnie. - Ryan zaczął uprzątać pozostałości po pikniku. - Wyślemy im prezent i może uda ci się go

zawiadomić o naszym związku, żebyśmy podczas ślubu mogli przynajmniej trzymać się za ręce.

- To nie takie proste.

Ryan zastygł bez ruchu. A nie mówiłem? - krzyczał jego wewnętrzny głos.

- Dlaczego? - spytał, nie podnosząc oczu.

- Kieran chciał się upewnić, czy my, to znaczy on i ja... - nerwowo zwilżyła wargi - czy moglibyśmy znów być razem.

Dokoła panowała cisza, tylko w głowie Ryana rozpętało się istne piekło, A więc to tak. Nie widział już dla siebie żadnej szansy. Ich romans był świeży i kruchy, podczas gdy z Kieranem Molly żyła całe lata. Czuł najprawdziwszy ból, jakby gołymi rękami wyrywano mu wnętrzności.

Molly obserwowała, jak metodycznie pakuje rzeczy. Przewidując tę rozmowę, myślała o wielu możliwych reakcjach, ale nie przyszło jej do głowy, że Ryan zamilknie. Ta cisza przerażała ją bardziej niż najgorsza awantura.

- Callaghan? - W ciszy jej głos zabrzmiał donośnie. - Powiedz coś!

Wyprostował się i powoli odwrócił głowę. Jego twarz pozbawiona była wyrazu, a wzrok lodowaty.

- Co chciałabyś usłyszeć?

- Cokolwiek, po czym poznam, że cię to w ogóle obchodzi! - rozgniewała się.

- To również mój przyjaciel.

- Nawet się nie domyślasz, jak dobrze o tym pamiętam - szepnęła.

- Nie spodziewaj się, że pójde zetrzeć go na miazgę, ponieważ chce cię odzyskać. Zresztą zaczynam rozumieć, dlaczego uważał, że może mu się to udać.

Słyszał, jak Molly powoli nabiera powietrza, i nagle się opamiętał.

- Przepraszam, chyba się zagalopowałem.

- Chyba? - spytała, patrząc na niego z urazą.

- Po prostu nie wiem, czego po mnie oczekujesz. - Bezradnie rozłożył ręce. - Przychodzisz na randkę ze mną, spędzamy wieczór, jak każda normalna para, i nagle mnie informujesz, że chcesz wrócić do swojego byłego chłopaka, który w dodatku jest moim przyjacielem. Co mam ci na to powiedzieć?

Patrzyła na niego w osłupieniu, ale Ryan, kręcąc głową, odwrócił się od niej.

- Nie przypominam sobie, abym mówiła coś o powrocie do Kierana.

Zapadła przejmująca cisza.

- Powiedziałam tylko, że pytał mnie, czy moglibyśmy jeszcze raz spróbować. Chciałam, żebyś dowiedział się ode mnie, zanim Kieran przyjdzie ci o tym opowiedzieć. Tylko tyle, nic więcej.

Słyszał jej smutny głos i serce mu się krajało. Uległ podszeptom instynktu, ale zupełnie niepotrzebnie. Jednak za związkiem Molly i Kierana przemawiała ich wspólna przeszłość. Kochali się i byli ze sobą szczęśliwi. Kieran mógł zakładać, że ma szansę ją odzyskać. A on nie zamierza tego zaakceptować. Więc czemu zachowuje się jak samolubny idiota?

- Czego ty chcesz, Molly?

- Żeby moje życie przestało się tak komplikować - odparta z trudem, powstrzymując szloch.

- Doskonale cię rozumiem - przytaknął.

- Ryan... - Wyciągnęła rękę, zawahała się, wreszcie dotknęła jego ramienia. - Spójrz na mnie.

Oślupiał, gdy w jej wzroku dojrzał autentyczne przerażenie. Nie zastanawiając się dłużej, sięgnął do policzka Molly.

- Wyglądasz, jakby świat miał się skończyć.

- Nie mogę stracić przyjaciela. - Przytuliła twarz do jego dłoni. - Chcę być wobec ciebie uczciwa, ale jak mam postępować, skoro za każdym razem, gdy mówię ci coś trudnego, odwracasz się ode mnie? Nie poradzę sobie, jeśli nie będę mogła z tobą rozmawiać. - Z westchnieniem oparta policzek o jego pierś, słuchając miarowego bicia serca.

- Jest znacznie trudniej, niż to sobie wyobrażałem.

Uśmiechnęła się. Domyślała się, ile te słowa musiały go kosztować. Ryan nie potrafił mówić o uczuciach. Jeśli kogoś lub coś kochał, po prostu oddawał całe serce: swojej rodzinie, przyjaciołom, przekonaniom, a teraz miasteczku i pracy. O jego uczuciach świadczyły czyny, nie słowa. Problem w tym, że doszli do punktu, w którym nie sposób było uniknąć choćby kilku słów.

- Nie odtrącaj mnie.

- A co z Kieranem? - spytał, głaszcząc jej włosy.

- Daj mu trochę czasu. W końcu dostrzeże, że Neave jest dla niego stworzona. - Podniosła błyszczące oczy. - A tymczasem...

- Uważasz, że nadal nie powinien o nas wiedzieć?

- Waśnie.

- Więc nie mówmy już na ten temat.

Kiwnęła głową, choć w sercu poczuła ukłucie. Wszystko zacznie się układać, kiedy Kieran z narzeczoną wyjadą, uspokajała się.

Kate oniemiała, widząc gwałtowną reakcję Molly.

- Co to ma znaczyć, do diabła? - krzyczała Molly. - Jakim prawem zgłosiłaś mnie do konkursu?

- Daj spokój, Molly. Na pewno zwyciężysz. Kto inny mógłby zostać Panią Jeziora?

Molly była wściekła.

- Może trzeba było poszukać kogoś, kto chciałby wziąć w tym udział.

- Czy ty aby nie przesadzasz? - Kate nie posiadała się ze zdumienia. - Przecież to zabawa. Taka sama jak podczas aukcji kawalerów.

- Jaka znowu aukcja?

- Ta, do której Kieran zgłosił Ryana... - przerwała gwałtownie, gdy uświadomiła sobie, jak Molly może to odebrać. - Chyba wiedziałaś?

- Kieran zgłosił Ryana do aukcji kawalerów? Możesz mi wyjaśnić zasady?

Kate odchrząknęła niepewnie.

- No wiesz... Kobiety licytują, a stawką jest randka z wystawionym na aukcję kawalerem... - Skrzywiła się, myśląc z niezadowoleniem, jak fatalnie to zabrzmiało. Cholera jasna!

Molly nie spuszczała z niej wzroku.

- To znaczy będą licytować się o Ryana? Na przykład Maura, tak?

- Przecież mówię... A niech to!

- Więc to nie był żart? - Zastanawiała się przez chwilę, po czym wybuchła śmiechem. - O Boże, czyli to prawda!

Kate położyła rękę na obolałym krzyżu i ze zmarszczonym czołem popatrzyła na swoją zwariowana przyjaciółkę.

- Co w tym śmiesznego?

- Wyobraziłam sobie, jaki będzie wściekły. - Zachichotała, ale nagle przestała się śmiać. Uświadomiła sobie, że Maura i wszystkie miejscowe dziewczyny będą chciały skorzystać z takiej niebywałej okazji. - O cholera!

- Ty też możesz licytować.

- O nie! - Molly pokręciła głową.

- Chodzi o Kierana, tak? Nadal o niczym nie wie? - spytała Kate, siadając na najbliższym stołku.

Wróciły właśnie ze Sligo, pobliskiego miasta, gdzie pojechały na zakupy. Dzień upłynął im beztrudno i wesoło,

choć zapłaciły za to pęcherzem na pięcie Molly i opuchniętymi kostkami Kate.

- Zawsze myślałam, że się pobierzecie i będziecie żyli długo i szczęśliwie. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, co się właściwie stało... - Kate przyglądała się przyjaciółce z nadbrzeża szklanki

Molly z uśmiechem oparta ramiona o nagrany słońcem drewniany blat.

- Uciekłam tysiące kilometrów stąd, nie zauważyłaś?

- Owszem. Tylko dlaczego? Wzruszyła ramionami.

- Kochałam go, a przynajmniej tak mi się zdawało. Kieran nawet chciał, żebyśmy wzięli ślub. Nie wiem, chyba uważałam, że to nie jest dobry pomysł.

- Nie wiedziałam, że się oświadczył - zdziwiła się Kate. - A ty uciekłaś... Musiało zdarzyć się coś jeszcze.

Molly zagryzła wargi, a po chwili namysłu skinęła głową.

- Zdradzał cię, mam rację?

Nie zdziwiła się, że Kate mówi tak prosto z mostu.

- Tak...

- Drań! Nigdy za nim nie przepadałam. - Kate z niechęcią pokręciła głową. - Czy ty go jeszcze kochasz?

Molly uniosła brwi.

- Nie, nie kocham, ale nie jest mi też całkiem obojętny. Zanim zaczniesz rozglądać się za innymi, byliśmy ze sobą bardzo długo. Trudno o tym zapomnieć.

- Co Ryan na to powiedział?

- Nic o tym nie wie - odparła, spuszczać wzrok.

- Założę się, że by go zabił.

- Cóż, po prostu mu nie powiedziałam. Nie chciałam, aby przeze mnie stracił przyjaciela.

- Boże, czemu zawsze tak komplikujemy sobie życie? - westchnęła Kate. Pierwszy raz rozmawiała z Molly na ten temat. Ryan nie był zbyt wylewny, więc nie znała jego opinii.

Kiedyś tylko przyszło jej do głowy, że nie wydawał się zbyt przejęty całą sprawą. - Czy przypadkiem nie jest tak, że ukrywasz prawdę przed Kieranem, bo nadal go kochasz?

- Kate, przestań!

- Tak tylko pytam. Myślę, że Ryan może żywić takie same podejrzenia.

- Sądzisz, że angażowałabym się w związek z Ryanem, gdybym kochała Kierana?

- Ja nie, ale ktoś, kto nie jest pewien swego położenia, może tak właśnie myśleć. Szczególnie, jeśli nie zna całej prawdy.

Drzwi otworzyły się i do kuchni weszła uśmiechnięta Neave.

- Cześć! Jak tam wycieczka?

- Męcząca! - jęknęła Kate teatralnie. - Przeżywałam katusze, patrząc, jak ona przymierza różne seksowne ciuchy. - Wskazała palcem Molly.

Neave przysiadła obok Kate.

- Znalazłyście coś ciekawego? - zainteresowała się. Molly starała się uniknąć patrzenia w brązowe oczy

dziewczyny. Nie wiedzieć czemu, wątpliwości Kierana budziły w niej poczucie winy.

- Zabójczą sukienkę, w której wygra jutrzejszy konkurs na Panią Jeziora - Kate uśmiechnęła się szeroko.

- Nie zamierzam startować w tym idiotycznym konkursie - ostrzegła Molly.

- Już za późno, żeby się wycofać. Pomyśl tylko, jak dopieczesz Maurze - zaśmiała się Kate,

- Zrób to, Molly - poparła ją Neave, - Jeśli chcesz, pomogę ci ułożyć fryzurę i zrobić makijaż.

- Co wam tak wesoło? - Kieran wszedł do kuchni. Obrzucił wzrokiem zarumienioną twarz Molly i szybko spojrzał w inną stronę.

- Molly bierze udział w konkursie na Panią Jeziora - pospieszyła z wyjaśnieniem Neave. - Jutro wieczorem.

- Co ma być jutro wieczorem? - spytał Ryan, który przed sekundą dołączył do przyjaciół.

Molly z jękiem ukryła twarz w dłoniach.

- Cudownie!

Ryan uśmiechnął się do wszystkich i nie zastanawiając się, usiadł tuż obok Molly. Wpadło mu do głowy, że nie powinien tego robić pod podejrzliwym spojrzeniem Kierana.

- Warto się wysilić, żeby jej jakoś dokuczyć, co, Kieran? - zaśmiał się, dźgając Molly palcem pod żebra.

Molly odsłoniła twarz.

- Znów bierzesz ich stronę. Sama muszę się bronić, mój ty rycerzu! - uśmiechnęła się, odgadując instynktownie jego zamysł.

Po jej oczach poznał, że postąpił właściwie.

- O'Brien, ciebie trzeba bronić wyłącznie przed tobą samą. Zbyt serio wszystko traktujesz.

- Jasne. Za to ty uważasz, że życie jest stanowczo za krótkie i w związku z tym należy żyć chwilą. Akurat! Pewno dlatego siedzisz w tej dziurze jak zramolały stary kawaler - zaśmiała się, szturchając go w bok.

Kate z sympatią przysłuchiwała się ich przekomarzaniu, gdy nagle uświadomiła sobie, że nie tylko ona im się przygląda. Kątem oka dostrzegła zamyślane spojrzenie Neave i chmurny wzrok Kierana.

- Kiedyś pękne przez was ze śmiechu - wtrąciła się pospiesznie. - Czasami myślę, że przyjaciołom, którzy tak sobie potrafią dokuczyć, niepotrzebni żadni wrogowie.

- A wracając do tematu - odezwał się Ryan. - Co będzie jutro?

- Kate zgłosiła moją kandydaturę do wyborów na Panią Jeziora. Chyba hormony padły jej na umysł.

- Grzeczna dziewczynka! - ucieszył się Ryan, patrząc z uśmiechem na Kate.

- Mogłam się domyślić, że uznasz to za świetny kawał!

- Powinieneś zobaczyć, jaką seksowną sukienkę kupiła sobie z tej okazji.

- Nie mogę się doczekać! - Ryan odwrócił głowę do Molly. - Mam nadzieję, że wyglądasz w niej bardziej dziewczęco?

Obrzuciła wzrokiem swoje workowate szare spodnie.

- Spadaj, wariacie!

Ryan wybuchnął śmiechem.

- Cieszę się, że ci tak wesoło - rzuciła, unosząc dumnie głowę. - Zobaczmy, jak się uśmiejesz, gdy ciebie wezmą pod młotek.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Pogubiłem się... - powiedział niepewnie.

Molly niespiesznie skrzyżowała ręce na piersi i zwróciła się z uśmiechem do Kierana.

- Powiesz mu o tym?

Kieran przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Nie chcę psuć ci przyjemności - odezwał się w końcu. - Sama mu powiedz.

Odwróciła spojrzenie od jego chłodnych oczu.

- Zgłosił cię do aukcji kawalerów.

Mogłaby przysiąc, że Ryan pobladł pod ciemną opalenizną.

- Mowy nie ma!

- Obawiam się, że za późno na protesty. Kate roześmiała się głośno.

- Daję słowo, że jeśli poród zacznie się przed jutrzejszym wieczorem, skrzyżuję nogi. Za żadne skarby nie chciałabym tego przegapić.

Boże Narodzenie - dwa lata wcześniej

- Dzieci Cyganów mają takie samo prawo do nauki, jak wszyscy inni!

Członkowie rady miejskiej w milczeniu słuchali wystąpienia Ryana.

- To, że nie mieszkają w eleganckich domach, wcale nie oznacza, że są gorsze.

Patrick Kennedy, burmistrz miasta, spojrział znad okularów.

- Nikt nie zamierza traktować ich gorzej. Jednak ich rodzice nie płacą podatków, z których przecież utrzymujemy szkołę.

- Mamy ledwie tyle dzieciaków, żeby zapełnić dwie klasy. Jaką różnicę zrobi dziesiątka maluchów? - Pokręcił głową. - Na miłość boską, przecież niektóre z nich mają dopiero sześć lat. Ile może kosztować nauka czytania i pokolorowanie kilku obrazków?

Molly wślizgnęła się do sali i zajęła miejsce w ostatnim rzędzie krzesel. Chciała zrobić Ryanowi niespodziankę swoją wizytą, ale nocny strażnik z parku skierował ją do ratusza.

- Chyba występuje w obronie jakiś dzieciaków - powiedział.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech, kiedy zobaczyła go w akcji. Nie byłby sobą, gdyby nie walczył jak lew o sprawy, które uznał za słuszne.

- Nie można pozwolić, żeby jedni płacili za edukację swoich dzieci, a inni nie.

- Lepiej jest dyskryminować tych drugich - rzucił, wzruszając ramionami.

- Panie Callaghan, to niesprawiedliwe - zdenerwowała się radna Celia Farrelly.

- To rzeczywiście właściwe określenie dyskryminacji, pani Farrelly. Bardzo niesprawiedliwe.

- Chyba nie czas teraz na dowcipy - warknęła postawna radna.

- Zgadzam się, pani Farrelly. - Ryan zwrócił się do burmistrza. - Może w takim razie będziecie mogli spać spokojnie, jeśli mnie obciążycie kosztami książek i kredek. Czy tak będzie sprawiedliwie?

Radni popatrzyli po sobie.

- Skoro tak pan chce...

- Chcę.

Zebrali papiery i zaczęli opuszczać salę. Ryan siedział przez chwilę, patrząc w zadumie na pusty stół. Jak to możliwe, zastanawiał się, że na świecie jest tylu ograniczonych ludzi? Podniósł się powoli, przegarnął palcami włosy i odwrócił się do wyjścia. Boże, ależ był zmęczony...

- Ciągle nosisz skautowski mundurek, Callaghan? - spytała cicho.

Jego twarz pojaśniała.

- O'Brien!

Porwał ją w ramiona i zakręcił wokół.

- Do diabła! Ale się cieszę!

Chichotała jak mała dziewczynka, a kiedy postawił ją na ziemi, odstąpiła krok do tyłu, żeby mu się dobrze przyjrzeć. Praca na świeżym powietrzu najwyraźniej mu służyła. Wyglądał znakomicie, zmężniał i był ładnie opalony.

- Co tu robisz?

Wzięła go pod rękę i poprowadziła do drzwi.

- Przyjechałam cię odwiedzić. Niby po co miałabym pchać się do tej dziury?

Zatrzymali się przed dżipem Ryana.

- Na jak długo przyjechałaś?

- Jeszcze nie wiem. Myślę, że dopóki nie będziesz miał mnie dość - uśmiechnęła się. Tak dobrze było go zobaczyć. Rozmowa telefoniczna nie mogła tego zastąpić.

Oczy Ryana błyszczały bursztynowo w pomarańczowym świetle latarni.

- No, to możesz już ruszać z powrotem.

- Ha, ha. - Mimo wysiłku nie potrafiła jednak zachować powagi. - Zarezerwowałam hotel na kilka dni, a poza tym obiecałam rodzicom, że przywiozę cię na Boże Narodzenie. A jak sądzisz, czemu chciałam cię odwiedzić?

- Bo w głębi duszy wiesz, że kochasz ranie nad życie.

- Boże, Callaghan. Co za skromność! Przytulił ją mocniej.

- Nadejdzie dzień, kiedy zauważysz, jaki jestem wspaniały i niezastąpiony.

- Skąd wiesz, że jeszcze tego nie dostrzegłam?

- Cóż... - Zatrzymał się i obrócił ją twarzą do siebie. - Dawno już byłabyś tutaj, a nie na końcu świata.

- Przecież jestem - odparła, unosząc głowę.

Patrzył na nią uważnie. W jej oczach było coś innego, coś zupełnie nowego. Ale co? Po kilku sekundach Molly uśmiechnęła się tajemniczo.

- Zapomniałam tylko, jaka jest istotna przyczyna mojego przyjazdu. Czy to nie dlatego, że wszyscy znajomi też wyjechali gdzieś na święta?

- Nie ma co, potrafisz być miła!

Ledwie usłyszała ciche pukanie. Na bosaka przeszła przez pokój. Za drzwiami stał Ryan.

- Co ty wyprawiasz? - syknęła, obrzucając spojrzeniem ciemny korytarz.

Złapał ją na rękę i delikatnie zamknął drzwi.

- Nic na to nie poradzę - szepnął. - Stęskniłem się.

- Widziałeś mnie zaledwie dwadzieścia minut temu - uśmiechnęła się.

- Wiem. - Zaniósł ją do łóżka i położył się obok. - Ale i tak tęsknię.

- I co ja mam z tobą zrobić? - zaśmiała się.

- Mógłbym coś wymyślić...

- Nie wątpię.

Przysunął się bliżej i sięgnął ręką do jej włosów. Dostała gęziej skórki, kiedy jego oddech musnął jej ramię.

- Tak sobie myślałem...

- Nie powinieneś się przemęczać. - Również wsunęła palce w jego włosy. - Jeszcze coś sobie uszkodzisz.

- Myślałem, że gdybyśmy kładli się do jednego łóżka, moglibyśmy się wysypiać.

- Jak to wykombinowałeś?

- Nie mogę spać, bo ciągle myślę, jak bardzo chcę cię dotknąć.

- Ja także nie śpię zbyt dobrze - przyznała.

- No widzisz. Może gdybyśmy leżeli obok siebie, udałoby się nam zasnąć.

Drżała na samą myśl o obietnicy, którą niosły jego słowa. Uświadomiła sobie, jak łatwo potrafił grać na jej uczuciach. Kiedy właściwie to się zaczęło? - zastanawiała się. Czy zawsze miał nad nią taką władzę? Gdy patrzył na nią z niemal chłopięcym zachwytem, przypominał jej nastolatka, którego kiedyś знаła. Ale podniecał ją mężczyzna, jakim stał się tamten chłopiec.

- Nie sądzisz, że zamiast spać, całą noc spędzilibyśmy na dotykaniu się?

Czuł, jak jego ciało reaguje na tę sugestię.

- Chętnie podejmę takie ryzyko.

Pieściła jego twarz. Pod palcami czuła szorstki zarost. Ona również nie potrafiła mu się oprzeć. Zsunęła się niżej, żeby go lepiej widzieć.

- Obiecuj, że nie będziesz za bardzo hałasował. - Musnęła ustami jego wargi. Zajrzała mu głęboko w oczy i ucieszyła się, rozpoznając błysk pożądania.

Widział, jak na jej ustach pojawia się uśmiech.

- Przrzekam, jeśli i ty to obiecasz.

Otoczyła ramionami jego szyję i mocno wtuliła się w jego ciało.

- Też za tobą tęskniłam, Ryan. Pocałował ją gorąco.

- A jeśli chodzi o tę seksowną sukienkę... Mógłbym na nią rzucić okiem?

- Nie... - Jej oddech zrobił się szybszy, gdy palce Ryana stały się bardziej natarczywe. - Im dłużej poczekaś, tym większą będziesz miał przyjemność.

Nie odsuwając głowy, podniósł na nią oczy.

- Zapamiętam sobie tę radę!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nowy Rok - dwa lata wcześniej

Zostali w Boyle jeszcze cztery dni. Nie było to zgodne z pierwotnym planem Molly, ale od dawna nie bawiła się tak dobrze. Wróciły cudowne wspomnienia o wakacjach, które dawno temu spędzali tu razem. Przy powitaniu wyśmiała Ryana, gdy żartował, że jest jedyną osobą, która potrafi przekonać ją do powrotu. W Stanach robiła to, czym zawsze chciała się zajmować. Fotografowała naturę, sprzedawała zdjęcia do miejscowych gazet, nawet udało jej się zorganizować wystawę prac w małej galerii w San Francisco. Była szczęśliwa, pełna wiary we własne siły, wszystko układało się pomyślnie, a przede wszystkim dowiedziała się wreszcie, jaka jest prawdziwa Molly O'Brien. I nawet uznała, że całkiem się sobie podoba.

Po świątecznej wizycie u rodziców Molly, Ryan uparł się, że sam ją odwiezie na lotnisko.

- Dzięki temu zyskam trochę czasu, żeby cię przekonać - tłumaczył.

Przyjechali za wcześnie, więc siedzieli teraz w barze, popijając cappuccino z wielkich kubków i obserwując startujące samoloty.

- Do diabła, O'Brien! Nie mogłabyś przestać znęcać się nad nami i po prostu wrócić wreszcie do domu? - wybuchnął nagle Ryan.

- Nie zaczynaj od początku,

- Nie mogę się powstrzymać. - Spuścił oczy na kubek i po chwili znów podniósł je na twarz Molly. Na jego policzkach pojawiły się rumieńce. - Bardzo mi ciebie brak.

Zaskoczyło ją to wyznanie.

- A co? Myślałaś, że nie będę tęsknił? - uśmiechnął się, widząc jej zdumiony wzrok.

Wzruszyła ramionami.

- Prawdę mówiąc, niewiele o tym myślałam.
- Piękne dzięki, najdroższa przyjaciółko! - skrzywił się.
- Wiem, że tu jesteś i na razie jakoś mi to wystarcza. Nie spuszczał z niej spojrzenia ciemnych, łagodnych oczu.

- Pewnego dnia wrócisz i ja tu rzeczywiście będę czekał i ciągle będzie mi na tobie zależało. Musisz tylko o tym pamiętać i czasami troszkę o mnie pomyśleć.

Czy to naprawdę Ryan Callaghan? - zdumiała się. Oczywiście, że za nim tęskniła. Ale dopiero podczas tej wizyty jakoś inaczej na niego spojrzała i nagle... zaczęła go dostrzegać. Za każdym razem czuła dreszcz przebiegający przez jej ciało. Ryan naprawdę nie miał sobie równych. Przynajmniej ona nie знаła nikogo, kto mógłby z nim konkurować. Nagle uświadomiła sobie coś, na co wcale nie była gotowa. Ta myśl śmiertelnie ją przeraziła. Wiedziała, że nie będzie mogła wrócić do domu, dopóki nie przestanie się bać. Bo to było zupełnie tak, jakby musiała zrezygnować z części samej siebie...

Przez megafony ogłoszono jej lot. W milczeniu zebrali bagaż i ruszyli do stanowiska odprawy. Kiedy odebrała już kartę pokładową, odwróciła się do Ryana i nagle stwierdziła, że nie może spojrzeć mu w oczy. Ból ścisnął jej serce, a w gardle miała gulę.

Przez chwilę patrzył na pochyloną głowę dziewczyny, wreszcie wyciągnął rękę i palcem uniósł jej brodę. W oczach Molly błyszczały łzy.

- Molly?

Pokręciła głową. Objęła go za szyję i mocno przytuliła. Nie mogła wydobyć głosu, więc w ten sposób próbowała odzyskać nad sobą kontrolę. Ile jeszcze razy będzie w stanie opuszczać dom... i Ryana?

Miał wrażenie, że stoją tak całą wieczność. W końcu zdołał ze ściśniętego gardła wydobyć głos.

- Nie jedź - poprosił.

- Muszę - powiedziała cichutko z ustami przy jego szyi.

- Nie wiem, czy będę potrafił znów się z tobą żegnać. Bez słowa wysunęła się z jego objęć i nie oglądając się, przeszła do hali odlotów.

Po raz pierwszy zobaczył tę sukienkę, gdy Molly stanęła na scenie w hotelu "Riverside". Neave i Kate zajęty się nią natychmiast po pracy, więc przed wyjściem z domu nawet się z nią nie spotkał. A teraz, zamiast cieszyć się Molly we własnym domu, pożerał ją wzrokiem w obecności tłumu ludzi.

Gawędził z barmanem, gdy prowadzący informował o zasadach konkursu. Odwrócił głowę, dopiero kiedy na scenę weszło dwanaście konkurentek. Dłuższą chwilę trwało, nim odszukał wśród nich Molly. Co one zrobiły z jej fryzurą? - zastanawiał się. Włosy miała upięte bardzo wysoko, tylko kilka kosmyków wiło się wokół jej szyi. Nie ma co, diabelnie seksowne uczesanie! A sukienka...

Była równie zielona jak oczy Molly, na niesamowicie cieniutkich ramiączkach i z głębokim dekoltem podkreślającym jej pełny biust. I krótka jak cholera. Ta dziewczyna ma najdłuższe nogi na świecie, pomyślał. Oczy mu aż pociemniały, gdy przypomniał sobie, jak wczoraj owinęły się wokół jego bioder. Tak... Z pewnością u kobiet najbardziej podobały mu się nogi.

- Wygląda zachwycająco.

Oderwał od niej oczy, dopiero gdy usłyszał Kierana. Kiwnął chłodno głową.

- Bez wątpienia.

Ryan zamówił piwo. Z butelkami w rękę, oparci o bar, przyglądali się przebiegowi konkursu.

- Ryan, zapytam cię wprost. Od kiedy z nią sypiasz?

Zacisnął zęby. Patrzył na uśmiechniętą twarz Molly, która odpowiadała właśnie na pytania publiczności. Nie zamierzał kłamać, lecz...

- To chyba nie twoja sprawa. Kieran spojrzał na niego z ukosa.

- Ale sypiasz z nią?

Ignorując pytanie, pociągnął łyk piwa. Wiedział, że to nie będzie łatwe i pewno dlatego cały dzień unikał Kierana.

- Nie chcę być wścibski, ale muszę wiedzieć. Obserwuję was od przyjazdu i nagle zauważyłem, że coś się dzieje.

- Nadal twierdzę, że to nie twój interes.

- Być może.

Ryan zaśmiał się drwiąco.

- Żadne „być może”. Na pewno. Kieran z namysłem patrzył na scenę.

- Czy mówiła ci, że z nią rozmawiałem?

Ryan miał wrażenie, że kołnierzyk zrobił się za ciasny. Czuł, że zaczyna gotować się ze złości. Odszukał wzrokiem Molly, Wodziła niespokojnym spojrzeniem od niego do Kierana, a kiedy napotkała oczy Ryana, uniosła pytająco brwi.

- Mówiła.

- W takim razie wiesz, że chcę, aby do mnie wróciła. Ryan nie spuszczał wzroku z Molly. Była taka słodka, taka piękna... Najważniejsza na świecie. Nie pozwoli jej odejść bez walki. Na Boga, kocha ją przecież od tylu lat... Tylko ten cholerny wewnętrzny głos znów się odezwał i żądał odpowiedzi na wszystkie pytania... Kieran i Molly byli jego przyjaciółmi. A jeśli zechcą być razem? Czy będzie aż tak samolubny, aby im w tym przeszkodzić? Cholera, jasne, że tak! Miał ochotę wykrzyknąć to na głos. Niestety... Wiedział, że Molly sama musi załatwić to z Kieranem.

- Lepiej omów to z nią.

Pociągnął kolejny łyk z butelki, przysunął się bliżej i spojrzał z góry na Kierana.

- Chcę cię jednak o czymś uprzedzić. Dopóki Molly sama nie powie mi, że chce się upewnić, czy na pewno z tobą skończyła, nie zamierzam usuwać się z drogi. A i wówczas, gdybyś jakimś cudem zdołał ją odzyskać, będę cały czas obok, czekając, aż się poślisz. Jeśli z jakiegoś powodu wam się nie ułoży, zrobię wszystko, żeby ją zdobyć i zatrzymać. Takie są fakty. Czy to jasne? - Uśmiechnął się zimno.

Kieran patrzył na niego zdumiony.

- Całkiem jasne. Ryan, ja muszę to sprawdzić. Chcę wiedzieć, czy pozwalając jej odejść, nie popełniłem największego błędu w życiu. Z pewnością potrafisz to zrozumieć, szczególnie teraz, gdy z nią jesteś. - Uśmiechnął się złośliwie. - Zresztą i ty nigdy nie będziesz jej pewien, póki nie upewnisz się, czy nadal czegoś do mnie nie czuje.

Ryan zwrócił oczy na scenę. Najbardziej w świecie pragnął teraz wdeptać Kierana w podłogę. Świadomość, że przyjaciel ma rację, nic nie zmieniała. Wiedział, że kocha Molly i zrobi wszystko, aby była szczęśliwa. Jeśli faktycznie - nadal kochała Kierana, będzie musiał pozwolić jej odejść. Pozostawała jedynie nadzieja, iż w końcu zrozumie, że to nie Kieran, lecz on, Ryan, jest odpowiednim dla niej mężczyzną.

- Nigdy jeszcze nie tańczyłem z królową piękności. Molly z oburzeniem uniosła głowę.

- Wybrano mnie Panią Jeziora, a nie królową piękności. To spora różnica.

- O tak, z pewnością. - Zakręcił nią mocno, wywołując jej wybuch śmiechu. Lubił tańczyć z Molly. W ten sposób mógł ją bezkarnie przytulać w miejscu publicznym. Położył dłoń na jej plecach i przyciągnął bliżej.

- Czy już ci mówiłem, jak seksownie wyglądasz w tej sukience?

- W ciągu ostatnich pięciu minut nie powtórzyłeś tego ani razu.

Tańczyli w rytm spokojnej ballady.

- Gotowy na aukcję? - spytała, podnosząc wzrok.

- A co? Przygotowałaś książeczkę czekową?

- Kto mówi, że wezmę udział w licytacji? Zrobił urażoną minę.

- Zostawisz mnie na pastwę tych wszystkich samotnych panien?

- I tak zamierzam wybrać się z tobą na tę randkę w roli przyzwoitki.

- A już się bałem, że będę musiał uciekać z kraju. - Przytulił ją mocniej.

- Nie podbieraj moich pomysłów. To ja wynalazłam taki sposób na kłopoty - zaśmiała się.

- Nigdy więcej nie waż się zrobić mi takiego numeru - uśmiechnął się czule.

- Chcesz powiedzieć, że tym razem nie zechcesz mnie szukać?

- Najpierw musiałbym wiedzieć, czy ty sobie tego życzysz, Molly.

Zauważyła, że odwrócił od niej wzrok. Zaniepokoiła się, słysząc, jak poważnie, wręcz smutno zabrzmiał jego głos. Co się dzieje?

- Chyba znasz mnie wystarczająco dobrze, aby to wiedzieć, prawda?

Nadal unikał jej wzroku.

- Mam nadzieję, że tak. Jednak to nie zawsze jest takie proste. Może dla ciebie lepiej byłoby, gdybym... pozwolił, żebyś sama podjęła decyzję o powrocie.

- Co to ma znaczyć? - zdumiała się.

- Być może powinienem wycofać się i poczekać, aż sama znajdziesz wszystkie odpowiedzi.

- Jakie znowu odpowiedzi?

- O'Brien...

Czyjaś dłoń chwyciła go za rękaw.

- Ryan, musisz się już przygotować. Zaraz zaczynamy aukcję.

- Do zobaczenia, O'Brien. - Wypuścił Molly z objęć i ruszył w stronę sceny.

- Ładna korona - uśmiechnęła się Kate.

- Trochę mnie uwiera - skrzywiła się Molly, poprawiając na głowie wątpliwą ozdobę. Rozejrzała się po zatłoczonej sali. Zmarszczyła brwi, widząc napływające wciąż kobiety.

- Spory tłum przyszedł na licytację! - Kate roześmiała się, patrząc na jej minę. - Powinny nieźle podbić cenę, nie sądzisz?

- Chyba tak... - Wypatrzyła Maurę przy stoliku tuż pod sceną. Chociaż jej myśli nie były w tym momencie zbyt życzliwe, spróbowała się uśmiechnąć. I kto by się spodziewał, że jestem taka zaborcza? - pomyślała drwiąco. Do licha, co się ze mną dzieje?

Kate z trudem zaczęła podnosić się od stolika.

- Dziecko uciska mi pęcherz moczowy. Muszę was na chwilę przeprosić.

- Pójdę z tobą. - Molly zabrała torebkę i skinęła głową Neave i Kieranowi. - Zaraz wracamy.

Parę minut później w wąskim korytarzyku za sceną natknęła się na Kierana.

- Idziesz do Ryana? - spytał.

- Chcę mu życzyć powodzenia. Wyobrażam sobie, jaka to dla niego męczarnia. Zresztą dobrze o tym wiedziałeś, zgłaszając jego kandydaturę.

Uśmiechnął się drwiąco.

- Ostatecznie w czasie studiów robiliśmy sobie znacznie głupsze kawały.

- Ciągłe ci się marzy tamto życie. - Molly pokręciła głową z dezaprobatą.

- Wszystko wtedy miało sens, a my świetnie się bawiliśmy.

Patrzyła na niego w milczeniu ogarnięta nagłym uczuciem litości. Do pewnego stopnia miał rację. Naprawdę byli szczęśliwi i wszystko wydawało się znacznie prostsze.

Stali w milczeniu, gdy nadeszła Kate.

- Wszystko w porządku - uspokoiła ją Molly. - Idź usiąść. Zaraz przyjdę.

- Unikasz mnie ostatnio - Kieran przerwał ciszę, kiedy Kate odeszła do stolika.

- Rzeczywiście - westchnęła.

- Nie zmieniłem zdania. Nadal uważam, że powinniśmy sprawdzić, czy mamy przed sobą przyszłość. Nauczyłem się żyć bez ciebie, ale nie przestałem cię kochać. - Złapał ją za rękę. - Byliśmy tacy szczęśliwi. Wierzę, że nadal może tak być.

Patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Kieran...

- Wiem o tobie i o Ryanie.

Oszłupiała. Wiedział? Skąd? Przypomniała sobie, że widziała, jak on i Ryan rozmawiają przy barze. Czowała się jak idiotka... W dodatku z tą plastikową koroną na głowie! Nagle przyszyły jej do głowy wszystkie uwagi na temat poziomu intelektualnego uczestniczek konkursów piękności.

- Powiedział ci... - W jej oczach pojawiły się iskierki gniewu. Czy Kieran zamierzał wykorzystać tę wiedzę? Ryan powinien był poczekać na nią. Powiedzieliby to razem, a wówczas Kieran nie miałby okazji, żeby przekręcać fakty.

- Nie będzie stał ci na drodze... Otworzyła usta ze zdumienia.

- Sama widzisz. Wszystko jest w porządku. Możemy pominąć te kilka lat i zacząć od początku. - Uścisnął jej dłoń. - Wybaczę ci, że się z nim związałaś, tak jak ty wybaczyłaś mi, że byłem takim idiotą. Nie dziwię się zresztą, że nie mogłaś powstrzymać ciekawości, mieszkając z nim pod jednym dachem. Rozumiem to. Czułaś się samotna, a w jego towarzystwie przypomniały ci się stare dobre czasy. Myślę nawet, że między nami lepiej się ułoży, skoro masz to już za sobą.

Czuł się beznadziejnie głupio. Po pierwsze ubrali go w smoking, który był wyjątkowo niewygodny i prawdę mówiąc, mocno przyciasny. W dodatku właśnie powiedział Kieranowi, że gotów jest usunąć się na bok i pozwolić Molly odejść. Co za genialne posunięcie! - kpił z siebie w duchu. A poza tym to wierutne kłamstwo. Chyba nawet Kieran powinien się domyślić, że po tak długim czekaniu Ryan będzie o nią walczyć do upadłego.

Pięć minut przed aukcją podjął wreszcie decyzję. Powie jej, co czuje. Od razu, w tej chwili. Koniec z tchórzliwym ukrywaniem prawdy i udawaniem, że jest wyłącznie jej przyjacielem. Żadnego więcej oszukiwania się, naginania faktów. Tak dłużej być nie może i nie powinno.

Uśmiechnął się do swoich myśli i ruszył na poszukiwanie Molly.

- Molly?

Głośna muzyka rockowa buchnęła ze sceny i Molly ledwie słyszała, co Kieran mówi. Na sali zapanował półmrok, a na scenie w świetle reflektorów zaczęli pojawiać się kawalerowie biorący udział w zabawie.

- Cześć! Na imię mam Paul i jestem wart każdego waszego grosza!

Na widowni rozległy się śmiechy i wiwaty. Kieran podniósł głos,

- Molly, proszę... Musisz ze mną porozmawiać.
- Jestem Gerard. Marzę o romantycznej randce z wesołą dziewczyną.

- Chcę dziś o wszystkim powiedzieć Neave. Nie mogę jej dłużej zwodzić.

Kręciło się jej w głowie. Przez myśli przelatywały obrazy z przeszłości.

- Molly?

Nagle uświadomiła sobie, czemu związała się z Ryanem. To wcale nie dlatego, że przypominał jej dawne czasy, które chciałaby wskrzesić; nie dlatego również, że chciała odkryć jego drugą, nieznaną jej dotąd, naturę; nie dlatego wreszcie, że była samotna...

- Ja go kocham.

Kieran otworzył usta ze zdumienia.

- Co?

- Nazywam się Pat i... - doleciało ze sceny.

- Kocham Ryana - powtórzyła Molly.

- Nie, Molly. - Znow chwycił ją za rękę. Być może go kochasz, ale... on jest dla ciebie jak brat i... Och, daj spokój. Na miłość boską, to przecież Ryan!

Na scenie prezentowali się kolejni mężczyźni i Molly musiała prawie krzyknąć.

- A jednak to prawda, Kieran. Kocham go właśnie dlatego, że to Ryan. Mój najbliższy przyjaciel, opiekun... - uśmiechnęła się ciepło - ...i kochanek.

Odsunęła się trochę.

- Jeśli mam być uczciwa, chyba powinnam ci powiedzieć, że prawdopodobnie kochałam go już od dawna, zanim wyjechałam. Jednak wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że to miłość.

- Nie mówisz poważnie... Spojrzała w jego pobladłą twarz.

- Nie planowałam tego, uwierz mi. Jednak przy każdym rozstaniu miałam wrażenie, że zostawiam tu część siebie. W końcu musiałam wrócić, bo niewiele już ze mnie zostało.

- Już wtedy z nim spałaś? Wzdrygnęła się, słysząc jego ostry ton.

- To nie tak, Kieran. Już ci mówiłam, że nie zdawałam sobie sprawy, co naprawdę do niego czuję. Dlatego robiłam to, co wydawało mi się wówczas najbardziej słuszne. Trzymałam się z daleka i próbowałam żyć własnym życiem. To uczucie opanowało mnie zniemacka. Kocham go naprawdę i nie zamierzam ryzykować utraty jego miłości. Uśmiechnął się drwiąco.

- Odczekałaś sześć lat, po czym przyjechałaś go uwieść?

- Raczej przekonywałam siebie, że to zwykła tęsknota za domem. Przede wszystkim nie wierzyłam w to, że mogłabym go pokochać. Jednak w rzeczywistości wróciłam tu dla niego.

- Kłamałaś...

- Okłamywałam samą siebie.

- Mnie także. Nie powiedziałaś mi przecież, że z nim sypiasz. - Zastanawiał się przez chwilę. - Czy ty tego nie widzisz? Musi ci na mnie zależeć. W przeciwnym razie nie robiłabyś z tego tajemnicy.

- Oczywiście, że mi zależy. Nie mogę tak po prostu wymazać tego, co było między nami. Przykro mi, że nie jesteś szczęśliwy. - Tym razem to ona podeszła bliżej. - Obojgu nam zależy na tobie. Powinieneś chyba wiedzieć, ile Ryana kosztuje świadomość, że cię skrzywdziliśmy. - Po jego twarzy poznała, że ogarnia go złość. - Nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Czy ty tego nie rozumiesz?

- A ty i Ryan jesteście, tak?

- Tak. Naprawdę wierzę, że tak - westchnęła. Kieran w milczeniu patrzył jej w oczy, jakby liczył, że znajdzie tam odpowiedzi na dręczące go pytania. I nagle podjął decyzję.

Bez ostrzeżenia popchnął Molly, aż oparła się plecami o ścianę i stłumił okrzyk protestu pocałunkiem.

Ryan stał w wejściu na scenę i wpatrywał się w wąski korytarz.

- Ryan, teraz twoja kolej.

Patrzył, jak się całują. A więc to tak? Dobry Boże, jak mogła?

Czyli to już koniec?

Odwrócił się sztywno i patrząc prosto przed siebie niewidzącym wzrokiem, wyszedł na scenę.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - wrzasnęła, kiedy ją wreszcie puścił. - Straciłeś rozum, czy co?

Miał na tyle przyzwoitości, że zrobił skruszoną minę.

- Molly, on ciebie nie kocha. W każdym razie nie tak, jak tego pragniesz.

Przymknęła oczy. Zadziwiające, jak ludzie, którzy chcą kogoś skrzywdzić, bezbłędnie trafiają w najsłabszy punkt ofiary.

- Przestań, proszę.

- Czy w przeciwnym razie pozwoliłby ci odejść? Zrobiłabyś to na jego miejscu? Bo ja nie.

Odsunęła się od niego. Już wystarczająco długo go słuchała. Dość tego.

- Nie poszedłby za tobą, gdybyś go zostawiła. A przecież Ryan zawsze o wszystko walczy, czyż nie?

Przypomniała sobie niedawną rozmowę. Jak on to powiedział? „Może dla ciebie byłoby lepiej, gdybym pozwolił, żebyś sama podjęła decyzję o powrocie.”

- Gdyby cię kochał, pragnąłby cię odzyskać za wszelką cenę. Tak jak ja...

Wiedziała, jak Ryan walczył o wszystko, co kochał. Rzeczywiście, jak mógłby pozwolić jej odejść, gdyby czuł to

samo co ona? Bo ona kochała go, od kiedy sięgała pamięcią. Bez tej miłości nie potrafiłaby już oddychać.

- Jak myślisz, Molly, jak długo to potrwa? Oboje wiemy, że żaden związek Ryana nie trwał dłużej niż pięć minut. On nie potrafi utrzymać przy sobie kobiety.

Czy na miejscu Ryana pozwoliłaby mu odejść? Czy zgodziłaby się na to, żeby dwoje jej przyjaciół żyło ze sobą szczęśliwie, gdyby jedno z nich kochała?

„Najpierw musiałbym wiedzieć, czy chcesz, żebym cię szukał”.

Na wspomnienie tych słów poczuła ukłucie w sercu. Gdyby to było prawdziwe uczucie, walczyłby, żeby ją zatrzymać. Pewno w ten zakamuflowany sposób pytał o jej uczucia. Wolał nie ryzykować, póki nie był pewien jej miłości. Chciał gwarancji, czy nie zostanie zraniony. Bo Ryan, kiedy kochał, to całym sercem i duszą. Takim uczuciem darzył swoich rodziców. Po ich śmierci jego świat się zawalił. Z początku wykrzykiwał swój gniew, a potem wyzywał los i ryzykował życie, walcząc o swoje idee. Ból zastąpił pasją; namiętnością do rzeczy, których najbardziej pragnął.

Takiej właśnie namiętności ona od niego pragnęła. W sypialni i poza nią. Chciała, żeby walczył o nią znacznie bardziej zawzięcie niż o cokolwiek innego. Jako przyjaciel robiłby to z pewnością, więc czemu nie podejmował walki jako kochanek? Chyba że... nie kochał jej tak, jak sądziła. Tym razem to nie była gra, w której chciała zwyciężyć. Pragnęła Ryana, jego ciała, serca i duszy, jego pożądaniami. Jeśli nie mogłaby tego dostać...

- Skończy się tak, że zostaniesz samotna i zraniona. Czy tego właśnie pragniesz?

Kiedy podniosła oczy, jej wzrok był lodowaty.

- Zamknij się wreszcie, Kieran. To już nie twoja sprawa. Moje życie uczuciowe powinno przestać cię interesować tego

dnia, kiedy zdecydowałaś się na skok w bok. Ja sobie z tym poradziłam, więc i ty teraz musisz sobie jakoś dać radę. I módl się, żeby Neave nie zmieniła zdania.

Odetchnęła z trudem. Wiedziała, że prawdopodobnie widzi Kierana po raz ostatni. Najwyższa pora zamknąć wreszcie ten rozdział. Dopiero potem będzie mogła zacząć następny.

- Na twoim miejscu pędziłabym już do Neave, żeby okazać jej całą swoją miłość. Chyba zdajesz sobie sprawę, że w gruncie rzeczy wcale na nią nie zasługujesz.

- Molly...

- Jeszcze nie skończyłam. - Podeszła bliżej. Patrząc na niego z gniewem, mówiła: - Nie uważasz, że zbyt długo użalałaś się nad sobą? Wielu ludzi dałoby sobie uciąć rękę, żeby na starcie mieć to, co ty. Tobie jednak to nie wystarczało. A teraz już odejź. Nie chcę cię więcej oglądać. Czy wyrażam się jasno? Żadnych spotkań, żadnych wspomnień. W każdym razie nie ze mną. Przede wszystkim uporządkuj swoje życie.

Zmierzyła go pogardliwym spojrzeniem.

- Wiesz, że jesteś żałosny?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Molly pojawiła się przy scenie tuż przed licytacją Ryana. Jej uśmiech, którym chciała mu dodać odwagi, pozostał bez odpowiedzi. Ryan sprawiał wrażenie, jakby w ogóle jej nie zauważał.

- Od razu na wstępie idź na całość - powiedzieli mu przed wyjściem na scenę. W porządku. Dostaną, czego chcieli.

- Drogie panie - posłał widowni olśniewający uśmiech. - Wszystkie mnie znacie. Którą z was skuszę obietnicą wieczoru, podczas którego będę ją obdarzał niepodzielną uwagą?

Z wystudiowaną swobodą zdjął marynarkę, przerzucił ją przez ramię i rozluźnił muszkę.

- Kto chciałby spędzić ze mną czas?

Kobiety zaczęły przesuwać się do przodu, patrząc na scenę jak zahipnotyzowane.

- Pięćdziesiąt!

Ryan z uśmiechem spojrzał na Maurę.

- Ty chyba najlepiej powinnaś wiedzieć, że jestem wart znacznie więcej. No, drogie panie? Ile jesteście gotowe zapłacić?

Kątem oka dostrzegł pełne niedowierzania spojrzenie Molly.

- Siedemdziesiąt - padło z sali. Rozpiął górne guziki koszuli.

- Za moją niepodzielną uwagą? Nie sądzicie, że powinna kosztować więcej?

Maura podniosła głowę i uśmiechnęła się kokieteryjnie.

- Skąd mamy wiedzieć, czy warto zapłacić więcej? Ryan uniósł brwi i spojrzał na nią drwiąco.

- Cóż, skoro są wątpliwości, chyba powinienem to udowodnić.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - syknęła Molly.

- Marie! Gdzie jesteś?

- Callaghan! - Molly patrzyła na niego w osłupieniu. Tłum usłużnie wypchnął Marie Donnelly do przodu.

Uśmiechnęła się do Ryana, niepewna, co się dzieje.

- O, jesteś! - Na oczach podekscytowanej widowni wyciągnął rękę do ciemnowłosej kobiety. - Pozwolisz?

Molly odszukała wzrokiem Kate, lecz twarz przyjaciółki wyrażała kompletne zaskoczenie. Ponownie odwróciła się do sceny. Marie podawała właśnie rękę Ryanowi, który pomagał jej wejść na scenę.

Stali tuż przy mikrofonie, więc w całej sali słychać było, jak szepnął:

- Ślicznie dziś wyglądasz. Czy pomożesz mi zademonstrować, jaki jestem cenny?

- Dalej, Marie! Zrób to! - rozległy się okrzyki.

Co ona ma zrobić? - zastanawiała się Molly. O, nie! To niemożliwe! Wstrzymała oddech, patrząc na scenę.

Na sali zaległa pełna oczekiwania cisza, kiedy Ryan zrobił krok w stronę Marie. W chwili, gdy zewnętrzną stroną dłoni pogładził jej policzek, Molly wiedziała już, co się święci.

- Callaghan, nie waż się! Ryan odwrócił głowę.

- Niby na co? Chcesz, zdaje się, wziąć udział w licytacji? Uprzedzam cię tylko, że wszystkie dotychczasowe zakłady są nieważne - uśmiechnął się zimno.

Patrzyła na niego, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. A więc gra skończona? Czyli jednak to była tylko zabawa? Ale przecież... Ryan, którego znała niemal całe życie, nie mógłby tak postąpić!

- Czemu to robisz? - szepnęła.

- Czemu kogoś całuję? Dzisiejszego wieczoru robią to tutaj wszyscy, nieprawdaż?

Z buzią otwartą ze zdumienia patrzyła, jak Ryan odwraca się do Marie. Dziewczyna zdążyła posłać Molly

przepraszające spojrzenie, nim Ryan podniósł palcem jej brodę.

- To co, Marie? Mogę?

- Zaczynaj, Marie! - wiwatowała publiczność.

Ryan pochylił głowę. Molly z przerażeniem patrzyła, jak obejmuje dłonią twarz dziewczyny, jak się do niej przysuwa, żeby pogłębić pocałunek.

I nagle zrozumiała. A więc widział, jak Kieran całuje ją w korytarzu. Dodał dwa do dwóch, tyle że wyszło mu pięć! Jak mógł podejrzewać, że po tym, co między nimi zaszło, zechce wrócić do Kierana? Czyżby nie znał jej wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że nigdy nie zgodziłaby się na związek z kimś innym?

A mimo to... Mężczyzna, którego tak kochała, stał teraz na scenie i w obecności tłumu ludzi całował inną kobietę. Serce waliło jej jak młotem. Boże, jak to boli! - pomyślała.

- Sto!

- Sto dwadzieścia!

Sięgnęła do portmonetki i ze zdumiewającym spokojem popatrzyła na scenę.

- Pięćdziesiąt centów - powiedziała głośno i wyraźnie.

Ryan podniósł głowę.

- Co powiedziałaś?

- Pięćdziesiąt centów. Tyle na ciebie stawiam. - Rzuciła mu monetę pod nogi. W nagłej ciszy, która zapadła na sali, słyszeć było, jak pieniążek uderza o drewnianą podłogę. - Tyle mniej więcej jesteś w tej chwili wart.

Z wysoko uniesioną głową obróciła się na piecie. O dziwo, w tłumie znalazło się przejście. Udało jej się nawet wyjść na zewnątrz, nim do jej oczu napłynęły łzy gniewu.

Dom jeszcze nigdy nie wydawał się taki pusty. Nawet po powrocie z wyprawy, kiedy pierwszy raz Ryan musiał zamieszkać w nim bez rodziców.

Molly odeszła.

Jeden dzień przesiedział, patrząc tępo w ściany, po czym osobiście zajął się pracą przy wyrębie drzew w parku leśnym. Kiedy miał już wrażenie, że ręce mu odpadają, wrócił do biura, gdzie wypełnił tyle papierów, że starczyłoby tego na trzy lata pracy. Codziennie przeplątywał cztery lub pięć mil, póki ramiona i nogi nie sztywniały mu z wyczerpania.

Dom jednak nadal był pusty.

Może powinien walczyć bardziej zdecydowanie? A na pewno nie powinien był wymyślać tego głupiego zakładu. Tyle że wówczas nie mógłby jej przytulić, pocałować ani tym bardziej kochać się z nią. Tych wspomnień nie oddałby za żadne skarby świata. Były warte nawet tego cholernego bólu.

Po tygodniu wyglądał jak śmierć. Pani Collins przysłała mu zapiekankę. Żona nocnego strażnika przyniosła mu trzy pojemniki mrożonej zapiekanki. Nawet radna Farrelly wpadła któregoś dnia z pytaniem, czy mogłaby w czymś pomóc.

- Cześć, Ryan! Jak się masz?

Podniósł oczy znad pracy. W drzwiach biura stała Kate.

- Cześć! - Zmusił się do uśmiechu. - Jeszcze nie urodziłaś?

Kate usiadła po drugiej stronie biurka.

- Jak widzisz. Choć wydaje mi się, że w końcu ten mały wyskoczy z tornistrem na plecach i pomaszeruje prosto do szkoły.

Rozejrzała się po nieskazitelnie czystym pokoju. Poczowała się trochę nieswojo, widząc, że zniknęły stosy papierów, które zawsze były tu obecne.

- Wyglądasz jak śmierć na chorągwi - oznajmiła, patrząc mu prosto w oczy. - Powiesz mi, jak leci?

Tym razem uśmiech Ryana był zupełnie szczery.

- Chyba nie najlepiej, jeśli oceniać po liczbie gospodyń, które ciągle podrzucają mi jakieś jedzenie.

Kate wyduła wargi.

- Hm, cóż. Jeśli mam być szczerą, zasłużyłeś na to, by trochę pocierpieć.

- Oho, rozumiem, że będzie kazanie. Naprawdę jeszcze tylko tego mi trzeba.

- Czyżbyś uważał, że ci się nie należy?

- Ależ oczywiście. Może poczekasz, aż będę bardziej załamany. Zawsze łatwiej dołożyć leżącemu.

Przez moment prawie mu współczuła. Ale tylko prawie.

- Molly naprawdę cię kocha.

- Taa... - Odchylił się na krzesło, zakładając ręce za głowę. - Zauważyłem po tym, jak szybko odeszła.

- A dałeś jej wybór? - zapytała ze złością. - Ależ z ciebie cholerny idiota! Gdybym wiedziała o tym jako szesnastolatka, nie uganiałabym się za tobą.

- Przecież nigdy się za mną nie uganiałaś.

- Sam widzisz, jaki jesteś spostrzegawczy. Zresztą byłeś zbyt zajęty naszą rudowłosą znajomą. Na szczęście mi przeszło. Szkoda, że nie mogę tego powiedzieć o Molly.

- Jej też przejdzie - westchnął. - W gruncie rzeczy jestem pewien, że już sobie z tym poradziła.

Kate pochyliła się do przodu tak daleko, jak pozwalał jej na to brzuch, i pokiwała Ryanowi palcem przed nosem.

- Nie próbuj zwalać na nią winy. To ty nawaliłeś. Wyprostował się w krzesło.

- Być może.

- Na pewno.

- W takim razie to już mamy ustalone. - Podniósł się zza biurka. - A teraz będę musiał cię przeprosić.

- Chcę wiedzieć, co zamierzasz.

Ryan zdjął już z wieszaka kurtkę przeciwdeszczową, teraz jednak cisnął ją na biurko.

- A co twoim zdaniem mam zrobić? Cierpieć mocniej?
Uprzedzam, że to już niemożliwe.

- Mógłbyś ją odzyskać.

- Fakt, jaki ze mnie głupiec! Że też o tym nie pomyślałem. Należy po prostu pojechać do Dublina, zetrzeć Kierana na pył - co zresztą bardzo by mi odpowiadało - przerzucić Molly przez ramię i przytargać tutaj. Gdzie ja położyłem te cholerne kluczyki? - Rozejrzył się po biurze.

Czekała cierpliwie, aż zamilknie.

- Skończyłeś?

Przygarbił się i usiadł ciężko na brzegu biurka. Na jego ustach pojawił się kpiący uśmiech.

- O tak, wiele dni temu - pokręcił głową z rezygnacją. - Może poczujesz się usatysfakcjonowana, gdy ci powiem, że dobrze wiem, co straciłem. I boli mnie to jak cholera. Zadowolona?

- Nie - odparła poważnie.

- Do cholery, czego ty jeszcze chcesz? - wybuchnął.

- Żebyś przyznał, że ją kochasz.

- Boże! Tylko tyle? Świetnie. - Przegarnął palcami i tak już mocno potargane włosy. - Kocham Molly tak bardzo, że brak mi powietrza, gdy nie ma jej w pobliżu. Do diabła, zawsze tak było!

Kate uśmiechnęła się łagodnie.

- W takim razie spróbuj jej to powiedzieć.

- Nie mogę.

Zaszokowana patrzyła na jego wykrzywioną bólem twarz. Naprawdę wyglądał, jakby bardzo cierpiał.

- Na Boga, dlaczego?

- Próbuję to zrobić od prawie dwunastu lat i ani razu nie udało mi się nawet zacząć. Boję się, że mógłbym ją stracić, a wtedy nie potrafiłbym w ogóle funkcjonować. Teraz, kiedy jest szczęśliwa z Kieranem, mam przynajmniej szansę, że

odzyskam przyjaciółkę. W każdym razie po jakimś czasie. - Rozłożył bezradnie ręce. - Jak możesz żądać, żebym wyznał jej miłość? W gruncie rzeczy straciłem swoją szansę w dniu, kiedy poznała Kierana.

Nigdy jeszcze nie czuła wokół siebie takiej pustki. Dotychczas, kiedy doskwierała jej samotność, mogła liczyć na Ryana. Ryan potrafił pomóc, gdy czuła się zagubiona, był przy niej, kiedy się bała. Teraz przeżywała najgorszy koszmar w swoim życiu, ale Ryana nie było...

Przechodziła piekło.

Po aukcji spakowała swoje rzeczy. Nie było tego wiele... Do tej pory nie zdawała sobie nawet sprawy, że właściwie nie zaznaczyła swojej obecności w jego domu.

Pierwszy dzień upłynął jej na wypłakiwaniu oczu. Nienawidziła Ryana! Później zajęła się sprzątaniami swojego nowego, nieukończonego jeszcze domu. Wyczyściła wszystko od piwnic po dach i znów trochę popłakała. Wieczorami, gdy woda w jeziorze robiła się naprawdę zimna, przepływała kilkaset metrów.

Po tygodniu wiedziała, że wygląda jak śmierć, ale łez już jej zabrakło. Wszystko przez ten idiotyczny zakład... Prawdę mówiąc, powinna chyba wrócić do Stanów, jednak podpisała właśnie kontrakt na zdjęcia przyrodnicze z parku. Nie mogła zawieść. A i w sklepie była potrzebna, szczególnie teraz, kiedy Kate miała lada dzień rodzić...

Wiedziała, że to wygodne wymówki, ale i tak nie potrafiłaby wyjechać. Wreszcie była w domu. Tu było jej serce. Bo przecież serce i dusza Molly były związane z tym zakątkiem, gdzie mieszkał Ryan. Nawet gdyby go nie miała więcej zobaczyć...

Kate wpadła z wizytą. Krążyła po całym domu, obejrzała uważnie każdy pokój, lecz ani razu nie wymieniła imienia Ryana.

Molly podała herbatę na werandzie.

- W sklepie wszystko dobrze?

- Znakomicie. Ta mała świetnie sobie radzi.

- Cieszę się. - Molly pokiwała z zadowoleniem głową.

Kate patrzyła na dom.

- Bardzo tu będzie ładnie po wykończeniu. Lubię widok na jezioro od tej strony.

- Ja także. Dlatego właśnie kupiłam tę działkę. Między tamtymi drzewami biegnie ścieżka aż do samego brzegu. - Wskazała głową dróżkę. - Zrobiłam kilka zdjęć gęsi o świcie, kiedy nad wodą jeszcze unosiła się mgła.

- Muszą być niezwykle piękne - zgodziła się Kate. Molly wypija łyk herbaty.

- A jak ty się czujesz?

- Dobrze, choć czasami wydaje mi się, że powinnam urodzić już ze dwadzieścia miesięcy temu. - Kate poklepała się po brzuchu.

- Czyli wszystko w porządku. Znów podniosły filiżanki.

- No a Paul? Co u niego? Tego Kate już nie zniosła.

- Do licha ciężkiego, Molly! Czemu nie pytasz o Ryana? To zupełnie do ciebie niepodobne!

Molly podniosła na przyjaciółkę smutne oczy.

- No tak... Więc jak się ma Ryan?

- Och, świetnie się trzyma! Zakładając oczywiście, że można tak powiedzieć o cieniu człowieka!

Molly wstała i podeszła do brzegu werandy. A już sądziła, że nie potrafi więcej płakać. Najwyraźniej była w błędzie.

- Wygląda równie fatalnie jak ty. Najchętniej wzięłabym was za łby i mocno potrząsnęła. Zdumiewa mnie, dlaczego wolicie cierpieć, zamiast być ze sobą.

- To nie był mój wybór.

- Ach tak?

- Dobrze, już pojęłam! - Odwróciła się i błyszczącym wzrokiem spojrzała na przyjaciółkę. - To wszystko moja wina. Do tego zmierzasz, tak? Nie liczy się przecież, że na oczach całego miasta całował inną kobietę, żeby odegrać się na mnie za coś, czego nie zrobiłam...

- Nic takiego nie powiedziałam.

- Tylko pomyślałaś.

- Dopiero co byliście tacy szczęśliwi, weseli... - Kate kręciła głową z niedowierzaniem. - Więc co się do diabła stało?

Molly czuła się, jakby uszło z niej całe powietrze. Odwróciła wzrok na jezioro.

- Zrezygnował ze mnie. Nie zrobiłby tego, gdyby kochał mnie choć w połowie tak mocno, jak ja jego. Ale mnie połowa nie wystarczy. Muszę dostać wszystko... - głos jej się załamał. - Bardzo chciałam, żeby całkiem stracił dla mnie głowę...

- Stracił.

Molly przeciągnęła ręką po twarzy.

- Nieprawda. - Pociągnęła nosem. - Ryan zawsze walczy o to, co kocha. Cholera, bardziej mu zależało na głupich lasach tropikalnych i ratowaniu zwierząt. Jak mógł nawet przez sekundę podejrzewać, że kiedykolwiek wrócę do tego... dupka?

- Lasy tropikalne nie są głupie.

- Wiem. - Znow pociągnęła nosem.

To ponad moje siły, pomyślała Kate, patrząc na rozpacz przyjaciółki.

- Może on się boi? - podsunęła.

- Callaghan, ten superman? Nie wierzę.

- A jednak to możliwe.

- W takim razie bardziej się bał ryzyka niż tego, że mnie straci. Próbujesz mnie pocieszyć?

- Ty na jego miejscu też byś się pewno bała.

- Niby czego?

Kate westchnęła ciężko.

- No, wiesz... Że nie kochasz go tak mocno, jakby chciał... Albo że wciąż należysz do Kierana... Lub tego, że znów uciekniesz do Stanów i jeszcze raz złamiesz mu serce...

- Nie złamałam mu wtedy serca!

Niebieskie oczy Kate bacznie wpatrywały się w twarz przyjaciółki.

- Czyżby?

- Kate, ty naprawdę mówisz poważnie? Rzeczywiście złamałam mu serce, wyjeżdżając do Ameryki?

- O którym wyjeździe mówisz?

Kiedy ją zobaczył, tańczyła z Nickiem Scallonem. Minęły dwa tygodnie piekła i rąbania drzew. Pierwszy raz odważył się gdzieś wybrać i od razu natknął się na nią. Z tym cholernym Scallonem!

Czuł na plecach spojrzenia ludzi, kiedy ruszył energicznie w ich kierunku.

- Co ty wyprawiasz, do cholery?

- To się chyba nazywa taniec. - Molly uniosła brwi. - Odejdź, Callaghan.

- Jeszcze czego.

- Słuchaj, Ryan. - Nick odwrócił głowę. - Pani prosi, żebyś odszedł. Zdaje się, że nie życzy sobie z tobą rozmawiać.

W oczach Ryana pojawiły się groźne błyski.

- Nie wtrącaj się, jeśli nie chcesz stracić zębów.

- Ryan!

- Mówię poważnie... Lepiej niech się trzyma od tego z daleka!

- Wyjaśnisz mi, od czego?

Tym pytaniem wyraźnie zbiła go z pantafelku.

- No...

- No? - Molly patrzyła wyczekująco.

Obrzucił spojrzeniem salę, nie zwracając uwagi na to, że znów stali się sensacją wieczoru.

- Gdzie jest Kieran?

- Kto?

- Dobrze wiesz, kto!

Zastanawiała się przez moment, w końcu z pozorną nonszalancją pstryknęła palcami.

- Już wiem! Masz na myśli tego faceta, któremu mnie oddałeś. Cóż, domyślam się, że jest gdzieś w Dublinie ze swoją narzeczoną.

Zmierzyła go zimnym spojrzeniem, po czym ponownie zwróciła się do Nicka.

- Wolałabym pójść gdzie indziej. Tu jest za duży tłok.

- Czeka! - Wielka dłoń Ryana chwyciła ją za ramię. - Nie jesteś z Kieranem?

Nick odsunął rękę Ryana i stanął między nimi.

- Może zostawisz ją wreszcie w spokoju, co? Chyba wyraźnie powiedziała, że nie chce z tobą rozmawiać.

Kątem oka spojrzał na Nicka i uśmiechnął się drwiąco.

- Ostrzegałem cię. - Jednym ciosem posłał go na podłogę.

- Niech cię diabli! - krzyknęła Molly. - Co ty wyprawiasz, do cholery?

Przykucnęła przy Nicku.

- Nic ci nie jest?

- Ostrzegałem - powtórzył Ryan, rozcierając obolałą pięść. - Gdzie byłaś te dwa tygodnie?

- Idź do diabła!

- Już tam byłem - roześmiał się. Molly pomogła Nickowi wstać.

- Zachowujesz się jak kretyn. Co ci się wydaje? Że kim ty jesteś? Postanowiłeś oddać mnie Kieranowi, więc sam zrezygnowałeś z wszelkich praw. Odczep się ode mnie, rozumiesz?!

- Całowałaś się z nim!
- A ty całowałeś się z Marie Donnelly!
- To co innego!
- Akurat!

Przez chwilę zabrakło mu słów.

- Świetnie. Niech będzie, jak chcesz.

Odwrócił się ze złością i szybkim krokiem ruszył przez salę, ciągle masując obolałą od uderzenia rękę. Molly maszerowała za nim.

- A przy okazji, twardzielu, coś ci powiem o twoim przyjacielu, któremu przekazałeś mnie lekką ręką.

Zawrócił w miejscu.

- Co znowu?
- On żadnej nie przepuścił. Każda spódnica była dla niego dobra!
- Co?!

Widziała, jak bardzo był zaskoczony. Trudno, najwyższa pora, żeby poznał prawdę.

- Dobrze słyszałeś. Niedługo po tym, gdy uznałam, że raczej nie jest mężczyzną, z którym chciałabym spędzić życie, udowodnił mi, że mam rację. Niejeden raz zresztą. Wydaje ci się, że mam ochotę przeżywać to ponownie?

Na wyrazistej twarzy Ryana widać było przeraźliwy smutek.

- Nie miałem pojęcia... Tak mi przykro. Gdybym wiedział... Molly...

Popatrzyła w jego ciepłe brązowe oczy.

- Właśnie dlatego ci nie powiedziałam. Dobrze wiedziałam, co byś zrobił.

Odwróciła się i ruszyła do stolika, gdzie czekał Nick.

- Molly?

Zatrzymała się, słysząc jego ciche wołanie. Jednak nie chciała na niego spojrzeć, bo wówczas nie byłaby w stanie odejść.

- Dlaczego go całowałaś?

- To on całował mnie - westchnęła ciężko. - Gdybyś poczekał dziesięć sekund, dowiedziałbyś się, co o tym myślałam i jak zareagowałam.

- Spartoliłem wszystko, prawda? Stała ze spuszczonego wzrokiem.

- Co mam zrobić, żeby to naprawić? - spytał po chwili milczenia.

- Skoro jeszcze tego nie wiesz, nie potrafię ci pomóc. - Mrugała szybko, próbując powstrzymać łzy. Odczekała chwilę, ale Ryan nie odezwał się, wróciła więc do Nicka.

- Trzeba przyznać, że niezły sierpowy ma ten twój chłopak. - Nick uśmiechnął się kpiąco. - Praca na świeżym powietrzu dobrze mu służy.

- Przepraszam cię, Nick. - Molly była zażenowana. - Nie przyszło mi do głowy, że cię uderzy. To nie w jego stylu. - Spojrzała w stronę wyjścia.

- On cierpi. Wygląda, jakby przeszedł ciężkie tortury. Również to zauważyła. W pierwszej chwili chciała go

objąć i pocieszyć, ale... skoro był taki głupi, że nawet nie zauważył, co ona czuje, niech sobie cierpi. Niebieskie oczy Nicka śledziły jej twarz.

- Czemu nie chcesz ulżyć mu w cierpieniu?

- Twoim zdaniem powinnam za nim polecieć i wyznać mu, jak bardzo go kocham i tak dalej?

- Waśnie... I tak dalej - przytaknęła. Znowu rzuciła wzrokiem na drzwi.

- Mówisz serio? - upewniła się, zaglądając mu w oczy. Delikatnie ucisnęła jej palce.

- Jak najbardziej.

- A jeśli okaże się, że on nie czuje tego samego, co ja?
Nick uśmiechnął się szeroko.

- Nie widzę tutaj żadnych powodów do obaw.

- Właściwie się tego domyślałam, ale wolałabym, żeby mi to sam powiedział. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Muszę to usłyszeć.

- Z pewnością usłyszysz. Wydaje mi się, że twój przyjaciel po prostu nie wie, jak to wyrazić.

- Boże! Tak bym chciała, żebyś miał rację!

- Wiedziałaś o tym.

Kate podniosła oczy na zagniewaną twarz Ryana.

- Co miałam wiedzieć?

- Że nie wyjechała z Kieranem.

- Wszyscy o tym wiedzieli - odparła spokojnie.

- Ja nie! - wrzasnął. - Gdzie w takim razie była?

Musiał poczekać, aż obsłuży klientów. Ledwo opuścili sklep, znów był przy niej.

- No więc?

- Co „więc“?

Wyglądał, jakby miał za chwilę eksplodować. Jego twarz poczerwieniała ze złości.

- Kate, chcę wiedzieć, gdzie mieszkała, kiedy wyprowadziła się ode mnie.

Oparta ręce na biodrach, uniosła brodę i spojrzała na niego wojowniczo.

- Zawsze tak traktujesz ciężarne?

- Kate!

- Dobrze, już dobrze. - Uniosła ręce. - To żadna tajemnica. Całe miasto wie, że wprowadziła się do nowego domu.

- Oprócz mnie!

- Nie pytałeś.

Jej słowa zbiły go z tropu.

- Przecież myślałem, że wyjechała.
 - Raczej z góry to założyłeś. - Kate wróciła na swoje krzesło. - A także to, że zamierza wrócić do Kierana.
 - No tak. W tej chwili wiem, że to niemożliwe.
 - Powiedziała ci, że ją zdradzał?
- Miał minę, jakby chciał komuś przyłożyć.
- Powinna od razu mi o tym powiedzieć.
 - Żebyś mógł go zabić? Może uznała, że lepiej zrobi, chroniąc cię przed więzieniem? - Kate ukryła uśmiech.
 - Prawdę mówiąc, właściwie nie lubię tego faceta - rzucił Ryan.
 - Zupełnie jak większość ludzi. Biedna Neave.
 - W końcu i ona pozna się na nim.
 - Podejrzewam, że zdążyła się zorientować jeszcze przed wyjazdem.
 - Czyżbyś...? - Spojrzał na nią uważnie.
 - Ja? Przecież wiesz, że nie zrobiłabym czegoś podobnego
- odparła z niewinną miną. - Zasugerowałam tylko, że Kieran chyba szukał jej w korytarzu przy scenie...
- Po raz pierwszy od wielu dni Ryan się roześmiał.
- Jesteś niesamowita. Przypomnij mi o tym, kiedy znów narobię jakiegoś bałaganu.
- Spojrzała na niego spod oka.
- Marie Donnelly także jesteś winien przeprosiny. Skoro już wzięłam się za naprawianie świata, muszę robić to dokładnie.
- Ryan zaczerwienił się.
- Wiem. Porządnie mi się od niej oberwało, kiedy Molly wyprowadziła się z mojego domu. Już wysłałem jej kwiaty i list z przeprosinami.
 - Sam widzisz, jak bardzo potrzebna ci Molly. Tylko ona potrafi cię obronić. W przeciwnym razie kobiety w naszym

miasteczku będą się nad tobą znęcać, póki nie nabierzesz rozumu.

- Straszny ze mnie idiota, co? Wreszcie uśmiechnęła się z ulgą.

- Pytasz mnie czy informujesz?

Ryan trzepnął się dłonią w czoło. Nagle wszystko stało się jasne.

- Boże, co za dureń!

- No, wreszcie powiedziałeś coś rozsądnego. Co w takim razie zamierzasz?

- To się odbiło rykoszetem, Molly.

- Nie rozumiem.

- Twój numer z Nickiem Scallonem. który wycięłaś, żeby dobić Ryana.

Molly wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Jasne. Tak czy inaczej, możesz teraz winić tylko siebie. Gdybyś przełknęła dumę, porozmawiała z nim, powiedziała o swoich uczuciach, moglibyście śmiać się teraz z całej historii. A tak...

Molly nadal udawała niewiniątko.

- Co niby odbiło się rykoszetem? - spytała, nie podnosząc głowy znad rachunków.

- Zrezygnował.

Tym razem Kate zdołała przyciągnąć jej uwagę.

- Do cholery, nie możesz mówić jaśniej?

- Ryan zrezygnował z pracy - rozgniewała się Kate. - Jak rozumiem, z miesięcznym wypowiedzeniem.

Molly patrzyła na nią osłupiała.

- Gdzie się przenosi?

- Naprawdę cię to obchodzi?

- Kate! Możesz mi odpowiedzieć?

- A ja całkiem poważnie pytam: rzeczywiście cię to interesuje? Chcesz go trochę bardziej podręczyć? Sprawdzić, z kim jeszcze mogłabyś mu się pokazać, zanim zabije któregoś z tych facetów?

- Co ty wygadujesz? - spytała Molly drżącym głosem.

- Przecież wiesz, co do niego czuję.

- To, co ostatnio zrobiłaś, nie było zbyt sympatyczne.

- Kate odwróciła wzrok. - Zresztą Ryanowi powiedziałam to samo. - Powinnaś chyba wiedzieć, że Marie także natarła mu uszu za to, że ją pocałował na twoich oczach.

- To miło z jej strony. - Molly spuściła wzrok ogarnięta poczuciem winy za wszystkie epitety, którymi w myślach obrzucała dziewczynę. - Miałam nadzieję, że Ryan przynajmniej poczuje zazdrość, kiedy zobaczy mnie z Nickiem. I może zrozumie, co stracił. - Przerwała, walcząc z napływającymi łzami. - Nie rozumiem, dlaczego stąd wyjeżdża. Przecież to miasteczko i lasy to całe jego życie.

Kate patrzyła z uśmiechem na pochyloną głowę przyjaciółki.

- On cię kocha, Molly. Nie może spokojnie patrzeć, jak spotykasz się z kimś innym.

Molly poderwała głowę.

- To czemu, do diabła, mi tego nie powie? Tak wiele go to kosztuje? - zawołała z gniewem. - Cholera, gdzie ten tępak zamierza się wynieść?

- Ktoś mówił o jakiś tygrysach, czy coś... Hej, gdzie lecisz? - krzyknęła, widząc, że Molly biegnie do drzwi, po czym uśmiechnęła się z satysfakcją. - Nareszcie!

Nie zastała Ryana w biurze. Jak oszalała wybiegła z budynku i niespokojnym wzrokiem przeszukiwała przystań. I nagle dostrzegła jego wysoką postać na molo, wśród turystów.

Cały ranek czekał na jej przyjście. Zauważył ją, gdy dotarła do połowy mola.

- Cześć, O'Brien - powitał ją czułym uśmiechem.
- Dla ciebie jestem panną O'Brien, ty durny idioto!
- O mnie mówisz? - zdumiał się.
- A o kim? - Z uśmiechem odwróciła się do turystów. -
Jak się macie? Wakacje się udały?

W szmerze odpowiedzi słychać było pełne zachwytu „wspaniale” i „całkiem fajnie”. Znowu spojrzała na Ryana.

- A więc wycofujesz się, tak? To, zdaje się, już drugi raz w ciągu miesiąca.

- Chwileczkę...

Ponad jego ramieniem posłała wycieczkowiczom uroczy uśmiech.

- Irlandia jest piękna, prawda?

Uśmiech zniknął, gdy zwróciła się do Ryana.

- Nie zamierzałeś o mnie ani trochę walczyć, co?

- Posłuchaj...

- Skąd przyjechaliście? - spytała jednego z Amerykanów, ale nie czekała na odpowiedź. - Potrafiłeś się bić o wszystko, ale nie kiwnąłeś nawet palcem, żeby mnie zatrzymać.

- Myślałem...

- O, nie! Myślenie z pewnością nie jest twoją najmocniejszą stroną.

- Możesz chwilę posłuchać...

- Długo zamierzacie tu zostać? - Znowu patrzyła na turystów.

- Molly, proszę...

- O co? Mam się uspokoić? Nie mówić tak głośno? Przestraszyłeś się mnie? Właściwie mam nadzieję, że tak.

Wyciągnął do niej rękę.

- Możemy porozmawiać. Jestem pewien, że wszystko da się wyjaśnić. Gdybyś tylko pozwoliła mi...

- Pogoda też się udała, prawda? - przerwała mu, zwracając się do tego samego Amerykanina. - Postanowiłeś

znów wyruszyć na krucjatę, tak? Wolisz stracić życie, niż zostać tutaj?

- Molly...

- Tylko po co jechać tak daleko? Załatwię ci to na miejscu. Równie dobrze możesz się utopić, zamiast dać się pożreć jakimś głupim tygrysem!

Bez ostrzeżenia oparła ręce o pierś Ryana i z całej siły pchnęła. Uderzenie było tak gwałtowne i niespodziewane, że stracił równowagę, zachwiał się i wpadł do jeziora. Rozległ się wielki plusk, a fontanna wody była wprost proporcjonalna do jego postury.

- Mam nadzieję, że reszta wakacji będzie równie atrakcyjna. - Uśmiechnęła się do osłupiałych ludzi, po czym obróciła się na pięcie i zdecydowanym krokiem pomaszerowała przez molo.

- Molly! - rozległ się krzyk Ryana. - Do licha ciężkiego, poczekaj chwilę!

Niektórzy z Amerykanów wyciągnęli aparaty, kiedy wychodził z wody. Uśmiechnął się do nich krzywo.

- Rudowłose kobiety! Lepiej mieć się na baczności, gdy człowiek się na nie natknie.

- Święta racja! - Jeden z turystów rzucił okiem na rudą głowę żony. - Prawda, złotko?

- Też chcesz popływać?

- Molly! - Woda chlupotała mu w butach, gdy tak biegł. - Zatrzymaj się wreszcie!

Nawet nie zwolniła kroku. Wchodziła właśnie na kamienne schodki, kiedy usłyszała:

- O'Brien! Nigdzie nie wyjeżdżam!

Zatrzymała się w pół kroku. Słyszała, że Ryan też stanął. A więc nie zamierzał rzucać pracy? Ale przecież Kate...

Podniosła wzrok i zobaczyła uśmiechniętą twarz przyjaciółki. Kręcąc głową, ruszyła w górę.

- Słyszysz, co mówię? - Jego głos był pełen rozpacz. - Wiedziałem, że tylko w ten sposób zdołam cię tu ściągnąć. Proszę, O'Brien! Nie rób mi tego.

Z uniesioną głową szła przed siebie. Prawie wyszła już z portu, gdy znów się odezwał. Tym razem znacznie głośniej. To był niemal wrzask.

- Molly O'Brien! Czy zlitujesz się nad nami obojgiem i po prostu wyjdiesz za mnie?

Zamarła. Zaczerpnęła powietrza i powoli odwróciła się do Ryana.

- Na Boga! Dlaczego miałabym zrobić coś tak potwornie głupiego?

Ryan wzruszył ramionami. Kiedy rozłożył ręce, rękawy swetra, obciążone wodą, wyglądały jak skrzydła.

- Może dlatego, że nie potrafię myśleć, jeśli nie ma cię obok mnie?

Skrzyżowała ręce na piersi w nadziei, że powstrzyma gwałtowne bicie serca.

- A, rozumiem... Kiedy to dostrzegłeś ten zadziwiający objaw?

- Hm... z dokładnością do miesiąca lub dwóch... chyba jakieś dwanaście lat temu.

Oszłupiała. Ryan ruszył w jej stronę. Turyści na molo wpatrywali się w nich z niepewnymi minami. Do przystani przybił właśnie statek wycieczkowy i dum wczasowiczów znacznie się powiększył.

- To było w dniu twoich urodzin.

- Osiemnastych? - Wybałuszyła oczy.

- Powiedziałaś właśnie, że jesteś zakochana w Kieranie, ale nawet wówczas nie mogłem oderwać od ciebie wzroku.

- Naprawdę?

Pasażerowie zeszli ze statku, ale nikt z czekającej grupy nie kwapił się z wsiadaniem na pokład.

- Co się dzieje? - zainteresował się szyper.
- Czułem się wstrętne - ciągnął Ryan. - Wiedziałem, że jestem nielojalny wobec Kierana, ale nie mogłem nic na to poradzić. Zresztą to przecież ja poznałem cię pierwszy.
- To fakt. - Molly uśmiechnęła się lekko.
Ciągle szedł w jej stronę, jednak teraz zwolnił kroku i zniżył głos.
- Pomogłaś mi się pozbierać po śmierci rodziców...
Wstrzymała oddech.
- Nie wierzyłem, że zdołam to przeżyć, ale na szczęście byłaś ze mną. Nie chciałem nikogo więcej, tylko ciebie. Najchętniej w ogóle bym cię nigdzie nie puszczał. - Zatrzymał się na chwilę.
- Kochanie, wsiądziesz wreszcie na statek? - rozległ się zniecierpliwiony głos.
- Zamknij się! - Kobieta uciszyła męża machnięciem ręki.
- Nigdzie nie jadę, póki ta urocza para się nie pocałuje.
- Dwanaście lat, Ryan? Tyle czasu... I ani jednego słowa? Podszedł bliżej, wzruszając ramionami.
- Opuściłaś mnie. Dwa razy, jeśli się nie mylę. Raz nawet za tobą pojechałem. I ciągle prosiłem, żebyś wróciła...
Kiwnęła głową.
- Być może przyjechałabym szybciej, gdybyś podał mi powód.
Zajrzał w jej zielone oczy i uśmiechnął się ciepło.
- A właściwie co spowodowało, że wróciłaś? Tym razem i ona się uśmiechnęła.
- Ty. Wróciłam do ciebie, Callaghan. Sądziłam, że o tym wiesz.
- Dlaczego? - pytał, pieszcząc ją wzrokiem.
- Bo cię kocham. Kochałam cię od pierwszej chwili, tylko trochę trwało, nim to zrozumiałam. Właściwie to dość

przerazające. Wszystko w moim życiu kręci się wokół miłości do ciebie.

- Wiem...

- To czemu chciałeś zrezygnować, kretynie? Naprawdę sądziłeś, że po tym, co między nami zaszło, mogłabym wrócić do Kierana?

- Myślałem, że już dawno mi ciebie odbił. - Delikatnie dotknął jej twarzy. - Przepraszam, Molly. Przepraszam, że byłem taki ślepy. Tylko o ciebie powinienem walczyć, ale zbyt się bałem przegranej.

Przycisnęła jego dłoń do swojego policzka.

- Nigdy byś nie przegrał, idioto. Być może pocierpielibyśmy jeszcze trochę, ale i tak w końcu wróciłabym, żeby spytać, czemu jeszcze po mnie nie przyjechałeś. Przecież mnie znasz. Wiesz, że nie lubię być sama. Nie wtedy, gdy możesz być przy mnie...

- Tak długo na ciebie czekałem... - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Wrócisz teraz do domu... na zawsze?

- No...

Uśmiechnął się uszczęśliwiony.

- A co powiesz na mały zakład?

- Znowu? - roześmiała się. - Przysięgam sobie, że już nigdy więcej.

- Wiec ujmę to inaczej. Wyzywam cię, żebyś spędziła ze mną resztę życia.

Obrzuciła spojrzeniem tłum gapiów.

- Podejmuję twoje wyzwanie - odparła z uśmiechem. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- A jeśli chodzi o tę dwunastkę dzieciaków... - Ryan pochylił się nad nią. - Przygotuj się, bo zaraz zaczynamy. - Chwycił Molly w ramiona i mocno pocałował.

Rozległy się oklaski i wiwaty, błysnęły flesze aparatów.

Kate przyglądała się całej scenie z holu przed biurem Ryana.

- Uff, wreszcie! - mruknęła do siebie i nagle chwyciła się za brzuch. - O, cholera! Nie ma co! Masz wycucie czasu, mały!

